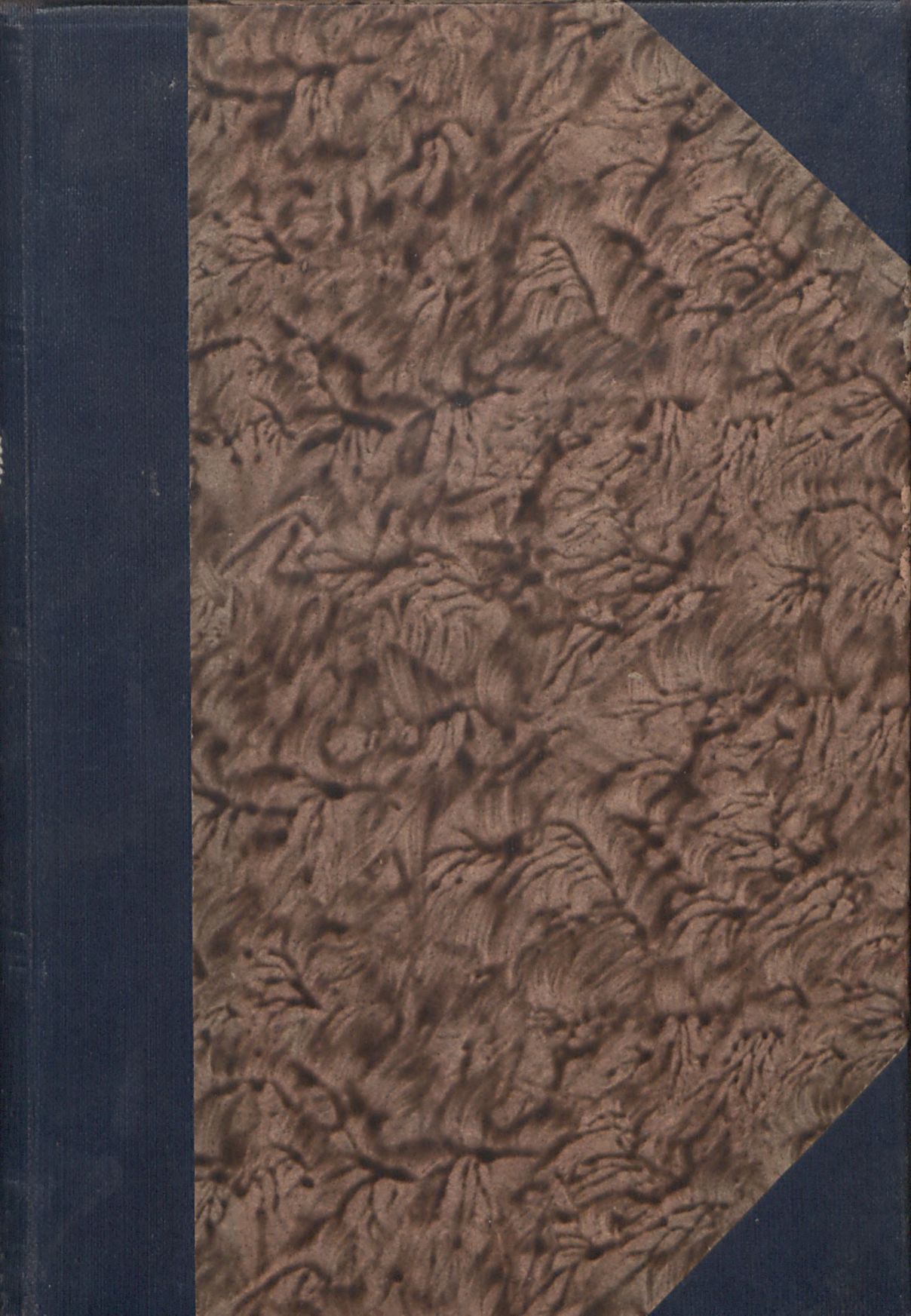




Ks. Józef Smulczyński

O MAŁŻEŃSTWIE CHRZEŚCIJAŃSKIM

WYDAWNICTWO DZIEŁ KS. DR. TIHAMÉRA TÓTH'A

TOM IX.

O MAŁŻEŃSTWIE CHRZEŚCIJAŃSKIEM

WYDAŁ: KS. DR. FERDYNAND MACHAY
KRAKÓW — MAŁY RYNEK 7.

KS. DR. TIHAMÉR TÓTH
PROFESOR UNIWERSYTETU W BUDAPESZCIE.

O MAŁŻEŃSTWIE CHRZEŚCIJAŃSKIEM

Z ORYGINAŁU MADZIARSKIEGO PRZEŁOŻYŁ
ROBERT OLEÁR.

KRAKÓW
NAKŁADEM KS. DR. FERDYNANDA MACHAYA.
1936.

NIHIL OBSTAT.

Ks. Karol Kozłowski

cenzor.

W Krakowie, dnia 4 lutego 1936.

L. 945/36.

POZWALAMY DRUKOWAĆ.

Z Księżęco-Metropolitalnej Kurji

W Krakowie, dnia 5. lutego 1936.



† *Adam Stefan*

Ks. Stefan Mazanek

kanclerz.

O MAŁŻEŃSTWIE CHRZEŚCIJAŃSKIM.

OMYŁKA DRUKARSKA.

Na stronie 54-tej, w wierszu 14-tym od góry,
zamiast „przeszkodą wzbraniającą“ — ma być:

„przeszkodą unieważniającą“

I.

DONIOSŁOŚĆ RODZINY.

Kochani Bracia w Chrystusie!

Jako temat kazań na drugie półrocze roku szkolnego akademickiego obrałem zagadnienie najbardziej piękne, nawskróś aktualne, ale jednocześnie bardzo drażliwe i trudne. Od szczęśliwego rozwiązania tego tematu zależy spokój człowieka na ziemi, a w niemałej części i jego szczęśliwość wieczna. Problem ten wywiera olbrzymi wpływ na nasze życie kulturalne, społeczne i państwowe. Od dobrego czy też złego rozwiązania tego zagadnienia zależy, czy błogosławieństwo, czy też przekleństwo spłynie na całą ludzkość.

Jakie to zagadnienie tak niesłychanie ważne? *Chrześcijańskie małżeństwo i życie rodzinne!*

Każdy z nas widzi jego olbrzymią i decydującą rolę. Nikt nie zaprzeczy, że dla współczesnej ludzkości zagadnienie małżeństwa i życia rodzinnego jest tajemnicą sfinksa. Nowoczesnemu człowiekowi, który przez zdumiewające odkrycia i wynalazki coraz bardziej odsłania tajemnice przyrody — zdaje się, że i sprawę małżeństwa załatwi według znanych praw natury.

Ale spotka go wielkie rozczarowanie! Po rozpaczliwych próbach przekona się, że małżeństwo nie jest prostym zadaniem matematycznym, które całkowicie da się rozwiązać zapomocą rozumu. O, nie! Małżeństwo i życie rodzinne, to „równanie z wieloma niewiadomymi“; zadanie, którego nie rozwiążą ludzkie obliczenia. Małżeństwo — jak to trafnie określił św. Paweł — „jest tajemnica wielka“ (Ef. 5, 32), zrozumieć i rozwiązać ją może tylko człowiek wierzący w Boga.

Zewsząd dochodzą nas twierdzenia, że „małżeństwo w czasach obecnych przechodzi kryzys“. Złudzeniem i błędem byłoby nie zdawać sobie sprawy, że przesilenie, jakiemu podlega obecnie życie rodzinne, jest wynikiem bardzo licznych i zawitych przyczyn. Niesłusznie byłoby nie brać pod uwagę jednej z przyczyn, a mianowicie kryzysu gospodarczego i wszystkiego, co z nim jest związane, więc bezrobocie, braku mieszkań, nędzę i na tem tle powstające nieporozumienia i kłótnie między małżonkami, nerwowość, niecierpliwość, obojętność, brak miłości; tak jest, to wszystko prawda, ale jednocześnie obserwacja wskazuje, że *przesilenia w dzisiejszym życiu rodzinnym nie można składać wyłącznie na karb przyczyn gospodarczych*.

Doświadczenie mówi, że nie tylko wśród sfer biednych zachwiały się podstawy życia rodzinnego, przeciwnie — większe i straszniejsze jest przesilenie życia rodzinnego wśród ludzi zamożnych, którym materialnie dobrze się powodzi, u których niema mowy o niedostatku. A zatem nie skromne warunki bytu, nie ubóstwo jest istotnym wrogiem życia rodzinnego. Mamy ciekawe przykłady małżeństw, w których ubóstwo spotęgowało i wzmocniło miłość między małżonkami i w stosunku do dzieci, a trudne warunki życiowe wydobywają często na jaw takie wartości moralne, których się nawet nie spodziewamy.

Jeśli dziś nad życiem rodzinnym nieustannie unosi się wołanie o pomoc i jak z tonących okrętów brzmi: S. O. S., „save our souls“, „ratujcie nasze dusze“ — to powinniśmy zrozumieć, że jedynie przez *uratowanie duszy i wartości moralnych*, uratujemy rodzinę z odmętów. Rzeczywiście życie rodzinne potrzebuje „reform“, *ale te reformy może dać tylko głębokie zrozumienie chrześcijańskich zasad, na których opiera się rodzina!* Na ten temat będę mówił we wszystkich kazaniach w rozpoczynającym się pierwszym półroczu roku szkolnego akademickiego. Jestem przekonany, że wybrałem dobry temat; rzeczywiście nie można znaleźć nic bardziej aktualnego, decydującego i życiowego w chwili obecnej.

* * *

Czuję jednak, że zanim rozpocznę szczegółowo rozpatrywać sprawę, powinienem dzisiejsze kazanie poświęcić pytaniu: **I. Czy potrzeba mówić specjalnie o życiu rodzinnym?** — Powinienem

szczegółowo wytłumaczyć, że naprawdę jest to zagadnienie bardzo ważne i warto mu poświęcić kazania w ciągu całego półroczu. O tem będę mówił w pierwszej połowie dzisiejszego kazania; w drugiej połowie odpowiem na pytanie II. **Czy kapłan katolicki może na ten temat dać wyczerpującą odpowiedź?**

I.

Czy potrzeba mówić o życiu rodzinnym?

W dzisiejszym kazaniu wstępnie chciałbym odpowiedzieć na pytanie: **Czy trzeba i dlaczego trzeba, mówić szczegółowo o życiu rodzinnym?**

A) **Niektórzy ludzie słusznie zadają sobie tego rodzaju pytanie** — ale niestety jest ich coraz mniej.

a) Pytanie takie ze zdziwieniem mogą postawić ci, którzy *wychowali się w dawnych, dobrych, idealnych warunkach rodzinnych*, w atmosferze religijnej, w rodzinach zacnych, pełnych harmonji, szczęśliwych, gdzie zagadnienia małżeńskie i związane z nimi sprawy, *nie przedstawiały niepokojącego problemu*. Nie wiele mówili o tem rodzice i dziadkowie swojemu potomstwu, bo życiem swoim dawali przykład uczciwości małżeńskiej tak, że kiedy młodzi zakładali ogniska domowe, wszystko było jasne, naturalne, zrozumiałe samo przez się.

Było to jedno z licznych błogosławieństw dawnego prawego życia rodzinnego.

b) Minione to czasy, kochani Bracia i Siostry, bo tysiące, miliony młodych ludzi *nie zna błogosławieństwa życia rodzinnego, nie zna ciepła domowego ogniska!* „Dom rodzinny“ — jakie to cudne słowo, jaka błogosławiona ostoja!

„Dom rodzinny“ *to nie meble, nie dywany, nie obrazy... to dusza!* „Dom rodzinny“ *to serce, to źródło ciepła, ładu, miłości, jedności, uczciwości i cnoty.* „Dom rodzinny“ *to twierdza prawa i porządku, to miejsce ucieczki i wypoczynku po trudach życia, światło wśród ciemnej nocy, przytułek dla wędrowca, szkoła dla dziatwy.* „Dom rodzinny“ *to wszystko co piękne, mile, szczęśliwe, dobre, ciche, za czem zawsze tęsknimy, gdziekolwiek jesteśmy...*

Powiedzcie, czy i dziś są takie domy rodzinne? Czy dużo jest takich cichych, szczęśliwych domów?

Kiedy zadaje to pytanie, nie mam na myśli najbardziej nieszczęśliwych jednostek: biednych dzieci rozwiedzionych rodziców — ale myślę o olbrzymiej masie dzieci, których rodzice wprawdzie żyją z sobą, ale w ciągłej kłótni i nieporozumieniach. Mam na myśli dzieci, które nie wiedzą, czym jest szczęśliwy dom rodzinny, bo rodzice nie lubią przebywać w domu, radzi są, jeśli mogą się z niego wyrwać, a dziecko zostawiają same... albo pod opieką służącej, albo sąsiadów, albo dziecko idzie swoją drogą, dokąd samo chce.

Myślę o rzeszach młodzieży, którą ciężkie warunki wypędziły z domu.

Mam na myśli niezliczone napaści na życie rodzinne ludzi złych, które słyszy się na każdym kroku, czyta w pismach, widzi w teatrach, spotyka w towarzystwie, a przecież ci ludzie wzniosłych ideałów rodzinnych nigdy nie znali, ba nawet nie słyszeli o nich. Dlatego też doszedłem do wniosku, że dzisiejszemu człowiekowi trzeba bardzo dużo mówić na ten temat!

B) Trzeba, żebyśmy się nim zajęli przede wszystkim dlatego, że **żywo zajmują się nim inni** i to w sposób brutalny, nieogłębny, bezcelny i cyniczny, wywołując coraz większy zamęt.

a) Dawniej ludzie z domu rodzinnego czerpali wskazówki jak żyć, *dziś wynoszą z domu tylko zamęt i chaos*. Dawniej matka była najlepszą powiernicą, do której w każdej sprawie przychodziła dorastająca córka. A dziś? Uduje się po radę do poradni świadomego macierzyństwa, albo do piśmideł ilustrowanych, względnie idzie do lekarza.

b) Nikt nie jest w stanie zliczyć mnóstwa pisarzy i pisarek, poetów, polityków, filozofów, artystów, sztuk teatralnych, filmów, które zajmują się przesileniem życia rodzinnego! Żaden człowiek nie potrafi opanować olbrzymiej literatury, wyrosłej na gruncie spraw małżeńskich; produkty jej z każdym dniem coraz bardziej zalewają rynki księgarskie.

Czy przynosi pożytek ten obfity plon? Im więcej ludzi zabiera głos w tej sprawie, w tem większych mrokach gubi się jej rozwiązanie. Wobec tego czy Kościół katolicki nie czyni słusznie, zabierając i w tej sprawie głos, skoro Chrystus Pan powierzył mu głoszenie prawdy!

C) Ale — mógłby ktoś zarzucić — co ma do powiedzenia Kościół w sprawach małżeńskich? Czy małżeństwo nie jest sprawą osobistą jednostek? Czy nie jest rzeczą czysto świecką, należącą do spraw państwowych?

O, nie, nigdy! Musimy podkreślić z naciskiem, że **małżeństwo** co do swego pochodzenia, przeznaczenia, jak i związanego z niem obowiązku, **nie jest zwyczajnym kontraktem cywilnym, ale instytucją moralną i religijną.**

a) *Małżeństwo pochodzi od Boga*. Nietylko w tem znaczeniu, że Bóg jest źródłem wszystkich praw naturalnych — ale, że stworzył człowieka i że dla zachowania rodzaju koniecznem jest ciągle współżycie dwojga ludzi w małżeństwie. Wiemy, że Bóg stwarzając pierwszą parę ludzką, tworząc kobietę z żebra Adama, specjalnie chciał podkreślić ścisły związek między małżonkami i powiedział: „Rośnijcie i mnożcie się i napelniajcie ziemię“ (Rodz. 1, 28).

b) *Małżeństwu ze względu na jego przeznaczenie nie można odmówić charakteru religijnego*. Małżonkowie są współpracownikami Boga - Stwórcy.

Głównem zadaniem małżeństwa jest powołać do życia stworzenia „podobne na obraz i podobieństwo Boże“, których zadaniem będzie chwalić Boga tu na ziemi i w życiu wiecznem. Ilekroć małżonkowie spełniają swoje powołanie, Bóg współdziała z nimi, stwarzając nieśmiertelną duszę dla poczętego płodu.

Małżonkowie powinni to uważać za wielki zaszczyt, że są narzędziem Boga - Stwórcy, który ich złączył. Chrystus Pan to również potwierdził: „Co Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza“ (Mt. 19, 6).

Na ścisły związek małżeństwa z wiarą wskazuje i ta okoliczność, że małżonkowie, chcąc sprostać swoim zadaniom, potrzebują specjalnej pomocy Bożej. — Dzieje kultury ludzkiej mówią, że zawieranie małżeństwa u wszystkich narodów i we wszystkich czasach było czynnością religijną — związaną z rozmaitemi obrzędami.

c) *Zadania* małżeństwa czynią z niego instytucję moralną i religijną. Według chrześcijańskiego poglądu, Opatrzność Boża chciała w małżeństwie mieć silną ostoję, twierdzą, ogród, spokojny zakątek, w którym człowiek przychodzi na świat, rośnie,

wzmocnienia się, dochodzi do używania władz fizycznych i duchowych. Dom rodzinny jest świętem miejscem, w którym ustępujące pokolenie nowo przybyłemu oddaje pochodnię życia, którą przy stworzeniu pierwszej pary ludzkiej sam Bóg zapalił, a którą zgasi dopiero w dzień Sądu Ostatecznego.

Ponieważ Bóg już pierwszą parę ludzką złączył więzami rodziny, dlatego rodzina jest najstarszą podstawą społeczności ludzkiej, ważniejszą od wszystkich innych późniejszych instytucji. Jeśli rodzina stanowi fundament losów ludzkości — to łatwo zrozumieć troskę, z jaką chrześcijaństwo zawsze czuwa nad jej zdrowiem i całością.

d) Tę wielką troskliwość zrozumiemy jasno wtenczas, kiedy dowiemy się, że *Kościół ceni rodzinę przede wszystkim nie ze względu na cele ziemskie, ale na cele nadprzyrodzone.*

Wszystko rozpoczyna się tu na dole, ale kończy się tam na górze. Życie ludzkie na ziemi kwitnie, rozwija się, ale dopiero w wieczności przynosi owoc. Rodzina jest nie tylko źródłem życia ziemskiego, ale i życia wiecznego; ziemia wydaje bohaterów nieba.

Teraz rozumiecie dlaczego Kościół strzeże tak zazdrośnie Sakramentu małżeństwa, dlaczego nie może pozwolić, by rządziła namiętność i niekrepowana niczem rozkosz, gdyż od małżeństwa zależą sprawy życia nadprzyrodzonego.

Rodzina ważna jest nie tylko dla społeczeństwa, narodu i państwa, ale również i dla *Kościola Chrystusowego*. Papież jest tylko głową Kościoła, — tak samo biskupi i kapłani są tylko sługami Kościoła, a Kościół stanowią wszyscy wierni, którzy pochodzą z rodzin! Mistyczne Ciało Chrystusa, które nazywamy Kościołem, straciłoby swój sens, — gdyby składało się tylko z biskupów i kapłanów, miało pasterzy, ale bez owiec.

Siła, piękno i rozwój Kościoła, czyli mistycznego Ciała Chrystusa słabnie albo kwitnie, zależnie od sił czy słabości, od wartości czy nicości, od cnót czy grzechów chrześcijańskich rodzin. — Jeśli w rodzinach chrześcijańskich osłabnie wiara i upadną dobre obyczaje, to Kościół również stanie się chory i słaby, i naodwrot: jeśli silna jest wiara w rodzinach i prawdziwa cnota, to Kościół pięknie się rozwija. Dlatego nie jest obojętną dla Kościoła sprawa życia rodzinnego wiernych. Losy mistycznego

Ciała Chrystusowego są w ścisłej zależności od losu życia rodzinnego wiernych, od tego, czy oni przestrzegają praw Bożych, czy słuchają Jego nauki, czy starają się stosować w swoim życiu nakazy Ewangelji.

Więc trzeba mówić z kazalnicy, nawet bardzo dużo, o życiu rodzinnem, bo z niem łączą się bardzo ważne sprawy moralne i religijne.

Trzeba mówić o małżeństwie, bo wiemy, że prądy antyreligijne skierowały swój główny atak przeciwko życiu rodzinnemu. Wiemy jednak, że decydująca walka dwu światopoglądów, chrześcijańskiego i bezbożnego, skończy się nie na ulicy, nie w życiu publicznym, czy w państwowym, ale w rodzinie. — Królestwo Chrystusowe, Kościół, potrafi znieść — jak dotąd — klęski zewnętrzne, próby i prześladowania, wszystko przeboleje, jeśli będzie miał gorliwe rodziny, które przyjmą Chrystusa do swych cichych świątyń domowych.

Trzeba więc dużo mówić o małżeństwie i o życiu rodzinnem.

II.

Czy kapłan katolicki może mówić na ten temat?

Czuję jednak, że choć udało mi się na podstawie dotychczasowych argumentów przedstawić doniosłość zagadnienia, to jeszcze nie zdołałem rozprószyć jednej wątpliwości, która może nasunąć się wielu moim słuchaczom: A) **Czy może mówić na ten temat kapłan katolicki**, i B) **Czy trzeba, żeby kapłan o tem mówił?**

A) Kiedyście się dowiedzieli moi wielce szanowni słuchacze, że w ciągu całego półrocza roku akademickiego — wszystkie kazania poświęcę zagadnieniu chrześcijańskiego małżeństwa, może pomyśleliście: czy kapłan katolicki może mówić na ten temat? Kapłan katolicki, który sam nie żyje w małżeństwie? Czy może wskazać właściwą drogę nam, którzy jesteśmy małżonkami, albo szykujemy się do małżeństwa? **Czy powinien i może mówić o małżeństwie ten, kto sam go nie zna?**

Napozór rzeczywiście wydaje się to niemożliwe, ale tak nie jest.

a) Po pierwsze zastanowimy się, że chociaż kapłani katolicy się nie żenią, jednak *pochodzą z małżeństw i z kręgu życia rodzinnego dostali się do ołtarza*; też mieli rodziców, o których wspominają z wdzięcznością i miłością; też mają siostry, braci, którzy wychodzą za mąż, żenią się, więc chociażby stąd mogą znać rodzinę i jej życie.

Czy nie słyszeliście o sławnych krytykach, którzy jednak sami żadnego dzieła nie napisali? Czy nie znacie lekarzy, którzy doskonale leczą choroby, na które sami nigdy nie cierpieli? Czy psychiatrzy nie leczą stanów nerwowych, których sami nigdy nie doznawali? A czy sędziowie nie mogą sprawiedliwie osądzić przestępstw, dlatego, że sami ich nigdy nie popełniali?

b) Odwrotnie twierdzę, że *ten, kto sam nie żył w małżeństwie może trafniej i bez uprzedzenia rozpatrywać ten temat*, niż człowiek żonaty. Bez uprzedzenia, bo krytyczniejszym okiem może oceniać wady obu stron i wydać bardziej prawdopodobny sąd i służyć radą, niż ten, kto jest zainteresowany w danej sprawie; często osobiste doświadczenie wprost utrudnia głębszą rozagę i bezstronne rozpatrzenie sprawy.

c) Chociaż kapłan nie ma osobistych doświadczeń w tej dziedzinie, *za to ma je Kościół w swoim, 1.900 letnim istnieniu i niewyczerpanej różnorodności życia wiernych*. Kościół na podstawie swego blisko 2.000 letniego duszpasterzowania nabrał tak wprawnego sądu, tak głębokiego i szerokiego pojmowania sprawy i doświadczenia, jakiego nie posiada żadna organizacja na ziemi. Z drugiej strony kapłan, do którego przychodzą wierni ze swoimi radościami i bólem, również poznaje życie rodzinne w jego różnorodnych, niewyczerpanych objawach, zna jego bolączki, trudności, wahania, bez porównania gruntowniej, niż małżonkowie.

Nie zapominajmy o najbogatszym źródle, o zaufaniu wiernych, z którego kapłan czerpie doświadczenia w tej sprawie; a kapłan zyskał sobie to bezgraniczne zaufanie dzięki temu, — że dla Chrystusa i dla dobra duchowego wiernych, wyrzekł się życia rodzinnego. Młodzi, starzy, wolni, żonaci, mężatki, z zaufaniem przychodzą do kapłana, opowiadają mu swoje strapienia, troski, radości, zale, smutki i bóle tak, że ksiądz przez to pozna gruntowniej wszystkie bolączki, niebezpieczeństwa, najrozmaitsze zagadnienia małżeństwa, niż gdyby sam był żonaty, bo wtenczas

znałby życie tylko swojej rodziny, a tak zna życie setek tysięcy rodzin.

Po tem, co powiedziałem, sądzę, że nie będzie już kwestji, czy kapłan katolicki ma prawo mówić na temat małżeństwa i rodziny.

B) Czy trzeba, żeby kapłan o tem mówił?

a) Bezwątpienia, że jest to temat *bardzo trudny*, związany z takimi sprawami, do których należy przystępować z największym pietyzmem i znajomością psychologiczną. Właśnie dlatego skuteczniej może się zająć tą sprawą kapłan katolicki, od którego możemy się spodziewać pożądanej subtelności, niż kto inny, który może brutalnie mieszałby się w te najświętsze zagadnienia życia.

Dlaczego ma mówić o tem kapłan? Dlatego, że Kościół powinien zabrać głos w sprawie w swej istocie świętej i dotyczącej bezpośrednio życia religijnego.

b) *Małżeństwo jest rzeczą świętą!* Pewien uczony francuski powiedział, że „przymiotnik osłabia rzeczownik“. Z pewnością chciał przez to powiedzieć, że są przymiotniki, które jeśli łączymy z przedmiotem, zasłaniają, osłabiają istotę rzeczy, ale z drugiej strony znamy określenia, które dzięki swojej jędrności, jak blask piorunu w ciemną noc, doskonale oświetlają pewną myśl. Papież, Pius XI., 31 grudnia 1930 roku wydał obszerną encyklikę o małżeństwie chrześcijańskim; na początku umieścił dwa słowa, w których mieści się cała treść. „*Casti connubii*“ — tak rozpoczyna się encyklika. Niezwykle trafne hasło: „Czyste małżeństwo“! Rzeczywiście: albo małżeństwo jest czyste, moralne i święte, — albo przestaje być małżeństwem, a jeśli jest święte i jest Sakramentem, to przedewszystkiem kapłan Kościoła katolickiego powinien się niem zająć.

Lacordaire pewnego razu powiedział, że sprawa połączenia się mężczyzny z kobietą, czyli sprawa małżeństwa, jest kwestją kultury ludzkiej; a my jeszcze dodamy: że jest to sprawa szczęścia ziemskiego i niebieskiego! Więc tą sprawą trzeba się zajmować! Głęboko się nią interesować powinien przedewszystkiem Kościół katolicki!

* * *

Kochani Bracia! Mówią, że są perły, które tracą swój pierwotny blask w rękach ludzkich i odzyskują go ponownie, jeśli zanurzymy je w głębinach morza.

Najcenniejszą perłą ludzkości jest rodzina, od jej siły, zdrowia, zależy siła i zdrowie przyszłych pokoleń. Życie rodzinne w rękach ludzkich również może stracić blask i moc, nawet może zupełnie zginąć, i dopiero wtedy odzyska siłę, gdy przeniesiemy je do prążródła, z którego wyszło, czyli oprzemy je na gruncie chrześcijańskiego, poważnego, religijnego światopoglądu. — Zachwiało się życie rodzinne dzięki wielu przyczynom: trudnym warunkom gospodarczym, pracy kobiet i dzieci, nędzy mieszkaniowej, niedostatku — ale największy cios zadało mu oderwanie się od Chrystusa, gdyż wtedy straciło grunt pod nogami.

Mówmy jasno! Rodziną owładnął kryzys na skutek oderwania się od religii. Małżeństwo rzeczywiście potrzebuje reformy, którą można skutecznie tylko przez podniesienie moralne życia. Do odnowienia życia rodzinnego potrzebne jest ustawodawstwo społeczne, zarządzenia prawne, pomoc państwa — ale wszystko byłoby daremne, jeśliby zapomnieli o sprawie najważniejszej: o ponownem podniesieniu go na odpowiednie wyżyny moralne.

Zastanówmy się nad niebezpieczeństwem, jakie grozi małżeństwu, jeśli znowu nie zapanuje chrześcijańskie pojęcie o rodzinie: w dalszym ciągu będzie się szerzyć nizezemny i rozkładowy pogląd, który w ostatnich dziesiątkach lat głębokie zapuścił korzenie i powstaną olbrzymie szkody nie tylko w życiu religijnem, ale także w życiu ziemskim i rozwoju kulturalnym.

Dlatego nie omieszkam w swoich kazaniach wykazać i podkreślić fakt, że prawa natury, czyli prawa Boże, jak we wszystkich innych kwestjach, tak samo i w dziedzinie małżeństwa są najzupełniej zgodne z wymaganiami i prawami natury ludzkiej; jeśli je człowiek zachowa, osiągnie nie tylko zbawienie wieczne, ale również zapewni sobie podstawy uczciwego, harmonijnego bytu na ziemi; ale jeśli lekkomyślnie się im sprzeciwi, sprowadzi na siebie, już tu na ziemi, piekło cierpienia.

Prośmy Pana Niebios, Stwórcę rodzaju ludzkiego, który ustanowił małżeństwo, żeby był z nami, żeby nas wzmacniał Swoimi łaskami w ciągu kazań następnych, kiedy będziemy się zastanawiać nad Jego wspaniałem dziełem. Amen.

II.

MAŁŻEŃSTWO PRZED CHRYSTUSEM.

Kochani Bracia w Chrystusie!

Swięty Paweł w liście do Efezjan pisząc o małżeństwie mówi, że „jest to tajemnica wielka“ (Ef. 5, 32). Ponieważ chcielibyśmy na podstawie przyszłych kazań wyrobić sobie pojęcie o ideale chrześcijańskiej rodziny, więc najpierw musimy poznać istotę małżeństwa, czyli „wielkiej tajemnicy“, jak mówi święty Paweł. Co jest istotą małżeństwa? Jaką myśl chciał Stwórca urzeczywistnić, ustanawiając małżeństwo? Czy rzeczywiście On ustanowił małżeństwo, czy też jest ono tylko owocem ludzkich praw, albo wynikiem rozwoju kultury? Jak wygląda idealne małżeństwo chrześcijańskie? — W dzisiejszem i w następny kazaniu zajmujemy się temi pytaniami.

Dlatego rozłożyłem odpowiedzi na dwa kazania, bo w historii małżeństwa jest punkt zwrotny, od którego datuje się istotna zmiana: punkt ten, to rozporządzenie Chrystusa. Dziś będę mówił, że małżeństwo jeszcze przed Chrystusem było „wielką tajemnicą“, rzeczą wzniosłą, godną najwyższego szacunku, jak jest po dziś dzień u ludów, nie znających Ewangelji. W następny kazaniu przekonamy się, że tylko dzięki Panu Jezusowi małżeństwo stało się naprawdę „wielką tajemnicą“ — Sakramentem.

Dziś zobaczymy — **jak wyglądało małżeństwo przed Chrystusem**. Przekonamy się, że było ono rzeczą wzniosłą, „wielką tajemnicą“, pochodzącą od Boga. Jeśli małżeństwo pochodzi od Boga, to jest święte, nietykalne, nierozzerwalne, nawet poza chrześcijaństwem.

I.

Małżeństwo pochodzi od Boga.

Już w Starym Testamencie czytamy, że małżeństwo powstało z rozkazu Bożego. Kiedy młody Tobjasz przed swoim ślubem prosi Boga o łaskę, mówi o małżeństwie, jako o rzeczy dobrze znanej: „Panie Boże ojców naszych... Tyś stworzył Adama z mułu ziemi i dałeś mu na pomoc Ewę“ (Tob. 8, 7 — 8). W Księdze Wyjścia spotykamy szóste Przykazanie Boże, które obroniło małżeństwo przed zbezczeszczeniem (Wyjśc. 29, 14). Znane są ze Starego Testamentu przepiękne słowa błogosławieństwa małżeńskiego: „Bóg Abrahamów i Bóg Jakubów niech będzie z wami i On was niechaj złączy i niech wypełni błogosławieństwo Swoje nad wami“ (Tob. 7, 15).

Jeśli chcemy zrozumieć, skąd się wzięło pojęcie o boskim pochodzeniu małżeństwa, musimy rzucić okiem na pierwszą stronę Księgi Rodzaju. Pierwszy i drugi rozdział wyraźnie mówi, że małżeństwo nie jest wymysłem ludzkim, ale rzeczywiście pochodzi od Boga.

A) O boskim pochodzeniu małżeństwa świadczy pierwszy rozdział Księgi Rodzaju, w którym **spotykamy opis stworzenia pierwszego mężczyzny i pierwszej kobiety**.

a) Jeśli przyglądamy się ludziom, spostrzegamy między nimi rozmaite różnice: jeden jest wysokiego wzrostu, inny niskiego, ktoś jest blondynem, drugi brunetem; jeden jest otyły, drugi szczupły; jeden silny, drugi słaby i tak dalej, ale oprócz tego jest *różnica istotna* między mężczyzną a kobietą.

Ciekawe, że jakaś dziwna siła reguluje stały liczbowy stosunek między obiema płciami, bo wprawdzie chłopców rodzi się nieco więcej, ale większa wśród nich śmiertelność — zmniejsza różnicę.

Skąd ta różnica płci, tak ważna dla rodzaju ludzkiego?

Pierwsze stronicę Pisma Świętego zawierają głębokie pouczenie w tej sprawie. — Bóg stworzył osobno mężczyznę i osobno kobietę, ale oboje zaraz połączył świętym związkiem i powierzył im wielkie zadanie. Posłuchajcie słów Pisma Świętego: „Stworzył Bóg człowieka na wyobrażenie Swoje mężczyznę i białogłową i błogosławił im i rzekł: „Rośnijcie i mnożcie się i napelniajcie ziemię“ (Rodz. 1, 27 — 28).

b) Pismo Święte jednocześnie daje odpowiedź tym, którzy ze zdziwieniem zapytują: „Jak to rozumieć, że coś jest dozwolone w ramach życia małżeńskiego, a poza nim jest uważane za grzech ciężki? Czy to nie sprzeczność: tam wolno, a tu nie! Przecież w obu wypadkach rzecz jest ta sama!“

Pismo Święte daje na to wyraźną odpowiedź, że Bóg tylko w małżeństwie, w nierozzerwalnym związku mężczyzny z kobietą złożył ciągłość rodzaju ludzkiego, więc tylko w małżeństwie jest dozwolona czynność, z której może powstać nowe życie ludzkie, i dlatego jest ona ciężkim grzechem poza małżeństwem, gdyż gwałci wyłączne prawa małżeństwa i podkopuje życie rodzinne, którego należy bronić za wszelką cenę!

B) Z drugiego rozdziału Księgi Rodzaju przekonamy się, że to, cośmy wyczytali w pierwszym rozdziale — nie jest czczym rozumowaniem, ale rzeczywiście woła Bożą. Tu dowiadujemy się szczegółowo o **założeniu małżeństwa** (Rodz. 2, 15 — 24).

a) Pierwszy mężczyzna znajdując się wśród przepychu bogatej natury, jest upojony swoją władczą siłą życiową, dusza się w nim raduje na widok cudów raju, ale czuje, że mu brak czegoś: niema z kim dzielić swojej radości, niema kogoś, kto by go rozumiał, niema jeszcze podobnej do siebie istoty na ziemi! I wtedy Bóg, by mu dać pomoc, radość, towarzyszkę życia, któraby go wzmacniała — *stwarza kobietę*.

b) Podobnie, jak Adam w chwili, w poczuciu młodych sił prężących się w jego muskularnem ciele, pragnął uzupełnienia, zrozumienia, wymiany myśli, oddania się, *tego samego pragną młode jednostki obu płci rodzaju ludzkiego*. Fizycznie dojrzały mężczyzna i kobieta czują, że brak im wielu rzeczy, które są w każdym z nich z osobna, że powinni się uzupełnić temi odmiennymi właściwościami; dopiero wtenczas ziści się w nich ideał całego człowieka.

To zmieszanie, zlanie, uzupełnienie się dwojakiego rodzaju osobników daje nigdzie na świecie nie spotykana jedność małżonkom, o której wyraźnie mówi Pismo Święte: „Przeto opuści człowiek ojca swego i matkę, a przyłączy się do żony swej i będą dwoje w jednym ciele“ (Rodz. 2, 24).

Podobnie dzieje się, gdy mieszamy rozmaite rodzaje stali, by otrzymać metal trwalszy i silniejszy.

c) Jeśli rzeczywiście naturalną i pożądaną rzeczą jest, żeby dwojakiego rodzaju ludzie żyli na ziemi, żeby różnili się między sobą i właśnie dzięki temu uzupełniali się, to sami możecie osądzić, jak nienaturalnem, szkodliwem, głupiem jest dążenie współczesne, które *dziewczyny wychowuje jak chłopców, a chłopców jak dziewczyny* — stwarzając chłopczyce i zniewieściałych mężczyzn. Zacierając różnice obu płci, osłabia tajemniczą siłę przyciągania, dzięki której powstaje podstawowa komórka życia społecznego, źródło bezustannego odnawiania się rodzaju ludzkiego i rękojmia jego zachowania: rodzina.

II.

Czem jest małżeństwo według woli Bożej?

Małżeństwo stworzył Bóg. W jakim celu? Jakie jest pojęcie Boga o małżeństwie?

A) Zadajmy sobie pytanie: czym jest małżeństwo według woli Bożej? **Może kontraktem?**

Tak, ale nie wyłącznie.

a) *Prawda, że w czasie zawierania małżeństwa strony robią umowę: przyrzekają sobie wzajemnie, że będą się wspierać i nie opuszczają się w żadnych przeciwnościach, że będą sobie wierne; przyrzeczenie to składają uroczyście, — czyli, że małżeństwo jest kontraktem, ale bez porównania jest też **czemś więcej**: decydującem spotkaniem i tajemniczem zlanie się dwu dusz. Ludzkość wiedziała o tem jeszcze przed Chrystusem, dlatego widzimy, że małżeństwo już u pogan otaczano cześcią religijną i nadawano mu ciekawy i uroczysty charakter obrządku.*

b) Zwykle mówi się, że do małżeństwa potrzeba dwojga ludzi: mężczyzny i kobiety, to bardzo mylne pojęcie, *bo trzeba trzech osób: mężczyzny, kobiety i Boga. Mówiąc ściśle, Bóg powinien być na pierwszym miejscu! Małżeństwo pochodzi od Boga, więc tylko na Nim i w Nim może istnieć.*

Właśnie dlatego, że małżeństwo nie jest tylko kontraktem, nie wynalazkiem ludzkim, więc istota jego nie należy do zakresu działania ludzkiego. — Człowiek wytwarza sobie sposoby życia, kulturę, formy rządu, ale życie rodzinne nie od niego zależy.

B) Więc czemże jest małżeństwo? **Może prywatną sprawą dwojga ludzi?**

Tak, ale jeszcze czemś więcej: jest sprawą prywatną, ale i sprawą publiczną! Więc małżeństwo nie jest ucieczką dla niezaradnych panien? O, nie! Czy małżeństwo nie jest sposobnością odbierania hołdu i uległości, czy nie jest osobistem źródłem rozkoszy? Nie! Małżeństwo jest sprawą publiczną wielkiej wagi! Łatwiej byłoby orjentować się w zawiłych kwestjach małżeńskich, gdyby ludzie zechcieli zrozumieć, że małżeństwo nie jest tylko sprawą osobistą, ale i publiczną! Sprawą osobistą jest o tyle, że wolno mi wybrać osobę, która mi się podoba, ale z chwilą, kiedy zawarłem małżeństwo, sprawa stała się publiczną, bo od należyte pojętego celu małżeństwa, zależą losy ludzkości; więc nie mam prawa zrywać małżeństwa!

C) Pytam po raz trzeci, czym jest małżeństwo według woli Bożej? Oto ostateczna odpowiedź: **dozgonną, świętą łącznością mężczyzny z kobietą.**

Jak świętą jest w oczach Bożych dozgonna miłość mężczyzny z kobietą, jak wysoko Bóg ceni życie małżeńskie, spotykamy na to dowody w Piśmie Świętem Starego i Nowego Testamentu.

a) *W Starym Testamencie nieraz czytamy, że Bóg Swoją stosunek do wybranego ludu nazywa węzłem małżeńskim, a jego bałwochwalstwo zdradą małżeńską.*

W Starym Testamencie księga, zatytułowana: „Pieśń nad Pieśniami“, przedstawiająca miłość Boga względem duszy ludzkiej, jest — ściśle mówiąc — zbiorem weselnych pieśni o miłości narzeczonych.

b) *Chrystus Pan jeszcze wznioślejsz wspomina o małżeństwie: „Podobne jest Królestwo niebieskie królowi, który sprawił gody małżeńskie synowi swemu“ (Mt. 22, 2) — czytamy w jednej przypowieści. Syn Boży, ofiarując się dla ludzkości, Swoją miłość porównuje z miłością małżeńską.*

Powszechnie wiadomo, że Pan Jezus na weselu uczynił pierwszy cud i kiedy zabrakło wina, wodę zamienił w wino, wybawiając nowożeńców z kłopotu.

Kiedy pewnego razu uczniowie Jana Chrzciciela zapytali Chrystusa, dlaczego Jego uczniowie nie poszczą, powołując się, że uczniowie Jana i faryzeusze poszczą, odpowiedział im Pan

Jezus: „Czyż synowie Oblubieńca smucić się mogą, póki z nimi jest Oblubieniec? Ale przyjdą dni, kiedy będzie wzięty od nich Oblubieniec, a wtedy będą pościć“ (Mt. 9, 15).

D) Żeby sobie uzupełnić pojęcie o istocie małżeństwa, przyjrzyjmy się mu jeszcze z innej strony. — Małżeństwo nie tylko w oczach Boga jest święte, ale zarazem jest **nieocenionem błogosławieństwem i niezbędnem źródłem siły dla ludzkości**.

a) Małżeństwo jest żywym, moralnym związkiem, w którym każdy ma prawa i obowiązki określone przez Boga. Małżeństwo jest nie tylko podstawową komórką społeczności ludzkiej, — ale jednocześnie jest *najlepszym i najpewniejszym źródłem ludu społecznego*, bo samo wyrasta na gruncie ścisłego porządku i autorytetu. Tworzą go osoby mające rozmaite zadania i jeden wspólny cel przed sobą. Dzieci podporządkowane są rodzicom, matka jest panią domu, a ojciec głową rodziny.

b) Dziś równie śmiało twierdzimy, że według woli Bożej, ojciec jest *królem rodziny*. Królestwo jego jest starsze od wszystkich królestw świata, bo dokument jego intronizacji znajdujemy na pierwszych stronach Pisma Świętego (Rodz. 3, 16). Królestwo to jest niezależne od form rządów: w republice, w monarchji, przy tajnem, czy jawnem głosowaniu, w dyktaturze, czy w rządach parlamentarnych — królestwo jego pozostaje nietknięte; rodzina zawsze jest małym państwem, którego głową jest ojciec.

c) Proszę szanowne Słuchaczki, żeby się nie gniewały na mnie za to, a równocześnie upominam mężczyzn, żeby się nie unosili pychą z powodu swego zaszczytnego stanowiska, jakie Bóg im wyznaczył w rodzinie. Przedewszystkiem proszę tak panie, jak i panów, żeby nie dyskutowali — *kto więcej wart, mężczyzna, czy kobieta*. Wzorujcie się lepiej na postępowaniu kobiety, przed którą pewnego razu mąż chęłpił się: „Mężczyzna jest głową stworzenia!“ Mądra żona położyła spokojnie swoją dłoń na jego głowie i powiedziała: „Masz rację, ale koroną tej głowy jest kobieta“.

Trudno, nie od nas zależy, że mężczyzna nie jest kobietą, a kobieta mężczyzną; rodzaje te nigdy nie będą jednakowe — ale to nie znaczy, że wartość ich nie jest jednaka. Wybitne różnice, jakie zachodzą między mężczyzną a kobietą, wynikają

z różności zadań i obowiązków różnych płci; z różnych obowiązków powstają różne prawa. Dlatego musimy uznać, że rodzina jest małym państwem, małą samodzielną organizacją, małym królestwem Bożem, społecznością, w której są różnice, podział pracy nad — i podporządkowania, jeżeli tego nie ma, następuje upadek rodziny.

III.

Kto ma się żenić, a kto nie?

Jeśli w tak promiennym świetle zjawia się przed nami życie rodzinne z czasów przed Chrystusowych, jeśli słyszymy, że małżeństwo jest wolą Bożą, to mimowoli nasuwa się pytanie: czy spełnienie tej woli Bożej obowiązuje bez różnicy wszystkich ludzi? Czy według woli Bożej, każdy człowiek ma wstępować w związek małżeński? Odpowiedź wypadnie przecząco. Nie wszyscy muszą wstępować w związek małżeński! Co więcej, zupełna wstrzeźliwość jest cenniejsza w oczach Bożych, ale dla większości ludzi małżeństwo jest prawidłowym sposobem życia.

A) Od czasów Chrystusa wiemy, że małżeństwo nie obowiązuje wszystkich, że jeśli ktoś z pobudek wyższych, dla wyłącznej służby Bożej obiera stan bezżenny, że to jest **cenniejszem wobec Boga, niż życie małżeńskie**.

a) *Pan Jezus wyraźnie o tem mówił*. Pewnego razu powiedział, że są tacy, którzy „dla Królestwa niebieskiego“ nie żenią się, czyli dlatego, żeby swoją duszę mogli niepodzielnie ofiarować Bogu. Święty Paweł o tem samem mówi obszerniej: „Kto jest nieżonaty, troszczy się o to, co jest Pańskiego, jak podobać się Bogu. A kto jest żonaty, troszczy się o rzeczy tego świata, jak podobać się żonie i rozdzielony jest“ (I. Kor. 7, 32 — 33).

Małżeństwo jest planem Bożym, ale panieństwo jest stanem doskonalszym. W ten sposób należy rozumieć inne powiedzenie świętego Pawła: „Dobrze jest człowiekowi nie tykać się niewiasty“ (I. Kor. 7, 1), czyli, że życie w czystości, poświęcone dla wyższej doskonałości duszy, dla służby Bożej i dla miłości bliźniego, jest doskonalszem, niż małżeństwo.

Jeżeli się ktoś wyrzeka małżeństwa, żeby całym sercem służyć Bogu, składa Mu wielką ofiarę.

b) Ale Pan Bóg nikogo do tego nie zmusza! To tylko „rada Ewangeliczna“. „Kto może pojąć niechaj pojmuje“ (Mt. 19, 12) — powiedział Pan Jezus, — ale większość ludzi nie jest do tego powołana. Mówi o tem święty Paweł, kiedy powiada, że dla uniknięcia rozpusty, „niech każdy ma swoją żonę, a każda niech ma swego męża“ (I. Kor. 7, 2). Słowa „niech ma“ oznaczają, że wolno mieć. Dla większości jest to powszechna reguła, bo zupełna wstrzemięźliwość obowiązuje tylko niektórych.

Już teraz umiemy odpowiedzieć na pytanie: Kto się ma żenić, a kto nie.

B) Kto się nie ma żenić?

a) Przedewszystkiem ci, którzy są *bardzo ciężko chorzy*, albo mają *ciężkie dziedziczne choroby*, bo prawdopodobnie choroby te mogą przekazać potomstwu.

W niektórych państwach wyszły ustawy, zabraniające takim osobom wstępować w związek małżeński. Prawa te są daleko sroższe, niż wymagania Kościoła, bo choć chrześcijańska moralność nie zachwala tego rodzaju małżeństwa, jednak nie zabrania go pod karą grzechu śmiertelnego, o czem wymownie świadczy Encyklika „*Casti connubii*“ Piusa XI.

Dlaczego nie zabrania? Dlatego, że nie jest wykluczone, że tego rodzaju nieszczęśnicy w małżeństwie znajdą ulgę, pocieszenie, wzmocnienie duchowe, które ułatwi im osiągnięcie celu ostatecznego. A wiemy, że głównym celem Kościoła Chrystusowego jest ułatwić osiągnięcie zbawienia duszy.

b) Kto jeszcze nie powinien się żenić?

Ten, kto chce się wyłącznie poświęcić jakiejś wielkiej idei, na przykład jakiemuś badaniu naukowemu, albo służbie miłości bliźniego, a przedewszystkiem ten — kto się poświęca służbie Bożej, powinien zachować zupełną wstrzemięźliwość płciową, żyć w czystości.

c) A kto jeszcze nie powinien się żenić? Nie powinien się żenić ten, kto jest chory, nie powinien się żenić kapłan, zakonnik, zakonnica. Jeszcze kto? *Nikt więcej!*

Za wyjątkiem wymienionych wypadków, czyli, że do *największej części ludzkości*, jako nakaz odnoszą się słowa Boga: „Rośnijcie i mnożcie się“ (Rodz. 1, 28). Więc kto nie jest chory,

albo nie poświęca swego życia wyłącznie jakiejś wielkiej sprawie, niech wstępuje w związek małżeński.

Niech się żeni, wymaga tego Bóg i jednocześnie własny, dobrze zrozumiany interes.

„Nie dobrze być człowiekowi samemu“ (Rodz. 2, 18) — czytamy słowa Stwórcy na pierwszych stronach Pisma Świętego. Kto temu zaprzeczy? Bóg to powiedział, który stworzył człowieka, więc najlepiej zna ludzką naturę.

Częstym tematem w literaturze światowej jest jalone życie starych kawalerów i starych panien, naprawdę niema im czego zazdrościć. Mogą mieć poważne stanowiska, ale dusze ich są osamotnione. Może mają luksusowe mieszkania, ale nie mają domu. Przyjdą święta, kiedy dom rodzinny jest pełen gwaru, radości; zamiast srebrnego szezebiotu dzieci, słyszy jednostajny tykot zegara w pustej izbie: lecą lata, lecą lata, starzejesz się, starzejesz się...

Cheć wskazać na wielką różnicę, jaka zachodzi między starym kawalerem, a starą panną. Jeśli mężczyzna zostanie starym kawalerem, zwykle sam jest temu winien, bo *nie chciał* się ożenić. Ale jeśli panna nie wyszła za mąż, to najczęściej nie ona temu winna: nikt jej *nie brał*. To też głos sumienia nie jest jednakowy w tych wypadkach, bo kobieta, która nie z własnej winy nie wyszła za mąż, w godzinach osamotnienia, może znaleźć ukojenie w woli Bożej, że tak widocznie musiało się stać; natomiast gorzej będzie z tym, kto musi obwiniać siebie samego, swoje samolubstwo, że ściągnął na siebie chwile rozpaczliwej samotności.

Pozwólcie, powiem wam szanowni Panowie: albo bądźcie kapłanami, zakonnikami, albo się żęńcie, innego wyjścia niema!

* * *

Kochani Bracia! Już to, cośmy w dzisiejszem kazaniu powiedzieli o małżeństwie, opromienia je zamiarem i wolą Bożą, — a ledwie jesteśmy w połowie zagadnienia. — Rozpatrywaliśmy małżeństwo jako prawo natury, poznaliśmy małżeństwo z czasów przed Chrystusowych i przekonaliśmy się, że już wtedy było ono wielką i wzniosłą ideą, podporą, fundamentem społeczeństwa ludzkiego.

Dziś — chwała Bogu — już i ustawodawstwo państwowe zdaje sobie sprawę z doniosłości uporządkowanego życia rodzinnego. Z radością przyjmujemy dążności władzy świeckiej w celu obrony zagrożonego życia rodzinnego. Pożądaniem jest, żeby ustawodawstwa państwowe poruszyły wszystkie możliwości w celu zabezpieczenia i obrony czystości życia rodzinnego.

Państwo ma tysiące sposobów, żeby wytworzyć dla dobra małżeństwa odpowiednie warunki społeczne i gospodarcze! — Prawda, że ustawy nie stworzą moralności, może tego dokonać tylko wychowanie sumień, ale niech i państwo przyczyni się do tego; niech zapomocą ustaw broni sumienia. Trudno zrozumieć bezkarną swawolę zła, które publicznie występuje w teatrach, w kinach, w książkach, w rozmaitych pismach, ilustracjach, urągając ideałom życia rodzinnego i moralności. Co tu pomoże kazanie? Co tu pomogą szczytne hasła obrony rodziny? Na co się przydadzą ankiety zebrani w obronie życia rodzinnego, jeśli władze cywilne pozwalają wyświetlać filmy „tylko dla dorosłych“, jeśli sklepy i kioski naszych ulic roją się od bezceństw i rozmaitych brudnych piśmideł?

Nie zapominajmy, że małżeństwo musi być takie, jakim je przedstawia Kościół na podstawie prawa Bożego, że nawoływanie Kościoła nie jest pustym wymysłem, ale głosem natury ludzkiej. Musimy zachować prawa Boże, jakby pędzeni naturalną koniecznością, bo inaczej życie nasze stanie się chaosem, bezsensowną gmatwaniną, podobnie jak niemożliwym stałby się porządek we wszechświecie, gdyby ktoś „w imię postępu“ zniósł prawa chemii i fizyki, jako że są to „normy przestarzałe“. Ten Sam Bóg, który nakreślił prawa natury, prawa chemii i fizyki — objął pewnemi normami i życie człowieka, ustanawiając małżeństwo.

Niech Bóg da, żeby ludzkość to zrozumiała, póki nie jest za późno!

Niech się nawróci do wzniosłych ideałów małżeństwa! Amen.

III.

MAŁŻEŃSTWO PO CHRYSTUSIE.

Kochani Bracia w Chrystusie!

Małżeństwo założył Stwórca, stwarzając mężczyznę i kobietę i umieszczając ich w raju, kiedy rozkazał im: „Rośnijcie i mnożcie się, i napełniajcie ziemię“ (Rodz. 1, 28). Więc małżeństwo już przed Chrystusem było rzeczą wzniosłą, pełnieniem woli Bożej — jak o tem mówiliśmy w zeszłą niedzielę.

Ale przyszedł Chrystus i Swoją łaską zbawienia ponownie ozdobił już pierwotnie wzniosłą instytucję małżeństwa, podnosząc ją do rzędu Sakramentu. Przez to zmienił zasadniczo małżeństwo, nadając mu mnóstwo nowych cech; by się z niemi zaznajomić, posłuchajmy osobnego kazania.

W ostatniem kazaniu poznaliśmy ideał małżeństwa przed Chrystusowem, dziś przypatrzymy się, jak wygląda małżeństwo w duchu Chrystusowym. Sądzę, że najlepiej uzmysłowimy sobie ideał małżeństwa chrześcijańskiego — jeśli odpowiemy na dwa pytania: I. **Jak pojmuje Kościół małżeństwo** i II. **Co daje Chrystus małżeństwu?**

I.

Jak pojmuje Kościół małżeństwo?

Na pierwsze pytanie: jak pojmuje Kościół katolicki małżeństwo, musimy dać dość dziwną odpowiedź. Mianowicie. Kościół katolicki pojmuje małżeństwo *z jednej strony zupełnie po ludzku, z drugiej strony w sposób nadprzyrodzony*. Mówiąc inaczej, pojmuje małżeństwo *realistycznie i idealistycznie*.

Przypatrzymy się bliżej tym dwom pojęciom.

A) Kościół Chrystusowy z jednej strony zupełnie po ziemsku pojmuje małżeństwo.

a) O trzeźwym myśleniu Kościoła świadczy fakt, że napozór tak duchową i uczuciową rzecz, jaką jest małżeństwo, *ujmuje w surowe paragrafy prawa*. Naprzykład w 1081 kanonie prawa kościelnego czytamy: „Małżeństwo powstaje, jeśli osoby do tego uprawnione, jako strony, wyrażają na nie prawomocnie swoją zgodę“. Słowa pełne rozważli i zimnego rozsądku!

Ktoby tyle tylko wiedział z pojęć Kościoła o małżeństwie, słusznie mógłby się gorszyć. Jakto, czy małżeństwo jest tylko faktem zgody, zimnem wyrozumowaniem, umową? A serce — to nie? Uczucie, miłość, wspólnota duchowa, — nie nie znaczą? A wogóle, poco ujmować w paragrafy prawa gorący, bezpośredni stosunek dwojga kochających serc? Poco to mnóstwo formalności przy zawieraniu małżeństwa? W rzeczywistości wszystko jest potrzebne. Potrzebne dlatego, że małżeństwo nie jest tylko sprawą sercową dwojga ludzi, ale łączy się z niem mnóstwo interesów państwa, społeczeństwa i Kościoła. Potrzebne jest więc, żeby tak ważną instytucję możliwie jak najlepiej obronić przed niestałością i kaprysem natury ludzkiej, żeby zapomocą prawa utrwalić jego stałość, jedność i siłę. Od tego jest prawo małżeńskie Kościoła.

b) Przy omawianiu tych formuł prawnych musimy *jasno odróżnić istotę dogmatyczną opartą na prawach Bożych od części nieistotnych, powstałych z przepisów prawa ludzkiego*.

Istoty dogmatycznej małżeństwa nikt nie może zmieniać, musi ona zostać taka, jaką dał Bóg: nierozzerwalnym związkiem między jednym mężczyzną a jedną kobietą.

Sposób zawierania małżeństwa, przed kim ma być zawarte, wśród jakich obrzędów, to już zależy od czasu, okoliczności, od warunków społecznych, kulturalnych i od przepisów Kościoła. To tłumaczy zmiany, jakie w ostatnich czasach zaszły na tem polu w Kościele katolickim.

Słyszeliśmy, że prawo kanoniczne trzeźwo, rozumowo, rzeczowo traktuje małżeństwo. Żadne inne prawo tak zimno nie mówi o najdelikatniejszych sprawach dwojga serc ludzkich!

B) Ale niesłusznie gorszylibyśmy się z powodu tego „sztywnego rozumowania prawnego“ Kościoła, bo z drugiej strony

wiemy, że ten sam Kościół wyraźnie w sposób nadprzyrodzony pojmuje małżeństwo.

a) W prawie kanonicznym w 1012 kanonie czytamy: „Chrystus Pan umowę małżeńską ochrzczonych podniósł do rzędu Sakramentu. Dlatego między ochrzczonymi umowa małżeńska nie może być ważna, jeśli nie jest jednocześnie Sakramentem“. To zupełnie co innego! Czy zdajecie sobie sprawę, jak wzniosłe, niebiańskie wyżyny odsłania nam to postanowienie: *że chrześcijańskie małżeństwo jest Sakramentem?*

b) Ile razy staje przed ołtarzem młoda para i przyrzeka sobie wzajemnie dożgonną wierność, to właściwie *stoi kapłan i kapłanka* i udzielają sobie wzajemnie Sakramentu: Sakramentu małżeństwa. — To jest jedyny Sakrament, którego udziela nie kapłan, ale same strony. W chwili, kiedy wyrzekli „tak“, powstał Sakrament, oddali się sobie wzajemnie i złączyli się na zawsze. Bóg przez kapłana błogosławi związkowi, żeby z pomocą Jego łaski wspierali się wzajemnie, wzmacniali, cierpliwie znosili swe wady, poprawiali się wzajemnie i wspólnie szli przez życie.

C) Ten, kto to wie, **zrozumie istotę chrześcijańskiego małżeństwa**.

Ci, którzy o tem nie wiedzą, mówią w ten sposób: „*Nie rozumiem, dlaczego ma być tak ważny ślub kościelny?*“ Przecież to tylko zewnętrzna forma, taka sama, jaką się załatwia zawierając małżeństwo wobec urzędnika stanu cywilnego!“

Nie podobnego! Kto tak rozumuje, ten nie ma pojęcia o istocie chrześcijańskiego małżeństwa.

a) *W małżeństwie chrześcijańskim dwoje ochrzczonych ofiaruje się sobie wzajemnie zupełnie i bez zastrzeżeń*. Czy jesteśmy panami swego życia? Nie, ponieważ nie daliśmy go sami sobie, nie możemy go również ofiarować komu innemu bez woli Boga!

Kto się ochrzczi, ten według nauki chrześcijańskiej nietylko uwalnia się od dotychczasowych grzechów, nietylko otrzymuje łaskę, ale przez chrzest staje się składową częścią mistycznego Ciała Chrystusa, czyli krewnym, bratem, siostrą, częścią Chrystusa, czyli, kto jest ochrzczony, staje się uczestnikiem bóstwa Chrystusowego, powinien więc w Nim i dla Niego żyć, Jemu się poświęcić! Wyraźnie uczy tego święty Paweł: „Nikt z nas sobie

nie żyje, i nikt sobie nie umiera. Jeśli żyjemy bowiem, to Panu żyjemy, jeśli umieramy, to Panu umieramy“ (Rzym. 14, 7 — 8).

Kiedy więc ochrzczone jednostki chcą zawrzeć małżeństwo, oddać się sobie wzajemnie, *nie mogą tego dokonać bez Chrystusa*, bo od chwili przyjęcia chrztu, żadna z nich nie rozporządza sobą, ale obie są własnością Chrystusa. Więc małżeństwo ich tylko wtenczas będzie ważne, jeśli zgodzi się na nie Chrystus, to znaczy, jeśli przed Jego ołtarzem zostanie zawarte.

Dlatego potrzebny jest ślub kościelny!

b) Dlatego, — ale jeszcze dla czego innego. Dlatego, że *z małżeństwa wyjdzie nowe życie*. Ojcowie, matki, kiedy spełniacie nakaz Boży, dajecie początek nowemu życiu, jesteście tylko narzędziem w ręku Stwórcy. Czy wolno wam udać się na tę drogę bez Boga, po której Jego wszechmoc twórcza ma wam towarzyszyć?

Dlatego potrzebny jest ślub kościelny.

c) Potrzebny jest jeszcze z innej przyczyny: ślub cywilny jest rzeczywiście tylko zewnętrzną formą małżeństwa, natomiast *ślub kościelny jest Sakramentem!* Sakrament ten Bóg dał dlatego, żeby małżonkowie mogli zadość uczynić swoim trudnym obowiązkom, żeby dochowali przyrzeczenia dożgonnej wierności. W zmiennych nastrojach czasu niewystarcza samo przyrzeczenie ludzkie, wypływające nawet ze szlachetnej pobudki, ale skutecznym staje się dzięki łasce Sakramentu.

Doszliliśmy do drugiego pytania w dzisiejszym kazaniu:

II.

Co daje Chrystus małżonkom?

Krewni, znajomi zwykle składają podarunki nowej parze małżeńskiej. **A co daje Bóg w podarunku ślubnym?** Nie będzie przesady, jeśli nazwiemy Sakrament małżeństwa i wypływające z niego łaski „ślubnym podarkiem Boga“.

a) *Oby każda młoda para małżeńska stojąca przed ołtarzem, tak głęboko pojmowała wspaniały, nieoceniony podarunek ślubny, który otrzymuje od Boga!* Niestety, wielu parom idącym do ślubu nie przejdzie to nawet przez myśl! Wszystkie ich myśli są zajęte jak się ubrać, czy dobrze leży ślubna suknia, kto ma być zapro-

szony, jakie kwiaty mają być na ołtarzu, co ma śpiewać organista, czy dobrze jest uszyty frak i tak dalej... — ale bardzo mało zastanawiają się nad tem, że to tylko wszystko ozdoba, przepych, strona zewnętrzna, forma, symbol tego wielkiego skarbu, który chce dać ich duszy Bóg w Sakramencie małżeństwa.

b) Nie mam tu na myśli ludzi niewierzących, ale dziś nawet wśród wiernych, coraz bardziej szerzy się fałszywe pojęcie, że *małżeństwo jest wyłącznie sprawą materialną, związkiem czysto ziemskim*; coraz więcej ludzi łączy tylko piękne ciało, względy materialne, naturalnie, że kiedy to wszystko zniknie, uciekają jedno od drugiego!

Z ubolewaniem stwierdzamy, że dzieje się to nawet wśród tych, którzy uważają siebie za religijnych, którym ani przez myśl nie przejdzie, żeby poprzestali na ślubie cywilnym.

„To już nie! Za nie w świecie! Musimy w kościele brać ślub!...“ „Skąd takie postanowienie? Dlaczego domagacie się ślubu kościelnego?“

„Dlaczego? Dlatego, że jest piękniejszy, bardziej uroczysty, niż ślub cywilny! Jest to tak miłe, nastrojowe, kiedy panna młoda ubrana białą idzie do ołtarza, organy grają „Veni creator“, na ołtarzu pełno kwiecica, kościół pełen ludzi, krewni, znajomi, przyjaciele. Taka piękna uroczą chwila! Za nie w świecie nie wyrzekłabym się tej przyjemności!“

Wielu tak mówi, a przynajmniej myśli! Niektórzy tylko rozumieją, że ślub kościelny poza tym miłym nastrojem jest bez porównania czemś więcej: poważną, świętą przysięgą dożgonnej wierności i ofiarnej miłości. Jeszcze czemś ważniejszym, stokroć ważniejszym: jest przyjęciem Sakramentu, otwarciem bogatego źródła łask Bożych, z którego małżonkowie będą czerpać siły w ciągu całego życia.

Niestety niewielu tak pojmuje ślub kościelny!

B) A nie zapominajmy, że wianek mirtowy wkrótce zżółknie, bukiet ślubny prędko zwiędnie, weselnicy rozejdą się, wrażenia ślubu zbledną, a **Sakrament, któryście wzięli przy ołtarzu, zostanie na zawsze.**

a) *Małżeństwo jest rzeczywiście trwałym Sakramentem.*

Święty Robert Bellarmin prawdę tę przedstawia obrazowo: „Sakrament małżeństwa można rozumieć z dwojakiego stanowi-

ska. Jako coś, co będzie, i jako coś, co jest. Sakrament ten podobny jest do Przenajświętszego Sakramentu, ponieważ ciągle trwa, dopóki żyją małżonkowie, dopóki trwa ich wspólnota, tajemniczy symbol łaski Chrystusa i Kościoła“.

Według *świętego Augustyna* na małżonkach ciąży wielka odpowiedzialność. Według niego Sakrament małżeństwa ma podobne skutki jak kapłaństwo, bo daje małżonkom świętą moc, której nie można im odebrać. Dlatego możemy w znaczeniu przenośnem powiedzieć, że w małżeństwie mąż jest kapłanem, a żona kapłanką. — Bóg żąda od nich spełnienia olbrzymich obowiązków.

b) Prawda, że Bóg daje wielką pomoc małżonkom, żeby mogli spełniać swoje obowiązki, ale ze swojej strony muszą mieć gotowość, ochotę do współpracy z łaską Bożą. Bóg ten cenny podarunek ślubny składa w duszy małżonków, od nich zależy, żeby ten skarb wykorzystali, pielęgowali i rozwijali.

Niestety nawet chrześcijańscy małżonkowie łatwo zapominają, że jeśli małżeństwo jest „sakramentem“, to daje łaski.

Sakramenta, albo zyskują dla naszej duszy łaskę uświęcającą (np. Sakrament chrztu, Sakrament pokuty) — albo ją potęgują (reszta Sakramentów). Kiedy więc narzeczeni przed ołtarzem składają przyrzeczenie małżeńskie i przez to udziela sobie wzajemnie Sakramentu małżeństwa, *potęgują w sobie łaskę uświęcającą*, którą Pan Jezus porównuje z szatą ślubną. Możemy powiedzieć, że ślubne szaty ich dusz, zdobią małżeństwo cudnym haftem i drogiemi perłami.

Małżeństwo oprócz spotęgowania łaski uświęcającej — *daje jeszcze inne łaski*, dostarczające pomocy Bożej do spełniania obowiązków małżeńskich.

c) Przypatrzmy się bliżej tym pomocom Bożym: **Jakie są „łaski sakramentalne“, które daje Sakrament małżeństwa?**

a) Przedewszystkiem *nadprzyrodzona — duchowa jedność*, uszlachetniająca naturalny stosunek mężczyzny względem kobiety i mogącą zapewnić szczęśliwe pożycie małżeńskie.

Tylko duchowa jedność utrwała zgodę w małżeństwie nawet wtenczas, kiedy skutek pożycia coraz więcej wad wykrywa się u obu stron, kiedy coraz głębszą staje się potrzeba obopólnej

cierpliwości i wyrozumiałości, kiedy piękno ciała, młodość, zdrowie zaczyna wędnać, słabnąć, ginać.

Zrozumiecie dobrze, o co chodzi. To co powiem, odnosi się nietyle do młodzieży, ile do starszych, do małżonków.

Ojcowie! Matki! Kiedy wracacie z pracy strudzeni, często smutni do domu, prosicie Boga o dar łaski: „Boże dopomóż mi!“ Kiedy jedno z was spostrzeże, że jest napadane przez pokusy zdrady, albo zauważy, że drugie jest oziębłe, wtenczas prosicie o łaskę Sakramentu małżeństwa: „Panie teraz bądź przy nas!“ Kiedy współżycie małżeńskie wymaga od was chwilowo, czy to ze względów zdrowotnych, czy materialnych bohaterskiej wstrzeźliwości, wtenczas módlcie się o łaskę wytrwałości: „Boże, chcemy żyć według Twojej woli, daj nam siły panowania nad sobą!“ Kiedy trapią i smuć was wasze dzieci, mówcie: „Panie Boże, dopomóż nam w wychowaniu dzieci!“ Albo kiedy nawiedzi was nieszczęście, wypadek śmierci, módlcie się pokornie: „Boże pociesz nas strapiionych!“

Oto cenne łaski Sakramentu małżeństwa!

b) Może ktoś, kto już długie lata żyje szczęśliwie w małżeństwie, zarzuci mi: Co też ksiądz opowiada! *O czemś podobnem nigdy nie słyszałem — nie odczułem żadnych darów Bożych w małżeństwie.*

Mylisz się!

Jeśli czasem pomimo najszczerzej miłości i życzliwości powstały między wami nieporozumienia, aleście je wspólnie pokonali, sprawiła to łaska, którą otrzymaliście w podarunku ślubnym od Boga.

Kiedy mąż zmęczony, spracowany wrócił nie w humorze do domu, ty go rozweseliłaś swoją szczerą miłością, to podarunek ślubny Boga zajaśniał w waszym domu.

Kiedy zawitał do was głód, dzieci płacząc prosiły chleba, i ty z pełną nadzieją siedleś w poszukiwaniu pracy, to również podarunek ślubny Boga dodał ci sił.

Kiedy osaczyła cię pokusa zdrady, ale ty wielkodusznie pokonałaś ją — podarunek ślubny Boga wspierał cię w tej walce.

Jeśli nad waszemi głowami przeleciały już lata, dziesięciolecia, a czas zbilił wam włosy, zmarszczkami poorał twarz,

a wy życie dawną miłością, a nawet wzmocniliście ją, i ząb czasu nie mógł jej pokonać — to tylko dzięki ślubnemu podarunkowi Boga.

Powiedcie, czy nie więcej byłoby szczęśliwych małżeństw i domów rodzinnych, gdyby tak myślała każda para, która idzie do ołtarza po ślubne dary Boże?

* * *

Kochani Bracia! Może znajdzie się wśród was ktoś, kto mi zarzuci, że wszystko przedstawiłem zanadto idealnie, zanadto optymistycznie, nieżyłowo.

Czy można w ten sposób mówić o małżeństwie i trudzić się nad odbudowaniem domu rodzinnego, który zmiotła powódź wrogich prądów, skoro dziś już wszyscy myślą inaczej, dla wielu już nie istnieje sprawa małżeńska w duchu katolickim i w najlepszych towarzystwach bez wrażeń opowiadają sobie, że ten rozwodzi się po raz trzeci, a tamta opuściła czwartego męża?

Tak. Ale jeśli lawina zasypała osiedla ludzkie, to ludzie drętwieją na widok zgrozy zniszczenia, ale tylko na chwilę, bo zaraz rozpoczyna pracę pogotowie ratunkowe, by ocalić to, co się da.

Dlatego w czasach dzisiejszych woła Kościół coraz głośniej: Ludzie, Bracia, Siostry, obudźcie się!

Małżeństwo nie jest tylko sprawą ludzką. Nie, przenigdy! *Małżeństwo jest Sakramentem!* Z takim samym szacunkiem, jakim mówimy o spowiedzi, Komunii św., trzeba mówić o małżeństwie. Szkoda, że nie rozpowszechniły się w codziennem użyciu słowa: „święte małżeństwo“. Możeby przez to każdy widział jasno, że jego korzenie, źródło, jego siły żywotne — tkwią w dziedzinie nadprzyrodzonej.

Dlatego Kościół nieustrudzenie woła na cały świat, żeby wszyscy słyszeli: małżeństwo jest jedną z siedmiu rzek, które płyną ku nam fale łaski zbawienia; małżeństwo jest jedną z siedmiu studni, z których czerpiemy wodę żywota nadprzyrodzonego; małżeństwo jest jednym z siedmiu kielichów, przepelnionych krwią Chrystusową; małżeństwo jest jednym z siedmiu stołów, na których Chrystus podaje łaski wzmacniające siły ducha; małżeństwo jest jednym z siedmiu dzwonów, których

dzwięczny głos napelnia nadzieją wędrowców na drodze żywota wiecznego...

Bądźmy wdzięczni naszej katolickiej wierze, że ma odwagę nam to wskazywać, że w czasach groźnych, w jakich obecnie żyjemy, po bohatersku staje w obronie fundamentów życia społecznego: w obronie Sakramentu małżeństwa! Amen.

IV.

O PRZYGOTOWANIU DO MAŁŻEŃSTWA.

Kochani Bracia w Chrystusie!

Przysłowie powiada: „Małe dziecko — mały kłopot, duże dziecko — duży kłopot“. Szkoda, że to przysłowie nie mówi jeszcze, że największym kłopotem rodziców jest — kiedy duże dziecko staje się młodzieńcem, dorosłą panną, i są u wylotu z domu rodzinnego przed założeniem nowego ogniska domowego. Wtenczas rodzice mają największe zmartwienie: czy szczęśliwe będzie małżeństwo syna, albo córki, której ślub niedługo ma się odbyć.

Wszyscy rodzice martwią się o losy swoich dzieci w małżeństwie, ale — niestety — wielu jest takich, którzy poprzestawają na zmartwieniach, a oddają się na los szczęścia, zamiast, żeby rozumem, planowem wychowywaniem starać się zapewnić swoim dzieciom szczęśliwe pożycie małżeńskie.

Chcąc zapewnić swoim dzieciom szczęśliwe małżeństwo, trzeba je do tego przygotować, a tego właśnie wielu rodziców nie czyni. Uczy się dzieci zasad grzeczności, towarzyskości, elegancji, żeby się potrafiły znaleźć w towarzystwie, na ulicy, uczy się ich sportu, tańców, języków, muzyki, ale nie przygotowuje do rzeczy najważniejszej: jak trzeba żyć, żeby być szczęśliwym w małżeństwie. Nie zapominajmy, że są: I. **dalsze**, i II. **bliższe przygotowania do szczęśliwego małżeństwa**; w dzisiejszem kazaniu podam pobieżnie ogólne zasady przygotowania młodzieży do dobrego małżeństwa; mam nadzieję, że rodzice skorzystają z tego i zastosują te wskazówki — dla dobra swoich dzieci w przyszłości.

I.

Dalsze przygotowania do małżeństwa.

Z pośród dalszych przygotowań do dobrego małżeństwa wskażę trzy niezbędne sprawy, jeśli rodzice chcą zapewnić dzieciom szczęśliwe pożycie małżeńskie. Są to: *panowanie nad sobą, prostota i czystość duszy*. Wszystkie trzy są tak ważnymi cnotami, że bez nich nie można sobie wyobrazić szczęśliwego małżeństwa.

A) Przedewszystkiem twierdzą, że rodzice przygotowują swoje dzieci do szczęśliwego małżeństwa, jeśli **uczą ich panowania nad sobą**. Sądzą, że nie potrzeba tego udowadniać.

Czem jest małżeństwo? Wspólnem życiem. Wspólnego życia nie można sobie wyobrazić bez panowania nad sobą, bez przebaczenia i wyrozumiałości. O, tak. Wspólne życie wymaga ustawicznego przebaczenia i panowania nad sobą. Istotną przyczyną tragedji wielu małżeństw jest fakt, że małżonków w dzieciństwie nie przyzwyczajano do panowania nad sobą i do poszanowania cudzej woli. Nie potrzeba udawadniać, że to niebezpieczeństwo grozi przedewszystkiem jednako i jedynaczkom, które nie mają braci ani sióstr, którym we wszystkim i zawsze dogadzano.

Kto w małżeństwie szuka siebie, swoich osobistych interesów, wygod, osobistego zadowolenia i szczęścia, tego pożycie małżeńskie nie będzie harmonijne, bo taki mąż zawsze będzie szukał w swojej żonie, albo żona w swoim mężu narzędzia do osiągnięcia swoich przyjemności. A nie zapominajmy, że fundamentem harmonji życia małżeńskiego jest uznanie strony drugiej jako osoby równorzędnej, uszanowania jej woli i prawa, czyli należy wstępować w związek małżeński nie poto, żeby być szczęśliwym, ale żeby uszczęśliwić, a przez to osiągnąć i własne szczęście!

B) Niemniej ważnem jest — zwłaszcza w czasach obecnych — **przyzwyczajając młodzież do prostoty, skromności, do poskramiania swych wymagań**.

a) Z bólem musimy stwierdzić, że często przeszkodą do małżeństwa jest brak posad, brak środków materialnych i rozmaite inne zewnętrzne warunki, uniemożliwiające założenie rodziny, ale również i to prawda, że *wielu ludzi ma zbyt wysokie wymagania*. Nie miejcie mi za złe szanowne Słuchaczki — nie wszystkie to

dotyczy — ale muszę stwierdzić, że niektóre kobiety mają zanałto wielkie wymagania.

Trudno, ale trzeba się liczyć z tem, że większość młodych mężczyzn najczęściej nie ma takich dochodów, żeby zadowolnić wymagania kobiety — żony, która się mało zna na gospodarstwie, na kuchni, a wcale na wychowaniu dzieci, a zato całą duszą oddaje się przyjmowaniu gości, ucześnieza na zabawy, myśli o tem, by mieć wypolerowane paznokcie, u fryzowaną głowę, żywo interesuje się sztuką i pracą społeczną! — Trudno, nie można mieć wielkich wymagań, jeśli jest mała pensja!

Ale jeśli trafi się na skromną, gospodarną pannę, która obok umiejętności życia i pewnej inteligencji ma zamiłowanie do pracy, smak i jest oszczędna, można się z nią śmiało ożenić, choćby się miało tylko X. rangę uposażenia.

b) „Proszę księdza — powie wiele panien — jeśli będziemy takie zacofane, staroświeckie w stosunku do kawalerów, to *nigdy nie wyjdzie żadna z nas zamąż*. Proszę zobaczyć, z jakimi pannami najwięcej bawią się chłopcy! Z pewnością nie z gospodarnymi, skromnymi dziewczynkami, ale z takimi, które potrafią się ładnie wymalować, które doskonale znają się na flircie i umieją sobie zjednywać kawalerów“.

Takie zdanie ma wiele dobrych dziewcząt, ale jeśliby się lepiej przyjrzały życiu, przekonałyby się, że nie mają racji. Owszem, chętnie bawią się kawalerowie z frywolnymi pannami, ale nie chcą ich mieć za żony! I mają słuszość, bo ożenić się z kobietą, która treść życia widzi w ciągłych zabawach — równa się wielkiej katastrofie.

Niech pocieszy skromne, nie wyzywające, nie malujące się, niebogate, ale mądre, miłe i gospodarne panny trafne powiedzenie włoskiego pisarza, który porównuje charaktery kobiet do rozmaitych zegarów. Modnie ubrana, flirtująca panna, jest jak zegar wieżowy: — każdy mu się przyjrzy, ale nikt nie pragnie go mieć. Piękna, ale pusta panna jest jak zegar kurantowy: z początku nas ciekawi, ale wkońcu nudzi. Bogata panna, jest jak złoty zegarek: ledwie mu się człowiek przyjrzy, zaraz się pyta o cenę. Plotkująca, wygadana panna jest jak budzik, drażniący niemiłe ucho. A skromna, gospodarna panna? Jest jak zegar wahadłowy: skromna, ale z pewnością można jej zaufać...

Zgódźmy się, że dzieci przyzwyczajone do skromności i prostoty, nawet wśród ciężkich warunków życia dojdą do szczęśliwego małżeństwa.

C) Obok uczenia młodzieży skromności i panowania nad sobą, powinni wychowawcy przede wszystkim **dbać o czystość jej życia i moralności!**

Bez względu, czy kto wyznaje chrześcijaństwo czy inną religię, czy jest wierzący, czy ateusz musi przyznać, że najlepszym przygotowaniem do szczęśliwego życia małżeńskiego i najcenniejszym posagiem jest zachowanie czystości i niewinności. Czyste, moralne życie dlatego ma największą wartość, bo jest doskonałą szkołą ćwiczenia woli, bo na niem opiera się panowanie nad sobą, niezbędne w życiu małżeńskim, bo jest dowodem, że sprawy seksualne — nie stanowią istoty życia ludzkiego.

Są to rzeczy znane.

W nowszych czasach wysunął się jeszcze inny powód, który bezwzględnie domaga się czystości aż do ślubu: jest nim eugenika. Ta najnowsza dziedzina nauki coraz jaśniej stwierdza, że najcenniejszym skarbem i największym błogosławieństwem dla nowo powstającej rodziny jest zdrowie i siła jednostek.

Dlatego na rodzicach ciąży wielki obowiązek: powinni odpowiednio wychować swoje dzieci. Pozwólcie, że rozpatrzę szczegółowo wasz podwójny obowiązek.

a) *Rodzice uświadamiajcie swoje dzieci!*

Młodzież w wieku dojrzewania spostrzega na sobie dotąd nieznane objawy; kto powinien jej to wytłumaczyć, jeśli nie ojciec i matka? Kto jej ma dopomóc do poznania siebie, do zrozumienia tajemniczych, nieznanych zmian ciała i duszy, które w tym okresie z woli Bożej rozwój naturalny jej przynosi? Jest to zadanie rodziców. Kto ma wytłumaczyć dojrzewającemu młodzieńcowi i dorastającej córce, jeśli nie ojciec i matka, czym są zmiany fizjologiczne, które nastąpiły w ich rozwoju, z których muszą zdać sobie sprawę.

Kto powie młodzieńcowi, jak powinien myśleć o kobiecie, a dorastającej pannie, jak pojmować mężczyznę, jeśli nie rodzice? Oni powinni zasiać w duszy dziecka ziarno, z którego później wyrośnie szacunek, delikatność, rycerskość, uszanowanie i uprzejmość dla przeciwnej płci.

Kto, jeśli nie rodzice, ma wytłumaczyć dorosłej młodzieży, że nie istnieje podwójna moralność, przed ślubem i w małżeństwie! Że narzeczonych obowiązują jedne prawa moralne, że te same prawa obowiązują męża jak i żonę. O, gdyby to wszyscy chcieli zrozumieć, przejąć się tem i stosować w życiu — z pewnością byłoby więcej szczęśliwych, zgodnych małżeństw, byłiby zdrowsi małżonkowie i dzieci! Czy wiecie, że znikłyby z powierzchni ziemi najokropniejsze choroby? Czy wiecie, że zniknąłby rozpaczliwy płacz zawiedzionych kobiet i matek, nie byłoby tragedji zdradzonych mężów? Niepotrzebne byłyby upomnienia eugeniki!

Gdyby niektórzy rodzice unikali tego obowiązku, wymawiając się, że jest „zbyt trudny i drażliwy“, niech się zastanowią nad tem porównaniem: dusza dziecka podobna jest do powoju: chętnie przyczepia się do silnego dębu, żeby dostać się jak najwyżej, ale jeśli niema dębu, zadowalnia się spróchniałym słupem, walącą się ścianą, zgniłym pnieniem. Zaczepiając się o niego, sam ginie!

Życzliwie radzę: rodzice uświadamiajcie swoje dzieci!

b) Po drugie: *pomagajcie dzieciom do należytego zrozumienia życia!* Wiedza tu nie wystarcza, wszystko zależy od silnej woli. Czuwajcie nad swojemi dziećmi, uczcie je, żeby umieli wykorzystać wszystkie naturalne i nadprzyrodzone środki, które im pomogą do zachowania czystości życia i nauczą ich panowania nad sobą. Powinni znać i stosować środki naturalne, jak np. jak uszlachetnić uczucie, jak wypełnić czas pożytecznemi zajęciami, jak używać racjonalnej gimnastyki; nie omieszkajcie żadnej sposobności, która może wpłynąć na wyrobienie ich woli.

Jeśli już zrobiliśmy to wszystko, jeszcze nasze zadanie nie jest skończone. Musimy się posługiwać również środkami nadprzyrodzonymi: sakramentami, pogłębieniem życia religijnego młodzieży. Posłuchajcie słów *świętego Augustyna*: „O miłości, która zawsze płoniesz, a nigdy nie gaśniesz. Miłości, Boże mój, zapal mnie! Nakazujesz powściągliwość: daj co rozkazujesz, a rozkazuj, co chcesz“ (Wyznania X. 29).

W stosunku do fałszywych pojęć dzisiejszych — podłych i zwodniczych stosunków życiowych, nauczcie swoje dzieci wiary i ufności! Nauczcie ich, żeby wierzyli i ufali, że można zachować czystość duszy i zupełną powściągliwość aż do ślubu, bo Bóg tego wymaga, który zna naturę, pragnienia i namiętności, ale

również zdaje sobie sprawę z sił nadprzyrodzonych, jakimi obdarzył człowieka. Nigdy nie przestańmy głosić, że prawdziwą wolność zdobędzie tylko ten, kto potrafi zapanować nad ślełą siłą instynktów. Nawet nie zdajemy sobie sprawy, ile sił zdobywa młodzież, jeśli stawia zdecydowany opór pokusom grzesznej lulieżności. Starajmy się w ten sposób przedstawić młodzieży jej zadanie: zakosztuj radości zwycięstwa, które będziesz czuł, jeśli potrafisz zerwać kajdany grzesznych pożądań i wzbić się do wolności życia czystego!

Tak wygląda dalsze przygotowanie dzieci do szczęśliwego małżeństwa; obowiązek ten rodzice powinni spełnić umiejętnie i z głęboką miłością!

II.

Bliższe przygotowanie do małżeństwa.

Bliższe przygotowanie już nie należy do rodziców. Jest ono zadaniem samej młodzieży. Do tego służy okres narzeczeństwa.

Katolicyzm ze specjalnym pietyzmem i szacunkiem otacza okres narzeczeństwa. Nie jest to czas słodkich oszołomień, romantycznych marzeń — ale pora badania swojej duszy i poznawanie narzeczonego, czy narzeczonej.

A) **Narzeczeństwo to czas badania swojej duszy.** Badania tego należy dokonywać prosząc o specjalną pomoc Bożą. Czy istnieje ważniejsza chwila w życiu ludzkim, któraby wymagała większej pomocy Bożej, niż wybór męża czy żony?! Mówi o tem rosyjskie przysłowie: „Jeśli idziesz na wojnę, pomódl się raz, jeśli idziesz na morze, pomódl się dwa razy, jeśli się żenisz, pomódl się trzy razy“.

a) Największą lekkomyślnością jest, jeśli *młody człowiek przed zawarciem małżeństwa* nie zbada gruntownie swego sumienia. Niech nie zapomina, że stoi wobec olbrzymiego zadania.

Masz założyć rodzinę. Będziesz się musiał troszczyć o żonę, o dzieci. Czeka cię spokojna i czysta radość. Masz pracować bezinteresownie. Będziesz się musiał wyrzec wielu rzeczy, różnych upodobań... To jest pierwsza część badania swojej duszy.

Druga część napelnia wzniosłem zadowoleniem duszę młodzieńczą: — Będziesz głową małego, szczęśliwego państewka.

Z własnej pracy będziesz utrzymywał rodzinę. Z miłości twojej wyrośnie nowe życie. Uszczęśliwisz żonę, dzieci, napełnisz radością małe gniazdko... Wiesz, że czeka cię trud, ofiary, ale tysiącrotnie ci wynagrodzi słowo, które usłyszysz: „Ojciec!“, „Ojczulku!“

b) Również niemożliwym jest, żeby *poważna panna przed zamążpójściem* nie robiła podobnego rachunku sumienia. Jeśli która chce wyjść za mąż tylko dlatego, żeby nie zostać starą panną, to niech lepiej tego nie czyni.

Narzeczoną powinna się zastanowić: czy będzie ze mnie dobra żona, dobra matka, dobra gospodyni? Czy potrafię kochać wiernie, czy jestem ofiarna, czy lubię pracę, czy potrafię wybaczać, czy jestem roztropna, czy naprawdę kocham i mam na tyle wyrobioną duszę, że mogę się podjąć potrójnego obowiązku: żony — matki — gospodyni? Czy nie jest we mnie więcej pychy niż wyrobienia duchowego? Czy nie wolę spędzać czasu poza domem? W małżeństwie czekają mnie ciężkie obowiązki, nieustanna ofiara, wyrzeczenie się swoich upodobań, panowanie nad sobą, ciężka praca, ale wszystko to wynagrodzi mi stokrotnie słowo: „Matko!“ „Mateczko!“

Narzeczeństwo — to czas poważnego zastanowienia się nad sobą.

B) Narzeczeństwo jest także okresem, w którym się poznaje osobę, z którą się ma zawrzeć małżeństwo.

a) Różne są powody niedobrych małżeństw, ale najczęstszym i głównym jest to, że *bez głębszego namysłu, bez wzajemnego poznania się zawarto małżeństwo*. Wczoraj widzieli się po raz pierwszy, dziś się pokochali, a jutro biorą ślub. Składają ślub „dozgonnej wierności“ — ale nie wiedzą komu! Nie wiedzą, jaką ma naturę strona druga, jaki ma światopogląd, jakie ma wady, skłonności, jakie plany na przyszłość... Czy wolno tak lekkomyślnie iść w życie? Czy wolno zawierać małżeństwo w pierwszym porywie zmysłowej miłości, pod wpływem oparów przetańczonej, nieprzespanej nocy?

b) Kościół dlatego ustanowił okres narzeczeństwa, żeby się narzeczeni mieli czas gruntownie zastanowić nad powziętym zamiarem, żeby poznali wzajemnie nie tylko swoje *odświętne oblicza, ale i powszednie*.

Niemiecki poeta *Hebbel* napisał piękny wiersz: „Liebesprobe“, w którym radzi dziewczynie, żeby tylko takiemu młodzieńcowi ofiarowała swoje serce, który potrafi tak zręcznie i delikatnie zerwać lilję, żeby z kielicha nie spadła ani kropla rosy na ziemię. W tym wierszu kryje się głęboki symbol, ale jednocześnie i wielkie napomnienie: młodzi, nie zapominajcie wymagać nawzajem od siebie delikatności i zrozumienia!

To jest główną rzeczą, a nie to, co mówi o twoim narzeczonym czy narzeczonej astrolog, chiromanta i wróżka! Wprost nie chce się wierzyć, że są ludzie, którzy papugę, albo białą mysz pytają, czy szczęśliwe zawrą małżeństwo?

Kościół w tym celu ustanowił okres narzeczeństwa, żeby się narzeczeni mogli przekonać, czy posiadają odpowiednie wartości, zapewniające szczęśliwe małżeństwo.

Co to są za wartości? Będę mówił o tem przy najbliższej sposobności. Dziś nie starczy nam na to czasu, choćby dlatego, że w związku z narzeczeństwem chcę poruszyć jeszcze jedną sprawę.

c) Kościół szczerze się cieszy, jeśli jego dzieci dochodzą do szczęśliwego małżeństwa, ale nawet **w ciągu narzeczeństwa boi się o nich**, co wielu ludzi ma mu za złe. Kościół z jednej strony chce, żeby narzeczeni dobrze się poznali, z drugiej strony stanowczo wymaga od nich czegoś, czego gorące serca narzeczonych tylko z trudem mogą się wyrzec.

a) *Wielu tego nie rozumie*. Wielu się skarży, że „Kościół im nie ufa“, że „myśli o nich źle“. Nie żądałby tego, gdyby narzeczeni przebywali zawsze w towarzystwie rodziców, krewnych, albo znajomych, a nie we dwoje. Dlaczego nie mógłbym pójść z narzeczoną na wycieczkę? albo na dalszą przechadzkę? Dlaczego nie mogę zostać sam na sam z narzeczoną? Dlaczego tak nie ufa nam religja? — skarży się wielu narzeczonych.

Zrozumie młodzieży, że nie w stosunku do ciebie nie ma zaufania, ale w stosunku do *człowieka*, do jego słabej i skłonnej do złego natury ludzkiej! Gdybyś ty i twój narzeczoney byli kłoda, Kościół z pewnością nie miałby nic przeciw waszej wycieczce kajakowej, czy motocyklowej. Ale młodzieży kochana, nie jesteś z drzewa! Ludźmi jesteście, ludźmi młodymi! Wiercie tysiącletniemu doświadczeniu Kościoła, wiercie, że choćby was

łączyła najidealniejsza miłość, na dnie każdego serca ludzkiego — waszego również — czyha niebezpieczeństwo zła. Kościół temi napozór surowemi przepisami chce was zabezpieczyć, żebyście nie padli ofiarą złych skłonności, tkwiących w naturze ludzkiej.

b) „*Wobec tego bardzo mało pozwala wiara narzeczonym!* Pozwala zaledwie przy spotkaniu czy rozstaniu pocałować się i nie więcej! A przecież jeśli nie okażę w inny sposób mojemu narzeczonemu, że go kocham, to mnie porzuci“.

Właśnie naodwrot: największe zaufanie poważnego młodzieńca jego narieczona może pozyskać panowaniem nad sobą. Jeszcze nie jestem z nim związana, ostatecznie jeszcze nie jestem jego, dlatego powinnam być w stosunku do niego delikatna i opanowana pod tym względem. Jeśli teraz panuję nad sobą, może mi zaufać, że do nikogo więcej tylko do niego będę należeć! Udowodniłam mu, że potrafię być silną...

Powiedziecie, czy nie tak powinna myśleć każda katolicka para narieczonych?

* * *

Kochani Bracia! Kiedy ludzie zawierają małżeństwo, i Kościół i państwo zapisuje do metryk ten fakt, a wkońcu statystyka robi zestawienie, ile małżeństw zostało zawartych, w jakim wieku, w obrębie jakiego zawodu, w jakiej klasie społecznej i tak dalej... Ale statystyka nie wspomina o tem, ile radości, albo smutku, ile szczęścia, albo tragedji kryje się za temi cyframi. Kto zauważy niemy płacz, który napelnia serca nieszczęśliwych małżonków w ciągu bezsennych nocy, kto zliczy okropne grzechy dziedziczności, które wloką na sobie dzieci i wnuki dlatego tylko, że ich ojciec, albo matka, albo oboje już przed zawarciem małżeństwa nie żyli według przykazań Boskich!

O, kochani Bracia, kto z was lekkomyślnie potępi surowość Kościoła, że nie pozwala młodzieży się „wyszumieć“? Wy, którzy w życiu codziennem słyszycie zwodnicze hasła „małżeństw na próbę“, „małżeństw koleżeńskich“. — przypatrzcie się w piękny wiosenny dzień ślicznemu kwieciciu, na którym siada motyl... pije, ssie z niego słodycz, raz dwa i niema miodu... motyl poleciał dalej, łatwo znajdzie tysiące innych, a opuszczony kwiatek został sam, po pewnym czasie opuścił zwiędłą główkę,

usycha zapomniany... podobnie jak kwiat ludzki, który również był młody i piękny, ale wbrew przykazaniom Bożym chciał używać młodości...

Chłopcy, dziewczęta, kochana młodzieży, przypomnijcie sobie ten smutny obraz, zanim ma wyjść skarga z waszych ust przeciwko przykazaniom Bożym, zanim mielibyście ślepo je łamać, sprzeciwiając się Jego świętej woli...

— — — — —

Ale nie mogę zakończyć dzisiejszego kazania tak smutnym akordem! — Na zakończenie przytoczę słowa błogosławieństwa Pisma Świętego, któremi Bóg obdarza bogobojną rodzinę: „Błogosławieni wszyscy, którzy się boją Pana, którzy chodzą drogami Jego! Bo pracę rąk twoich pożywać będziesz, szczęśliwyś jest i dobrze ci będzie. Żona twoja, jako płodny krzew winny, we wnętrzu domu twego, synowie twoi, jako latorośle oliwne wokoło stołu twego. Oto tak błogosławion będzie człowiek, który się boi Pana“ (Ps. 127, 1 — 5). Amen.

V.

WŁAŚCIWOŚCI DOBREGO MAŁŻONKA.

Kochani Bracia w Chrystusie!

Starożytni poganie mieli ciekawe wierzenie o stworzeniu serca ludzkiego. Utrzymywali, że bogowie stwarzając serce człowieka, dzielą je na dwie połowy i umieszczają w dwóch ciałach ludzkich. Te dwie połowy serca z natury dążą do zespolenia, niezależnie od miejsca zamieszkania, warunków społecznych i różnic rasowych, narodowościowych szukają siebie tak długo, aż się znajdują — dopiero wtenczas osiągają pełnię szczęścia...

Wiele psychologicznych spostrzeżeń i życiowego doświadczenia kryje się w tem porównaniu! — Wybór małżonka jest ciężkim zadaniem i świętą tajemnicą — mawiali ludzie starzy; faktycznie dwa serca szukają siebie wzajemnie, serce mężczyzny szuka serca kobiety, które mu przeznaczyła Opatrzność Boża. W okresie narzeczeństwa — jak to wspomniałem ostatnio jest sposobność, żeby się przekonać, czy u narzeczonych są te właściwości, bez których nie może być małżeństwo szczęśliwe; czy w młodzieńcu i w pannie są pewne dane wskazujące, że będą dobrem małżeństwem.

Dziś zastanowimy się, **jakie są właściwości dobrego małżonka?** Naturalnie nie będę tu wyliczał wszystkich po kolei; po pierwsze nie mam na to czasu, po drugie dużo z nich jest powszechnie znanych.

Więc nie będę mówił o tych regułach życia, które powstały wskutek wiekowych doświadczeń, których przestrzeganie przydałoby się i dziś. Naprzykład, żeby bliscy krewni nie wchodzili między sobą w związki małżeńskie, żeby między narzeczonym

a narzeczoną była pewna różnica wieku, mówią zazwyczaj, żeby panna miała o siedm lat więcej, niż wynosi połowa lat kawalera; żeby mąż bezwzględnie był bardziej wykształcony niż żona, żeby już przez to czuła pewne poważanie względem męża. Jeszcze jedna mała rada dla dziewcząt: jeśli młodzieniec czule kocha swoją matkę, można spokojnie wyjść za niego; taki z pewnością będzie kochający w stosunku do żony... i wiele innych rad, które warto sobie zapamiętać.

Ale dziś o czem innem będę mówić.

Chciałbym również służyć radami młodym ludziom: trzema takimi radami, których skądinąd napewno nie otrzymają.

Jakie są to rady? Jakie są trzy cechy, które powinny znamionować dobrych małżonków? I. **Młodzieniec ma być poważny i pełen poczucia odpowiedzialności**, II. **panna powinna być skromna i gospodarna**, III. **oboje głęboko religijni**.

I.

Młodzieniec ma być poważny i pełen poczucia odpowiedzialności.

A) Ktoś zapytał starego kapłana, które czynności duszpasterskie wywarły na niego największy wpływ. Zasłużony kapłan odpowiedział: ceremonia ślubu i pogrzeb matki. Przy spełnianiu innych obowiązków nigdy nie widziałem tak jasno **ogromu odpowiedzialności**, jaki ciąży na małżeństwie, bo od niego zależy życie ziemskie i sprawa zbawienia ludzkości.

Czy nie słuszne twierdzenie? Czy nie zdajemy sobie sprawy, że dobre, czy złe małżeństwa decydują nie tylko o ziemskim życiu małżonków, ale i o przyszłości dzieci? Dlatego każdy powinien zrozumieć ważność zapewnienia możliwie najszczęśliwszych małżeństw!

„Zapewnić dobre małżeństwo? — zapyta ktoś — proszę księdza, z małżeństwem jest tak, jak ze smacznymi kureczkami: człowiek wybiera kawalek na chybił trafił, dopiero kiedy je, przekona się, jaki wybrał“.

Dowcipna odpowiedź — ale kwestja jest zanadto poważna, żeby ją w ten sposób załatwić.

B) Prawda, że nikt nie może dokładnie przeniknąć duszy bliźniego. Ale są pewne znaki, na podstawie których możemy przynajmniej wnioskować o jej właściwościach.

Takim znakiem co do poznania duszy mężczyzny jest **pracowitość, obowiązkowość, uczciwość**.

a) *Jeśli te cechy posiada narzeczoną, wtenczas możemy być spokojni, że małżeństwo będzie szczęśliwe*, ale jeśli tego nie ma, to niech narzeczoną za żadne skarby nie wychodzi za niego!

Nie mówcie tak głupio, jak to niektóre panny zwykły mówić: „Wiem, że mój narzeczoną jest bardzo lekkomyślny, powierzchowny, ale nie mogę siebie przekonać, muszę wyjść za niego, bo go szalenie kocham“. Taka szalona miłość prędko się kończy, a wytrzeźwienie takie straszne!

Wierzę, że wśród was niema takich bluźnierców, jak pewna matka. Przyjaciółka upominała ją: „Nie wydawaj córki za tego człowieka — bo lekkomyślny i próżny“. „Słusznie zauważyłaś — moja kochana — odpowiedziała matka. — Wiem o tem, że jest nieodpowiedni, ale na pierwszego męża będzie dobry“.

b) Jaki to bluźnierczy światopogląd! Przecież małżeństwo nie jest próbą! *Małżeństwo to olbrzymia odpowiedzialność!* Prawdę tę trzeba podkreślać i śmiało głosić, bo wśród dzisiejszych ludzi coraz bardziej szerzą się fałszywe pojęcia, że małżeństwo jest sprawą osobistą, do której nikt nie ma prawa się mieszać, że jest umową na pewien okres czasu, że jest tylko legalnem źródłem rozkoszy, a poza tem niczem więcej!... Tylko o obowiązkach nikt nawet nie chce słyszeć. O tych olbrzymich obowiązkach, które wypływają z małżeństwa względem współmałżonka i względem dobra duszy i ciała potomstwa.

Jeśli młodzieniec nie ma poważnego pojęcia o małżeństwie, jeśli nie ma poczucia tak wielkiej odpowiedzialności, to już po kilku tygodniach pożycia małżeńskiego z szyderezem uśmiechkiem opowiada swoim nieżonatym kolegom: „Uważajcie, nie bądźcie tacy głupi, jak ja byłem, nie radzę wam dostać się do klatki! Spodziewałem się czegoś więcej od małżeństwa...“

Bracia, Siostry! Ile razy słyszycie tego rodzaju lekkomyślną mowę, możecie być pewni, że ten człowiek nigdy nie myślał poważnie o małżeństwie, że nie ma poczucia odpowiedzialności względem obowiązków małżeńskich.

II.

Panna powinna być skromną i gospodarną.

A) Ważną jest rzeczą, żeby narzeczoną przekonała się, czy jej przyszły mąż ma wielkie poczucie odpowiedzialności, ale i narzeczoną powinien się upewnić, **czy jego przyszła małżonka jest odpowiednio skromna i gospodarna**.

a) Pismo Święte Starego Testamentu opisuje bardzo dobre małżeństwo: *Tobiasza i Sary*. Nie można czytać bez wzruszenia o szlachetności Tobiasza, który przed ślubem tak mówi do swojej narzeczonej: „Wstań Saro, a módlmy się do Boga dziś i jutro i pojutrze, bo przez te trzy noce z Bogiem się łączymy, a po trzeciej nocy będziemy w małżeństwie naszym; bośmy synowie Świętych, a nie możemy się tak łączyć, jako narody, które nie znają Boga“ (Tob. 8, 4 — 5).

Wprost rozczulającą jest nauka, jaką otrzymuje Sara od swego ojca. Po ślubie młodzi żegnają się z rodzicami panny, żeby się udać do domu starego Tobiasza. Wtenczas ojciec Sary tak przemówił do nich: „Anioł Pański święty niechaj będzie na drodze waszej i niech was zdrowo doprowadzi i znajdzie wszystko dobre około rodziców waszych, a niech oglądają oczy moje synów waszych, pierwej niżli umrę. A ujawszy rodzice córkę swą pocałowali ją i puscili w drogę, upominając ją, aby czciła świekrę, miłowała męża, rządziła czeladzią, domem kierowała, a sama zachowywała się bez przygany“ (Tob. 10, 11 — 13).

Czy można piękniej streścić obowiązki dobrej żony, aniżeli to zrobił teść młodego Tobiasza?

Narzeczone! Zbadajcie siebie, czy są w was te zalety, czy jesteście skromne i gospodarne.

b) Jeśliby kto tak rozumował, że „Tobiasz i Sara żyli w innych czasach, że *panny dzisiejsze nie mogą się na nich wzorować*...“ to mogą służyć inną wskazówką do rachunku sumienia — książką, która nie tysiące lat, ale zaledwie parę miesięcy temu, jak została napisana przez kobietę! Bystra obserwatorka życia — *takie daje rady do rachunku sumienia*: „Jeśli zauważysz, że rozmowy twoje zawsze obracają się około mody, jeśli więcej czasu spędzasz przed wystawami, przy czytaniu, albo na świeżem powietrzu niż przy pracy, jeśli tygodniami

nie możesz zapomnieć z zazdrości, że twoja koleżanka była lepiej i ładniej ubrana na zabawie niż ty — to jest bardzo źle. Jeśli martwisz się po nocach, bo nie wiesz na co się zdecydować, czy dać uszyć oliwkowo-zielony jumperek czy turkusowo-niebieski, jeśli robisz wymówki matce, że nie sprawiła ci nowej sukni wieczorowej, jeśli płaczesz, że modystka nie zupełnie tak przybrała kapelusz, jak sobie życzyłaś, to najwyższy czas, żebyś się zabrała do leczenia, — czy chcesz brnąć dalej!¹⁾

Dla kogo przestarzałe jest opowiadanie o Tobjaszu i Sarze, to niech posłucha tych zupełnie nowoczesnych rad!

B) Niech je zastosuje w życiu! **Trudno uwierzyć, jak wielu ludzi lekkomyślnie pojmuje najważniejsze zagadnienia życia!**

a) *Zarówno chłopcy jak i dziewczęta!*

Pytam się pewnej panny:

— Dlaczego wychodzisz zamaż za tego młodzieńca?

— To człowiek na dobrym stanowisku, ma własne auto!

— Tak? To ty za samochód wychodzisz zamaż, czy za mężczyznę?

Pytam się młodzieńca:

— Dlaczego żenisz się z tą dziewczyną?

— O, to bardzo bogata panna!

— To znaczy, że się żenisz z pieniędzmi, a nie z kobietą?

Nie dziwnego, że ludzie z takimi pojęciami o małżeństwie po paru tygodniach pożycia małżeńskiego przeżywają w domu piekło. Ziściły się o nich słowa Pisma Świętego: „Ci bowiem, którzy w małżeństwo tak wstępują, że Boga od siebie, od serca swego wyrzucają, a swej lubości tak zadość czynią, jako koń i muł, które rozumu nie mają — nad tymi czart ma moc“ (Tob. 6, 17).

Może to zanadto ostre słowa, ale niestety — prawdziwe!

Człowiek nie uwierzyłby, gdyby się sam nie przekonał, że niektóre panny wychodzą za młodzieńca, „bo jest bardzo elegancki“, a młodzieńcy żenią się z panną, „bo ślicznie tańczy“. To nieprawdopodobny cynizm! To głupota! To są kpiny z najświętszych spraw życia! To lekceważenie najbardziej doniosłej sprawy w życiu człowieka!

¹⁾ Stadler Frieda: Valaki vár engem. Budapest 1934. st. 18.

b) *Pismo Święte w tej sprawie nakazuje nam zupełnie co innego!* Byłoby rzeczą mądrą, gdyby każdy młodzieniec przed ślubem stwierdził, czy jego narzeczoną odpowiada wymaganiom, jakie święty Piotr stawia kobietom. On dobrze wiedział, że nie zewnętrzne piękno stanowi ich wartość, dlatego pisze: „Niech się nie zdobią zewnątrz przez sztuczne zaplatanie włosów i obwieszanie się złotem i strojne ubiory, ale niech zdobią ukrytego w sercu człowieka nieskażonością łagodnego i spokojnego ducha, co jest bogactwem przed oblicznością Bożą“ (I. Piotr. 3, 3 — 4).

Albo jeśli kto chce posłyszeć przykład nowszy — niech posłucha mądrych słów Peera Gynta, który pyta się panny przed zamażpójściem:

„Czy się często modlisz?

Czy potrafisz się rumienić?

Czy potrafisz płakać?

Czy jesteś skromna?

Czy lubisz przebywać w domu?

Czy jeśli ktoś spojrzy na ciebie, stanie się czystym?“

III.

Oboje powinni być religijni!

W ten sposób doszliśmy do trzeciej cechy dobrych małżonków. Punkt ten śmiało można było postawić na pierwszym miejscu, bo mniej więcej zawiera w sobie dwa poprzednie warunki. Młodzieniec ma być pełen poczucia obowiązków, panna powinna być gospodarna, **oboje szczerze, głęboko religijni!**

A) „Gdzietam — wołają niektórzy — czy to tak ważna sprawa, żeby mój mąż, albo moja żona była religijna? Grunt, żeby była piękna, zdrowa, żeby mąż miał posadę, dobrą pensję! Dziś ludzie są już na tyle kulturalni, że chociaż nie są religijni, to nie obrażają uczuć religijnych innych. Nie widzę, co mam do stracenia — jeśli mój przyszły mąż, albo żona nie jest religijna!...“

Ilu ludzi tak lekkomyślnie rozumuje przed ślubem! Ilu opamiętuję się wkrótce po ślubie, co stracili, gdy druga strona nie jest religijna.

a) Nie przeczę, że umiejętnością życiową i panowaniem nad sobą, pomimo różnicy światopoglądów, można stworzyć napozór tak spokojne i harmonijne współżycie małżeńskie, by wielu ludzi uwierzyło, że tak jest w rzeczywistości.

Wbrew dobrej woli i pozorom zewnętrznym, zawsze będzie brak czegoś istotnego; podobnie jak można zrobić sztuczną różę do złudzenia podobną do prawdziwej, jednak *czegoś zasadniczego będzie jej brakować*: życia i zapachu.

Cheesz wiedzieć, dlaczego ważną rzeczą jest, żeby małżonek był religijny? Dlatego, że w małżeństwie dwoje ludzi musi się stać jednym. Do tego stopnia jednym, że niema na świecie drugiej tak ścisłej łączności, w jakiej powinni żyć mąż i żona. Ponieważ człowiek tylko z Bogiem może stanowić doskonałą jedność, dlatego łączność twoja z mężem, czy z żoną będzie tylko wtenczas doskonała, jeśli spotkacie się w Bogu i w Nim się zjednoczycie.

b) Jeśli faktycznie mąż jest inteligentny, czy żona, to może nie będzie obrażał twoich uczuć religijnych, ale czy taki stan może cię zadowolnić? Przecież wiesz, że *wiara jest siłą pozytywną* i dźwignią życia, najsilniejszym łącznikiem, po którym macie przejść ponad tysiącami przeszkód wspólnego życia! A tego wam właśnie zabraknie.

Owszem, inteligencja i miłość może pokonać wiele rozmaitych różnic, możliwe, że nawet zatrze wielkie różnice światopoglądów i będziecie żyć szczęśliwie. Gdyby tylko nie przyszły chmury na niebo życia! Ale jeśli przyjdą chwile doświadczeń, — a gdzie jest taki człowiek, któryby ich mógł uniknąć? — wtenczas przekonacie się, że sama inteligencja nie wystarcza, wtenczas okaże się, że nie potraficie wspólnie oprzeć się złu, nie zdołacie się podźwignąć i wspólnie powstać, *bo nie potraficie się wspólnie modlić!*

A co będzie wówczas, jeśli twój mąż, który jest inteligentny, zamożny, piękny, ale nie wierzący — zażąda od ciebie w życiu małżeńskim czegoś takiego, przed czym wzdryga się twoja religijna dusza, czego nie mógłby żądać, gdyby był religijny? Co będzie wtenczas? Znajdziesz się wtenczas na rozstajnych drogach! Albo poddasz się jego woli, ale to zabije twoje życie duchowe, albo stawisz mu opór, wtenczas ze zgorszeniem i gnie-

wem pójdzie gdzieindziej. Powiedz, co masz wówczas z tego, że twój mąż jest inteligentny, elegancki i ma dobrą posadę?

B) Po tem, cośmy dotąd słyszeli, nie trudno jest zdecydować się: **czy żenić się z człowiekiem religijnym czy nie wierzącym?** Młodzież często spotyka się z tem zagadnieniem.

a) Weźmy na przykład, że *panna jest religijna, a młodzieniec nie*.

Jeśli mężczyzna jest wrogiem religji, wyśmiewa, albo wprost napada na nią, wtenczas — zdaje mi się — każdy uzna, że za takiego człowieka osoba wierząca nie może wyjść za mąż, bo spotkałaby na drodze życia nieustanne męczarnie. Niech się żadna kobieta nie łudzi — jak się niestety często zdarza: „Mój narzeczony wprowadzie jest bezwyznaniowy i jawnie występuje przeciwko wierze, ale ja go nawrócę!“ Wątpię czy się to uda, bardzo wątpię! Małżeństwo nie jest instytutem poprawczym, gdzie z ludzi złych możnaby robić świętych. Jest jeszcze jakaś nadzieja, jeśli dana osoba jest tylko obojętna, pod względem religji. Ale i wtenczas niesłuchanie dużo musi wycierpieć żona, czasem dziesiątki lat miną, nim osiągnie się jaki taki skutek. A jeśli wysiłki wyjdą na marne? Pozostanie nazawsze rozdźwięk i przedział pomiędzy nimi: żona religijna, i dzieci chciałaby wychować w duchu Kościoła, ale mąż nie pozwala na to, kpi, wyśmiewa się z niej, z jej pobożności, przezywa ją „bigotką“, jak tylko się da, stara się wyrwać z duszy swoich dzieci przez matkę zasiane ziarno wiary.

Mówię szczerze: religijna panna niech nie wychodzi za mąż za człowieka niewierzącego.

b) Niestety w czasach dzisiejszych coraz częściej spotyka się pytanie: *Czy ma się żenić młodzieniec wierzący z niewierzącą panną?* Niewierząca panna? Czy to jest możliwe? Co to jest?

Niestety, współczesne życie wychowało już i tego rodzaju kobiety, ale z drugiej strony chwala Bogu — coraz większe są szeregi inteligentnych młodzieńców, którzy są głęboko religijni. Czy tacy ludzie mają się żenić z niereligijnymi kobietami?

Troskliwi rodzice obawiają się, żeby broń Boże ich dziecko nie popełniło megalomanii żeniąc się z osobą z nieodpowiedniej sfery, albo mającą mniejsze wykształcenie. Słusznie, powinni się obawiać o losy małżeństwa swojego dziecka, jeśli bierze kobietę,

albo wychodzi zamaż za osobę niewspółmiernie zamożną, stanowiskiem społecznym i wykształceniem bez porównania wyższą, ale wiecie, jaki jest najniebezpieczniejszy mezaljans? Mezaljans duchowy! Kiedy między dwiema duszami powstaje nieprzebyta przepaść!

Jeśli poprzednio powiedziałem, żeby religijna panna nie wychodziła zamaż za niewierzącego mężczyznę, z naciskiem podkreślam: *niech religijny młodzieniec za żadne skarby świata nie żeni się z niewierzącą dziewczyną!* Bo, jeśli mężczyzna straci wiarę, w najgorszym razie stanie się szorstki, surowy, nawskroś materialistą, ale jeśli kobieta wyrzeknie się wiary, staje się wprost demonem. Wiecie od kogo słyszałem osobiście takie twierdzenie? Od chluby węgierskiego świata lekarskiego, od Jana Bársonya, profesora ginekologii, który po długoletniej praktyce jako lekarz ginekolog wyrobił sobie takie zdanie: „Smutne, jeśli mężczyzna jest niewierzący, ale jeśli kobieta nie ma wiary, to jest djabłem“. Dlatego łatwiej jest nawrócić niewierzącego mężczyznę, niż bezbożną kobietę.

C) Jeśli tak jest, jeśli niezbędną rzeczą jest, żeby w małżeństwie oboje małżonkowie byli religijni, czy wobec tego rodzice nie **powinni poczuwać się do świętego obowiązku, żeby dać swoim dzieciom jaknajgruntowniejsze wychowanie religijne?**

Czy — jeśli mi wolno użyć tak dosadnego wyrażenia — nie powinni przekonać się, jak bardzo opłaca się w życiu religijny światopogląd? Stanowi przecież najpewniejszy fundament szczęścia małżeńskiego!

a) Z bólem musimy stwierdzić, że są rodzice, którzy nawet pojęcia o tem nie mają! Są rodzice, *którzy się boją, żeby ich dziecko nie było zanadto religijne!* Są rodzice, którym jest obojętne gdzie znajdują swoje dzieci, byle nie w kościele! W kinie? nie szkodzi. Na ulicy? dobrze. W gronie podejrzanych kolegów? albo koleżanek? — wszystko w porządku. Są rodzice, którzy nie dbają o to, co znajdują w rękach swoich dzieci... Niemoralną lekturę? — to nie. Bezecne ilustracje — też nie szkodzi, ale jeśli widzą u nich różaniec, albo książkę do nabożeństwa, jeśli by biedne dziecko chciało częściej chodzić do spowiedzi, do Komunii świętej, zaraz ich łajają: „Czego ci się zachciewa? Widzisz, matka i ojciec też nie jesteście poganinami, ale co ty wyrabiasz...“

Nigdy nie mogę myśleć bez wzruszenia, jak niektóre dzieci muszą walczyć o swoje życie religijne ze swoimi rodzicami!

b) Chciałbym, żeby ci rodzice, którzy zaniedbują religijne wychowanie swoich dzieci, przeczytali wstrząsający opis najpopularniejszego pisarza węgierskiego, *Franciszka Herczega*, *Zawalila się kopalnia*. Wśród strasznej grozy nadchodzącej śmierci, wśród okropności zalewu wody — słychać rozpaczliwy dialog między dwoma ludźmi, inżynierem i górnikiem:

— Czy pan się modli? — pyta górnik.

— Nie. Człowiek od matki uczy się modlić. Jeśli się od niej tego nie nauczy, więcej nikt go nie nauczy.

Ojcowie, matki! Jakież to straszne oskarżenie rodziców! Czy nie czujecie olbrzymiej odpowiedzialności za wasze dzieci?! Są rośliny, które jeśli na wiosnę z jakichkolwiek przyczyn nie kwitną, już nie zakwitną w ciągu swego życia. Taki sam los spotka i duszę ludzką, jeśli w zaraniu życia nie mogła zakwitnąć modlitwą i rozwinąć się w kwiat głębokiego i poważnego życia religijnego.

* * *

Rodzice! Czy chcecie wychować swoje dzieci tak, żeby były szczęśliwe w małżeństwie? Jeśli tak — to wychowujcie je od wczesnej młodości religijnie. U progu małżeństwa stoi młoda panna. Kiedy się zastanowiła poważnie nad olbrzymią odpowiedzialnością i wielkim zadaniem, jakie ją czeka, przerażona zadała sobie pytanie: „Jak może szczerzy katolik znaleźć szczęście w małżeństwie?“ Odpowiedź może być tylko jedna: jeden człowiek nie może jej znaleźć, ale może ją znaleźć dwoje ludzi. Dwoje naprawdę religijnych ludzi, którzy wiernie, szczerze, wytrwale, ofiarnie współpracują z łaską Sakramentu, którego źródło odkryli przy ślubnym ołtarzu.

Shczęście małżeńskie w ostatecznych swoich przyczynach zależy od tajemniczego współdziałania woli Bożej. „Die Gott nicht eint, die fallen auseinander“ — mówi pewien pisarz niemiecki. „Których nie łączy Bóg w jedno, ci się rozpadną“.

Jedynym, doskonałym znawcą serca ludzkiego jest Bóg. Więc bez Boga zawierać małżeństwo jest bezczelnością, głupotą, niechybną tragedją. Rozbitki nieudanych małżeństw, które się

rozpadły, powinni powiedzieć: Złeśmy zrobili, że nie wzięliśmy z sobą Boga do małżeństwa.

„Drum prüfe, wer sich ewig bindet,
Ob sich das Herz zum Herzen findet“.

pisze Schiller w wiekopomnym swoim wierszu: „Das Lied von der Glocke“.

Ma słusność! Bo ci, którzy składają ślub dozgonnej wierności — powinni najpierw stwierdzić, czy rzeczywiście sobie odpowiadają, tak, jak dwie połowy jednego serca!

Czy mężczyzna jest pełen poczucia odpowiedzialności? Czy panna jest skromna i gospodarna? Przedewszystkiem, czy oboje są głęboko religijni?

Na starej kuli ziemskiej bije miliony milionów serc ludzkich. Serca pełne siły młodych mężczyzn i panien. Bóg dla każdego serca męskiego stworzył serce kobiece i złączył z niemi ich osobiste szczęście, interesa ogółu, ład społeczny, bezpieczeństwo, życie kulturalne, losy życia ziemskiego i nadprzyrodzonego. Czy każde serce trafi na drugie serce, które dla niego stworzył Bóg?

Czy można piękniej zakończyć dzisiejsze kazanie, niż w ten sposób, że wszyscy, którzy stoją u bram małżeństwa, słysząc moje dzisiejsze słowa — zmówią po kazaniu: „Zdrowaś Marjo“, *żeby natrafili na siebie, złączyli się w jedno, żeby wspólnie służyli Bogu, tu na ziemi i po śmierci na wieki wieków. Amen.*

VI.

PRZESZKODY MAŁŻEŃSTWA.

Kochani Bracia w Chrystusie!

Kościół doskonale zdaje sobie sprawę, że ludzie zawierając małżeństwo czynią krok, który decyduje nie tylko o ich życiu ziemskim — ale i o życiu wiecznym. Jeśli szczęśliwem będzie ich współżycie na ziemi — mogą również skuteczniej pracować nad osiągnięciem życia wiecznego, i odwrotnie, jeśli nieszczęśliwem jest małżeństwo i trud życia rodzinnego, łatwo mogą się także zmarnować dążenia religijne.

Dlatego Kościół troskliwie opiekuje się swoimi dziećmi, które stoją na progu małżeństwa i daje ostrzeżenia w postaci tak zwanych „przeszkód do małżeństwa“. Co to są przeszkody do małżeństwa? — Są to pewne przepisy, których trzyma się Kościół na podstawie wiekowych doświadczeń, by uchronić wiernych przed niebezpieczeństwami zagrażającymi życiu rodzinnemu.

Na pierwszy rzut oka może się zdawać, że przeszkody do małżeństwa są zbyt liczne, ale im człowiek jest bardziej doświadczony, im częściej miał sposobność widzieć tragedje małżeńskie, tem silniej przekonywuje się o mądrości i słusności tych postanowień Kościoła. Nie napróżno Kościół ustanowił te prawa, które są głęboko uzasadnione, i chociaż napozór błahe — jednak są dokładnie przemyślane. Każda przeszkoda ma na celu zapobiec poszczególnym tragedjom małżeńskim. Lekceważenie tych przeszkód mści się prędzej czy później.

I. Pewne przeszkody każdy uzna za słuszne. Dlatego tylko krótko wspomnę o nich, ale są i tego rodzaju, które współczesny

człowiek ostro krytykuje, zupełnie ich nie rozumiejąc, jak np.: II. **przeszkoda do małżeństwa rozwiedzionych osób** i III. **przeszkoda małżeństw mieszanych**. — O tych sprawach będę mówił obszerniej, w części drugiej i trzeciej dzisiejszego kazania.

I.

O przeszkodach małżeńskich wogóle.

A) Kościół na podstawie długowiekowych doświadczeń spostrzegł, że wiele różnych niebezpieczeństw zagraża spokojowi życia małżeńskiego. Niebezpieczeństwa te ujął w paragrafy Prawa kościelnego pod tyt. „**przeszkody małżeństwa**“, między którymi są i takie, z powodu których małżeństwo jest nieważne. Nazywamy je „przeszkodami unieważniającymi“. Prócz tego są przeszkody, które uniemożliwiają małżeństwo, a jeśli wbrew nim małżeństwo mimo wszystko zostało zawarte, to jednak go nie unieważniają: są to tak zwane „przeszkody wzbraniające“. Tak na przykład przeszkodą wzbraniającą jest bliskie pokrewieństwo między narzeczonymi, na które nie otrzymali dyspenzy, a także jeśli ktoś nie chciał zawrzeć małżeństwa z daną osobą, ale został do tego zmuszony groźbami, albo innym przymusem.

B) Uważam za stosowne, by zwrócić wam uwagę na tę ostatnią przeszkodę i proszę dorosłych słuchaczy, żeby ją sobie dobrze zapamiętali. Rodzice! Pomagajcie swoim dzieciom przy zawieraniu małżeństwa, ale nie *żeńcie* ich i nie *wydawajcie*!

Kiedy mężczyzna i kobieta wzajemnie składają sobie przyrzeczenie dożgonnej wierności, jest to najważniejsza chwila w ich życiu. Olbrzymim zadaniem i niesłychanie wielką odpowiedzialnością jest znaleźć towarzysza, czy towarzyszkę życia, którą przeznaczył Bóg! **Wybór ten powinien być dokonany z własnej woli**, za zgodą obu stron i nikt nie może tu decydować. Owszem: rodzice powinni pomagać dzieciom w rozwiązaniu tych zagadnień, dawać wskazówki i rady, ale ostateczna decyzja w tej sprawie należy jedynie do narzeczonych.

Z dumą musimy podnieść wielkie zasługi w tej dziedzinie chrześcijaństwa, które tak podkreśla wolność wyboru małżonka. Wiemy, jak bolesne i smutne były dawniej małżeństwa: rodzice, albo krewni formalnie sprzedawali pannę temu, kto dał za nią

więcej, z pobudek czysto majątkowych kojarzyli małżeństwa między osobami, które nawet słyszeć nie chciały o sobie.

Chrześcijaństwo zawsze się temu sprzeciwiało i dziś sprzeciwia się również do tego stopnia, że uznaje za nieważne małżeństwo, które powstało bez zgody obu stron.

To stanowisko wynika logicznie z nauki Kościoła, że Sakramentu małżeństwa udzielają sobie same strony w chwili, kiedy przed ołtarzem mówią „tak“: „chcę go za małżonka“, „chcę ją za małżonkę“, a kapłan jest tylko urzędowym świadkiem.

Jeśli słowo „tak“ jedna strona wypowiedziała nie z własnej woli, ale pod wpływem groźby i przymusu, to nie ma małżeństwa, chociażby dwoje ludzi żyło z sobą lata, dziesiątki lat.

Są to przeszkody zupełnie zrozumiałe i nie trzeba obszerniej nad nimi rozwodzić się.

Ale są przeszkody, których nie chcą uznać ludzie pod względem religijnym obojętni. Taką przeszkodą jest małżeństwo rozwiedzionych.

II.

Małżeństwo rozwiedzionych.

Za czasów proroka Malachjasza na naród żydowski spadło wiele klęsk. Żydzi jęczeli, prosili Boga o zmiłowanie, ale na próżno, a prorok powiedział, dlaczego Bóg nie wysłuchuje ich prośb. Sam Bóg przemawiał jego ustami: „Pokrywaliście łzami ołtarz Pański, płaczem i wrzaskiem tak, że nie wejrzę więcej na ofiarę, ani nie przyjmę co ublagającego z ręki waszej“. Dla jakiej przyczyny? „Bo Pan świadczył między tobą i żoną młodości twojej, którąś ty wzgardził, a ona była uczestniczką twoją i żoną przymierza twego“ (Mal. 2, 13 — 14).

Bóg ukarał naród wybrany, bo znalazły się jednostki, które porzuciły prawowite żony i wzięły sobie poganki. Czy dzisiaj Bóg nie ma karać ludzkości, gdy już nie jednostki, ale setki, tysiące i setki tysięcy porzuca prawowite małżonki i mężów — chcąc zawierać nowe małżeństwa?

A) Na tle współczesnego niemoralnego życia powstał nieprawdopodobny chaos w tej dziedzinie!

a) Zgłasza się do proboszcza para mająca zamiar zawrzeć małżeństwo. Proboszcz po wysłuchaniu prośby smutnie odpo-

wiada: „Trudno, ale nie będę mógł państwu dać ślubu, *bo mąż pani jeszcze żyje!*“

— Owszem, tak, ale otrzymaliśmy cywilny rozwód!

— Nie na to nie poradzę! Małżeństwo pomimo to jest ważne! Nie mogę udzielić ślubu.

— Jakto? Kościół nam nie da ślubu? — oburzają się oboje. — Proszę księdza jestem wysokim urzędnikiem państwowym, muszę otrzymać ślub. Jesteśmy przecież ludźmi religijnymi, bez ślubu kościelnego nie chcemy żyć. Jeśli nie otrzymamy ślubu w Kościele katolickim, to pójdziemy gdzieindziej!...

Awantura kończy się tem, że idą do kościoła innego wyznania, sądząc, że znajdą rozwiązanie sprawy i spokój. Czy to nie okropne złudzenie? Wyparli się wiary, ale na zewnątrz udają pobożnych, bo tego wymagają warunki społeczne! Zrobili krok, z powodu którego Kościół ich wykluczył ze swego grona, nie mogą przystępować do spowiedzi, do Komunii świętej, ale mimo wszystko czują się religijnymi — bo przecież „brali ślub“ w kościele!

b) Inny wypadek. Młoda para zgłasza się do ślubu. Narzeczona mówi: „Proszę księdza proboszcza, jestem katoliczką, mój narzeczony wprawdzie nie jest katolikiem, ale gotów jest dać rewers, więc sądzą, że niema powodów, żebyśmy nie mogli otrzymać ślubu. Ale... nie wiem napewno, czy niema w tem nie złego... bo... proszę księdza... ten pan już był raz żonaty, ale jego żona była innego wyznania i otrzymała rozwód... prawda, że to nie przeszkadza nam zawrzeć małżeństwo?“ — kończy bojaźliwie dziewczyna.

I zaraz usłyszała, że owszem. jest to przeszkoda i nie można otrzymać ślubu.

— Nie można? Dlaczego? — zapytała nadąsana.

— Dlatego, bo Kościół katolicki małżeństwa innych wyznań również uważa za święte. Za bardziej święte, niż te wyznania! I te małżeństwa uważa za ważne...

Powiedzcie, czy to nie jest imponująca logika? Jeżeli dwoje niekatolików, ale chrześcijan zawiera małżeństwo, to uważamy je za ważne. Jego ważność szanujemy bardziej, niż te wyznania, w których powstały! I choć te wyznania rozwiązują swoje małżeństwa, my jednak uważamy je za nierozdzielne.

Więcej: jeśli żyd i chrześcijanka, ale niekatoliczka zawierają małżeństwo, to takie małżeństwo także jest ważne! Jeśli ich wiara udziela im rozwodu, to wtenczas nie można ani żenić się, ani wychodzić z małżeństwa za katolika, bo małżeństwo było ważne według naszych pojęć!

B) Oto, jak Kościół katolicki wysoko ceni związek małżeński, uważając go za nietykalny!

a) „*Nie rozumiem* — ktoś powie — zawsze słyszy się: bierzcie ślub w Kościele katolickim, bo tylko takie małżeństwo jest ważne, które zostało zawarte w Kościele katolickim! A tu nie chcą udzielić ślubu dziewczynie, a przecież jej narzeczony pierwsze małżeństwo zawarł nie w Kościele katolickim!“

Rzecz prosta. Kościół katolicki *tylko swoim wiernym może rozkazywać*. Do nich stosuje prawo: że małżeństwo ich nie jest ważne, jeśli zostało zawarte poza Kościołem, ale również uznaje małżeństwa innych wyznań. Jeśli więc niekatolickie strony zawierają małżeństwo według swojej wiary, Kościół uważa je za ważne. Dla nas świętem, ważnem i nierozdzielnem jest małżeństwo, które zostało zawarte między parą żydowską, buddyjską, czy japońską. I jeśli by z nich którakolwiek strona jeszcze za życia drugiej chciała zawrzeć małżeństwo ze stroną katolicką, Kościół nie zezwala na taki związek, bo pierwsze małżeństwo uważa za ważne. Nawet wówczas, jeśli by wiara jednej ze stron rozwiązała takie małżeństwo!

b) Może wielu słuchaczy *jest zdziwionych tem, co usłyszeli*, że Kościół katolicki nie tylko szanuje małżeństwo innych wyznań, ale bardziej je poważa, niż czynią to owe wyznania, uważając je za nierozdzielne nawet wtenczas, gdy te wyznania udzieliły rozwodu. Szacunek i pietyzm, z jakim Kościół katolicki odnosi się do małżeństwa nawet innych wyznań, jest tylko naturalnym wynikiem głębokiego i poważnego pojmowania małżeństwa.

Są ludzie dobrej woli, którzy rozumieją to nieubłagane stanowisko Kościoła katolickiego względem rozwiedzionych stron, ale Kościół posiada jeszcze jedno prawo, z którym trudno się pogodzić nawet człowiekowi pobożnemu, który go nie rozumie i często lekkomyślnie krytykuje. Chodzi tu o stanowisko Kościoła względem małżeństw mieszanych.

III.

Przeszkody mieszanego małżeństwa.

A) **Wiem, że poruszam delikatną sprawę**, gdy mówię o stanowisku Kościoła względem małżeństw mieszanych.

a) Faktycznie jest to sprawa drażliwa, czułbym się bardzo szczęśliwy, gdybym nie musiał o niej wspominać. *Ale czy byłoby rozumnie, o tem nie mówić?* Mieszane małżeństwa — niestety — zdarzają się nieraz. Dlatego mówię niestety, bo one spowodowały tak bolesne rozdziewki religijne u nas na Węgrzech. Zbyteczne jest wykazywać, jak wielką klęską są dla danego państwa niesnaski religijne, ile powstaje na tem tle nieporozumień, ile marnuje sił.

Mieszane małżeństwa istnieją niezależnie od tego, czy będę o nich mówił, czy nie. Dlatego nikt nie może mi mieć za złe, jeśli otwarcie zastanowimy się, jakie wobec nich zajmuje stanowisko wiara katolicka.

b) Zdaję sobie sprawę, że zanim powiem, dlaczego Kościół katolicki toleruje mieszane małżeństwa, najpierw muszę zaznaczyć jedną rzecz. Podkreślam, że nie mam zamiaru obrazić moich słuchaczy, *którzy za zgodą Kościoła zawarli ważne małżeństwo mieszane.*

Kościół bacznie śledzi rozwój wszystkich swoich dzieci od zarania młodości i choć z zasady potępia małżeństwo mieszane z powodu niebezpieczeństw, jakie ono w sobie kryje, o których chcę mówić, — w poszczególnych wypadkach jednak robi daleko idące ustępstwa, jeśli nie sprzeciwia się to jego zasadom. Dlatego, choć naogół sprzeciwia się małżeństwu mieszanemu, w pewnych wypadkach, — aczkolwiek niechętnie — zgadza się na nie, jeśli wynikające z nich niebezpieczeństwa w miarę możliwości da się usunąć.

Jeśli Kościół katolicki zezwolił komuś na małżeństwo mieszane, to naturalnie żaden kapłan katolicki nie ma prawa czynić z tego powodu wymówek, że ten i ów żyje w małżeństwie mieszanem. Uważałem za stosowne już to zaznaczyć i mam nadzieję, że moi słuchacze, którzy żyją w małżeństwie mieszanem, nie obrażą się z powodu tego, co powiem; raczej zastanowią się nad temi myślami i będą się starali uniknąć niebezpieczeństw, wynikających z małżeństwa mieszanego.

B) Przypatrzmy się, co mówi Kościół o małżeństwach mieszanych. Wiadomo powszechnie, że **otwarcie się im sprzeciwia** i pragnie, żeby katolik żenił się z katoliczką, a katoliczka wychodziła zamaż tylko za katolika.

a) Taki jest ideał Kościoła, ale jeśli narzeczeni, z których jedno jest katolikiem, drugie nie, — mają dużo poważnych powodów, by zawrzeć małżeństwo, — Kościół — z bólem serca — *udziela jednak swego pozwolenia na małżeństwo mieszane*, ale tylko pod tym warunkiem, że wszystkie dzieci z tego małżeństwa będą katolikami. Jeśli strony nie złożą tego zobowiązania t. zw. „rewersu“ na piśmie, jak tego wymaga prawo, — pozwolenia nie otrzymają, nie mogą brać ślubu w kościele, czyli, że nie mogą zawrzeć religijnie ważnego małżeństwa.

b) Takie jest ogólnie znane stanowisko Kościoła, *z powodu którego musi znosić mnóstwo wymówek i napaści*. Zarzucają Kościołowi lekceważenie, nietolerancję i upokarzanie innych wyznań.

Że to jest zarzut niesłuszny, świadczą najlepiej słowa, które poprzednio powiedziałem o małżeństwie. Słyszeliście w poprzednich moich kazaniach, że według nauki Kościoła, jeśli niekatolicy zawierają małżeństwo, jest ono równie święte, jeśli tylko nie zachodzi jakaś przeszkoda unieważniająca. Czyli, że Kościół małżeństw niekatolików, nie tylko nie lekceważy i nie potępia, ale uważa je za równorzędne z małżeństwem katolickim. Jeśli więc w kwestji małżeństw mieszanych czyni daleko idące zastrzeżenia, nie znaczy to, że lekceważy stronę niekatolicką, ale stara się tylko zabezpieczyć życie religijne strony katolickiej.

C) Zastanówmy się spokojnie nad tem, **co spowodowało, że Kościół zajął tak surowe stanowisko względem małżeństw mieszanych.**

a) Kościół sprzeciwia się mieszanym małżeństwom przede wszystkim dlatego, że *trudno w nich osiągnąć jedność duchową*, bez której niemożliwym jest harmonijne pożycie.

Z doskonałej jedności duchowej płyną odżywcze soki dla najważniejszych korzeni ładu i szczęścia życia małżeńskiego. Jeśli poczucie jedności duchowej nie przeniknie całej natury obu małżonków, wtenczas niema mowy o „małżeństwie duchowem“, ani o szczęściu w „małżeństwie cielesnem“.

Niepodobna nie spostrzec, że w małżeństwach mieszanych bardzo trudno, albo wogóle jest niemożliwe — osiągnąć „jedność duchową“. Wykluczone, by małżonkowie, którzy nie mają wspólnego podłoża duchowego, byli jednomyślni w najważniejszej i najświętszej kwestji życia: w sprawach wiary. Jeśli w tej sprawie nie są jednomyślni, to na nic się nie przyda zgodność poglądów w innych dziedzinach! Idą razem z wizytą, na spacer, do teatru, wszędzie, tylko nie do Domu Bożego. Jakie to bolesne dla strony katolickiej, mógłbym na ten temat dużo powiedzieć. Rozdźwięk ten będą czuli przez całe życie, choćby nie wiem jak wmawiali w siebie, że żyją w jedności i zgodzie.

b) *Małżonkowie powinni siebie wzajemnie wychowywać i prowadzić.*

Nie dziwcie się, jeśli mówię o wychowaniu dojrzałego mężczyzny i dorosłej kobiety w małżeństwie, faktycznie jednak tak być powinno; małżonkowie powinni siebie wzajemnie wychowywać. Małżonkowie, którzy długie lata żyją z sobą w zgodzie i w szczęściu, na starość nie tylko duchowo się upodabniają, ale często nawet ich rysy nabierają jednakowego wyrazu, ale najważniejszym warunkiem wzajemnego oddziaływania duchowego, jest zgodność poglądów, zrozumienie potrzeb duchowych i spraw religijnych. Małżonkowie powinni się wzajemnie zachęcać do życia religijnego, ale jak może ktoś zachęcać do spowiedzi, do Komunii świętej, do słuchania Mszy świętej, do Sakramentu Ostatniego Namaszczenia — kto tego sam wszystkiego unika, a nawet uważa to za niewłaściwe!

c) Jeżeli rzeczywiście uda się małżonkom zastosować w swoim życiu to, co sobie przyrzekają przed zawarciem małżeństwa mieszanego, „że między nami nie mogą powstać nieporozumienia, bo umówiliśmy się, że nie będziemy poruszać spraw religijnych“, jeśli to się im uda przeprowadzić — wynikają z tego, mimo wszystko, smutne następstwa.

Musimy zrozumieć, że światopogląd religijny nie jest czemś podrzędnym dla duszy, czemś, co możnaby bezkarnie pominąć. „Z naszego życia zupełnie wykluczamy sprawy religijne“. Tak? To to samo, jak gdyby ktoś powiedział: „Nie będę posługiwał się nogami...“ czyli, że nie będę chodził! Albo: „Nie będę używał rąk...“ to znaczy, że nie będę pracować. Gdy ktoś ze

swego życia usuwa zagadnienia religijne, to napewno stanie się najpierw obojętnym, a w końcu niewierzącym!

Wyłączając z życia sprawy religijne, wykluczają tem samem i resztę spraw duchowych, które pozostają w ścisłym związku z religją. Jeśli małżonkowie usuwają z życia zagadnienia wiary, zrywają niezbędny łącznik, jaki powinien między nimi istnieć, a pozostają tylko zainteresowania zmysłowe. To stanowczo za mało i zbyt słabe nawet udowadniać, że to nie wystarcza, by zapewnić harmonijne i szczęśliwe pożycie małżeńskie.

Przypuścmy, że małżonkom uda się z wielkim trudem nie wspomnieć nawet ani słowa o swoich przekonaniach religijnych, *ale dzieci z pewnością tego nie unikną!* Dzieci są zwykle agresywniejsze, śmielsze, gotowe do upadłego bronić swoich przekonań. Co będzie wtenczas, jeśli chłopcy wrócą do domu z innej lekcji religji, niż dziewczęta, i wybuchną sprzeczki religijnej między rodzeństwem?

Niech nikt nie myśli, że to, co tu mówię, jest tylko tworem wyobraźni, nieuzasadnionym straszakiem. Posłuchajcie, co pisała niedawno do mnie pewna stroskama pani. Sądzę, że wystarczy, jeśli przeczytam tylko kilka zdań z tego listu:

„Ojciec duchowny, pisze do Was cierpiąca dusza kobiety. Jestem od czternastu lat zameżna. Mąż mój protestant, ale niewierzący — jest zaciętym wrogiem katolicyzmu. Jeśli idę do kościoła, tak się złości, że formalnie choruje; nawet w domu nie mogę się pomodlić w jego obecności, bo gniewa się o to. Modlę się więc pokryjomu, ukradkiem, albo przy pracy. Często biorę niby książkę do czytania i w ten sposób odmawiam różaniec. Nie raziłoby go, gdybym czytała nawet najgorsze romansidła, ale o sprawach religijnych nie chce ani słyszeć; pokryjomu czytam niektóre pisma religijne i zaraz je palę, albo oddaję komu innemu. Może będzie ksiądz tak łaskaw poradzić mi, co robić? Czy dla świętego spokoju mam przestać chodzić do kościoła, który jest jedyną moją pociechą, radością i pocieszeniem w ciężkim moim życiu? Co robić? ...“

Takie są słowa listu, które mówią więcej o zagadnieniu małżeństw mieszanych — niżby mógł powiedzieć którykolwiek kaznodzieja.

d) Jeszcze nie powiedziałem wszystkiego.

Mianowicie *Kościół katolicki zabrania małżeństw mieszanych ze względu na dobre wychowanie potomstwa*. Wprawdzie prawne zobowiązanie, tak zwany „rewers“, zapewnia katolickie wychowanie wszystkim dzieciom z mieszanego małżeństwa, na które się Kościół tylko pod tym warunkiem zgodził nie z ochotą, ale w ostateczności, gdyż dobrze zdaje sobie sprawę, że przy wychowaniu *braknie przykładu religijnego jednego z rodziców*, co ma niesłychanie ważne znaczenie. Kto sobie zdaje sprawę z tego, jak ciężkie jest zadanie dzisiejszych wychowawców młodzieży z powodu olbrzymiego wpływu zła, które dziś jest tak bardzo rozpowszechnione i jawne, rozumie doskonale, jak bardzo potrzebny jest do rozwoju przekonań religijnych dzieci dobry przykład religijny obojga rodziców!

W mieszanych małżeństwach łatwo może zajść niebezpieczeństwo, że jeśli niekatolicka strona zgodziła się, żeby dzieci otrzymały wychowanie katolickie i nie czyni pod tym względem żadnych trudności — to przeszkadzają temu dziadkowie, którzy często wszelkimi sposobami, z bezwzględnym uporem starają się we wnuków wszczepić swoją wiarę. Również nie rzadko zdarza się, że strona katolicka umiera, a wtenczas wychowaniem katolickich dzieci zajmuje się strona niekatolicka...

Kto to wszystko spokojnie przemyślał, niemożliwe, żeby nie przyznał słuszności wymaganiom Kościoła: by katolicy tylko między sobą zawierali małżeństwo!

W mieszanych małżeństwach nawet przy najlepszej woli zagrożają stronie katolickiej poważne niebezpieczeństwa i naprawę musi mieć olbrzymią siłę ducha, zapal i niezłomne przekonanie religijne, jeśli chce je usunąć. Niestety — w wielu wypadkach sprawdza się obawa Kościoła, że w małżeństwach mieszanych z reguły pokrzywdzona jest strona katolicka, która często nie tylko traci pobożność, ale i religję.

* * *

Kochani Bracia! Takie jest stanowisko Kościoła w sprawie mieszanych małżeństw, z powodu czego musi często niesłusznie cierpieć.

Żadna sprawa nie powoduje tylu wyrzutów, podejrzeń, napaści, oszczerstw wobec Kościoła, co małżeństwa mieszane,

zwłaszcza z powodu kwestji zastrzeżeń, rewersów. Zarzucają Kościołowi, „że jest okrutny...“ — że „zadaleko się posuwa w swoich prawach“, że „krępuje sumienia“, że „chciałby zawładnąć całym światem“ i tym podobne niedorzeczności!

Nie potrafi zrozumieć „kwestji rewersu“ ten, kto stoi poza Kościołem, kto nie rozumie jego troskliwej opieki, kto nie zna jego ideologii. Kto zdaje sobie sprawę z nauki Kościoła, ten wszystko rozumie. Kościół katolicki z całą świadomością twierdzi, że Chrystus jego opiece powierzył całokształt środków zbawienia i troskę o dusze ludzkie, dlatego czuje się obowiązany czuwać, żeby żadne z jego dzieci nie oderwało się od owczarni Chrystusowej i nie błądziło zdala.

Oto klucz do zrozumienia kwestji rewersu. Niema w tem żadnego pragnienia, by zawładnąć światem, żadnego nadużycia władzy, ani okrucieństwa, jest to wyłącznie sprawa sumienia, poczucie świętej odpowiedzialności i obowiązku! Jeśli Kościół katolicki święcie jest przekonany, że tylko on posiada pełnię wiary Chrystusowej i całokształt środków zbawienia, wtenczas logicznie wynika z tego, że dba o to, żeby ani jedno z jego dzieci nie oderwało się od Kościoła Chrystusowego.

Nie mógłbym trafniej i bardziej zwięźle zakończyć dzisiejszego kazania, niż oświadczeniem jednego katolika. Chciałbym, by wszyscy moi młodzi słuchacze i słuchaczki, którzy są przed zawarciem małżeństwa, zapamiętali sobie dobrze jego mądrą naukę.

Spędził on długie lata szczęśliwie z żoną niekatoliczką. Była to kobieta bardzo inteligentna, darzyła męża prawdziwem szczęściem małżeńskiem. Mimo to... kiedy w późnej starości pewnego razu była mowa o małżeństwie, powiedział: Gdybym się dziś miał żenić, prosiłbym Boga tylko o taką żonę, jaką jest moja. Obrabiałym sobie moją kochaną, dobrą żonę, *ale musiałaby być katoliczką!* Amen.

VII.

MAŁŻEŃSTWO MONOGAMICZNE.

Kochani Bracia w Chrystusie!

Nie gorszcie się, że dzisiejsze kazanie rozpoczynam starym greckim mitem, historją pogańską z czasów przed Chrystusowych. Ale tyle w tem opowiadaniu wzniosłych myśli, tak jest pouczające i trafne, że przewyższa pojęcia niejednego chrześcijanina; jest zapowiedzią, przeczuciem i symbolem pewnej wzniosłej myśli chrześcijańskiej, dlatego warto go nie raz, ale często przypominać...

W mieście tym jest mowa o Penelopie, żonie greckiego bohatera Odyseusza, o jej niezrównanej wierności i uczciwości małżeńskiej. Odyseusz przebywa 20 lat zdala od żony. Brał udział w wojnie trojańskiej. W powrotnej drodze zablądził i tułał się po morzu. W domu żonie nie dają spokoju zalotnicy. Biedna kobieta zmęczona naleganiem, przyrzekła, że wyjdzie za jednego ze starających się, jak tylko skończy pewną ręczną robotę. We dnie pilnie tkala, a w nocy wszystko pruć, aż po pewnym czasie przyszła radosna nowina, że Odyseusz wraca do domu. Mąż wrócił po dwudziestu latach, ale ona nie wierzy własnym oczom: może ją oszukują? Siedzi długo w milczeniu w obecności męża, który po długiej nieobecności z radością jej się przygląda. Ona jednak nie wierzy, że jest jej mężem, bo bardzo się zmienił; aż Odyseusz na potwierdzenie swojej tożsamości, opowiedział jej pewną tajemnicę znaną im tylko. Wtenczas rzuciła mu się na szyję, płacząc z radości i całując go. „Nie gniewaj się kochany Odyseuszu. Bogowie nie pozwolili nam, żebyśmy razem mogli się cieszyć z pięknej młodości i dojść do celu starości. Nie miej mi

za złe, że przy pierwszym spotkaniu nie przywitałam cię. Moje biedne serce zawsze drżało na samą myśl, że może przyjść ktoś, kto mnie oszuka. Tak dużo jest podłych ludzi...”

Godna uznania kobieta! Rzeczywiście zasługująca na pochwałę, jaką później wygłosił o niej w zaświatach Agamemnon: „Szczęśliwy synu Lety, zręczny Odyseuszu! Bogatą we wzniosłe cnoty kobietę dostałeś za żonę. O, jak wspaniale zachowywała się córka Ikara — szlachetna Penelope! Zawsze myślała tylko o Odyseuszu, mężu swojej młodości. Sława jej wierności nigdy nie minie!”

Sława jej wierności nigdy nie minie.

Rzeczywiście sława jej trwa tysiące lat, jako wspaniały wzór wierności małżeńskiej. Wprawdzie jest to tylko mit, ale służy jako dowód, że ludzkość już przed narodzeniem Chrystusa przeczuwała, że z małżeństwem godnym człowieka, istotnie łączy się wierność dożgonna, święty związek, zawarty między jednym mężczyzną i jedną kobietą.

W dzisiejszem kazaniu będę mówił o tem, że to, co ludzkość już przed Chrystusem przeczuwała — stało się najoczywistszą prawdą, mianowicie, że I. **pojęcie małżeństwa wymaga jedno**żeństwa i że II. **jedno**żeństwo wymaga wierności małżeńskiej.

I.

Pojęcie małżeństwa wymaga jednożeństwa.

Pierwszym punktem dzisiejszego kazania jest prawda, że *tylko monogamia może być formą małżeństwa, godną człowieka, czyli nierozzerwalny związek jednego mężczyzny z jedną kobietą; więc ani wielożeństwo, ani wielomęstwo nie jest dozwolone.*

Wiem, że tę prawdę muszę gruntownie udowodnić, bo prawie żadna kwestja na świecie nie wywołuje tyle lekkomyślnych zdań, jak to. Kto tylko potrafi czytać i pisać — uważa się za uprawnionego do głoszenia najfantastyczniejszych reform w sprawie małżeńskiej.

„Monogamia jest przestarzałą formą małżeństwa — mówią. — Jest to wynik starych form gospodarczych, więc sprawą czysto przejściową. Ponieważ dziś inne są warunki gospodarcze, więc i forma małżeństwa musi być do nich dostosowana...”

Tak wygląda w zarysie szeroko dziś rozpowszechniona opinia o małżeństwie — niestety — wielu ludziom imponuje i są wprost odurzeni tą rzekomą prawdą. Tymczasem wystarczy tylko trochę głębiej zastanowić się nad istotą małżeństwa, a zaraz przekonamy się, że monogamia nie jest wymysłem ludzkim, któryby można tak łatwo zmieniać. O, nie! Jednożeństwa nie można zamienić na inną formę małżeństwa, bo jest wyraźnym nakazem Bożym, po drugie dlatego, że jest istotną, składową częścią wyższej kultury ludzkiej.

A) Że małżeństwo monogamiczne jest najstarszą formą małżeństwa i że jest **wyrazem woli Samego Stwórcy** — świadczy o tem Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu (Rodz. 2, 24; Mt. 19, 5; Mr. 10, 8; I. Kor. 6, 16; Ef. 5, 31). Według świadectwa Pisma Świętego Bóg stworzył *jednego* mężczyznę i *jedną* kobietę i połączył ich węzłem małżeńskim; a więc małżeństwo pierwotnie powstało między jednym mężczyzną i jedną kobietą, czyli było monogamiczne.

Słowa Pisma Świętego w całej pełni potwierdzają badania etnologiczne, które wykazały, że rodziny pierwotne były monogamiczne. Kiedyś nauka wręcz przeciwnie miała zdanie. Owszem, twierdziła, że monogamia jest najdoskonalszą formą małżeństwa, ale nie jest pierwotna, tylko powstała jako owoc długowiekowego rozwoju kulturalnego. Tak niegdyś twierdzili uczeni, dziś przekonali się niezbicie, że jest odwrotnie, że najstarszą formą małżeństwa u wszystkich ludów była monogamia, że wielożeństwo i wielomęstwo nastąpiło później, jako wynik powikłania stosunków ludzkich. Słusznie i trafnie zaznacza wielki filozof, *Wilhelm Wundt*, że nie kultura stworzyła monogamię, ale monogamia jest fundamentem i zasadniczym warunkiem kultury.

Monogamiji zatem nie można odrzucić, bo jest wolą Bożą.

B) Nie można jej odrzucić i dlatego, że **jest istotną podstawą wyższej kultury człowieka.**

a) *Życie społeczne człowieka wymaga pewnych sił i wartości moralnych*, jak na przykład poczucia odpowiedzialności, panowania nad sobą, wyrozumiałości, ukracania samolubstwa, pokonania kaprysów... i tak dalej. Są to wartości kulturalne, bez których nie obejdzie się żadne społeczeństwo, bez względu na formy gospodarcze. Dlatego zawsze najodpowiedniejszą formą małżeń-

stwa będzie ta, która najbardziej zapewnia wzrost i wzmocnienie wspomnianych wartości kulturalnych.

Ani przez chwilę nie można wątpić, że wszystko to zapewnia małżeństwo monogamiczne, gdyż opanowuje szkodliwy indywidualizm jednostki — kładąc przez to podwaliny pod porządek społeczny; unormowane życie rodzinne jest najsilniejszym fundamentem dla życia państwowego i zapewnia prawidłowy rozwój kulturze ludzkiej.

b) Z tego ostatniego względu widać powszechną potrzebę zachowania monogamiji, oraz zrozumienia, dlaczego niektóre czynniki tak przeciwko niej występują. Dziś każdy głębiej myślący człowiek widzi, że bezczelna propaganda, z jaką napadają na chrześcijańską formę małżeństwa, jest tylko pewnym przejawem wielkiej wojny, jaką prowadzą wrogowie życia społecznego. Zwolennicy rozwodów często sami nie wiedzą, że ich żądania są duchowem odbiciem bolszewizmu, który ma na celu *rozbić wszelkiego ładu i porządku społecznego*.

Rodzina tylko w formie monogamicznej może być tem — czem powinna być: komórką uporządkowanego życia społecznego. Tylko taka rodzina może wypiełgnować cnoty społeczne, jak: odpowiedzialność, współczucie, panowanie nad sobą, wyrozumiałość, wzajemne wybaczenie. — Aby człowiek zaskarbił sobie te cnoty, trzeba dojrzałości duchowej, zastanowienia się nad sobą, poznania siebie, a to jest możliwe tylko w małżeństwie trwałem i nierozzerwalnem.

Człowiek łatwo skłania się do pojmowania świata, jego dóbr i swoich obowiązków ze stanowiska osobistych wygod. Nie zapominajmy jednak przestrogi *Goethego*: „Geniessen macht gemein“, „używanie czyni powszedniem“. — Szczególnie w tym wypadku robi człowieka powszednim, jeśli w najświętszej i najistotniejszej wspólnoty życia, w małżeństwie nie uznaje się nic więcej oprócz wzajemnej chwilowej umowy używania.

Chrystus dokonał olbrzymiego dzieła kulturalnego, kiedy stanowczo przywrócił jednożeństwo (Mt. 19, 4 — 6) i ogłosił prawo o chrześcijańskim małżeństwie.

c) Fakt ten *jednocześnie ugruntował powagę kobiety*. Równouprawnienie i szacunek kobiet jest w ścisłej zależności od małżeństwa monogamicznego. Z narzuceniem poligamiji pozbawiamy

kobietę jej godności. Niech się dobrze zastanowią nad tem kobiety, które lekkomyślnie szerzą takie hasła, albo agitują za rozwodami, czyli za wielożęństwem, bo rozwody są właściwie poligamją, wielożęstwem powstałym sukcesywnie.

Chrystusowym ideałem małżeństwa jest dozgonny związek jednego mężczyzny z jedną kobietą! Tylko w tym wypadku mogą wnieść do małżeństwa obie strony niepodzielną miłość, całe swe życie, wszystkie swoje dążenia.

Wzajemne oddanie się w małżeństwie musi być tak szlachetne, wynikające z głębi duszy, bez żadnych zastrzeżeń, niepodzielne, że niemożliwe jest dzielić to między więcej osób, bo może to dać tylko jedna dusza drugiej duszy.

II.

Jednożęństwo wymaga wierności małżeńskiej.

Doszliliśmy do drugiego punktu dzisiejszego kazania: Małżeństwo powinno być monogamiczne, z jednożęństwa wyrasta najpiękniejszy kwiat życia małżeńskiego: **wierność małżonków**.

Zbyteczne udowadniać, że obowiązek dozgonnej wierności małżonków — jest nakazem Bożym i że jest najcudniejszym i najświętszym kwiatem wzajemnej miłości i ofiarności życia małżeńskiego.

A) Niestety tem szerzej muszę omówić inne zagadnienie, o którym dziś coraz częściej słyszymy tego rodzaju opinię: „Owszem, można mówić dużo i pięknie na temat dozgonnej wierności, **ale czy wogóle można dochować wierności w małżeństwie?**“

a) Takie stawiają pytanie i zarazem odpowiadają: „Dzisiejszy człowiek nie może żyć w monogamji, nie może dochować wierności w małżeństwie. Są tacy, którzy się przyznają, że utrzymują stosunki poza małżeństwem, są tacy, którzy temu zaprzeczają, ale można powiedzieć — że niema takich, którzyby dochowali wierności małżeńskiej...“

Czy się nie wstydzimy, kiedy słyszymy takie zdania? Czy nie jest nam przykro, że ludzie „ucześciwi“, „gentelmani“, „kobiety z dobrego towarzystwa“ — wygłaszają takie podłe zdania? Tak mówią ludzie, którzyby za nie na świecie nie powiedzieli, że

kupiec nie może być prawdomównym, ucześciwym tylko koniecznie oszustem.

b) *Ile byłoby to wrzawy, gdyby ktoś publicznie wysunął takie twierdzenia*, bo powszechnie wiadomo, że nie wolno ruszać cudzej własności! Nie wolno kłamać i niedotrzymywać danego słowa! A tobie wolno okłamywać żonę, łamać dane jej przyrzeczenie, rujnować szczęście małżeńskie osób innych? Pewna pani, której męża uwiodła jego sekretarka, pisze mi tak: „Jakby to było dobrze, gdyby ksiądz mógł wytłumaczyć złodziejom szczęścia małżeńskiego, że zabrać komuś małżonka jest większym złem, niż popełnić największe oszustwo...“ Najzupełniejszą rację ma ta biedna kobieta! Czy nie widzimy fatalnej niedorzeczności, że nikomu nawet przez myśl nie przejdzie bronić kradzieży, kłamstwa, ale wszelkimi siłami starają się wyrwać sprawy życia seksualnego z pod praw moralnych!

Nie zapominajmy, że VI. Przykazanie jest niczem innem, jak nakazem ucześciwego pojmowania spraw płciowych, podobnie jak Przykazanie VII., które broni własności prywatnej, albo VIII., które stoi na straży dobrego imienia przeciwko napaściom obmowy — są to sprawy same przez się zrozumiałe — tylko VI. Przykazanie wielu najchętniej wykreśliłoby z życia.

Co mamy odpowiedzieć na pytanie: czy można zachować wierność małżeńską tak, jak Bóg przykazał? Tak, można, ale kto chce tego dochować, niech unika okazji, które utrudniają zachowanie wierności i niech robi wszystko to, co ułatwia być wiernym.

B) Kto chce dochować wierności w małżeństwie, **niech unika okazji, które utrudniają dochowania wierności**.

a) *Utrudnia zachowanie wierności lekkomyślne zachowanie się, igranie z pokusą i wodze puszczone wyobraźni*. „Principiis obsta!“ — zastanów się w pierwszej chwili, kiedy ogarnęło cię niewłaściwe pożądanie — pamiętaj słowa Pana Jezusa, wypowiedziane w kazaniu na Górze: „Powiadam wam, iż wszelki, który patrzy na niewiastę, aby jej pożałował, już z nią popełnił cudzołóstwo w sercu swoim“ (Mt. 5, 28).

Może kto powie: To już zanałto surowe pojmowanie sprawy! Jak to rozumieć? — Przecież pożądanie nie można porównać z czynem...

Jednak musimy przyznać, że Chrystus Pan głęboko i psychologicznie ujmuje tę sprawę. Istotą grzechu jest decyzja woli, a nie zewnętrzne wykonanie zamierzonego czynu. Kto dobrowoltnie zajmuje się niemoralnymi myślami, kto zezwala na tego rodzaju pragnienia i uczucia, ten już stanął na pochyłości, na której nie można się zatrzymać.

Dlaczego nie można się zatrzymać? Dlatego, że proces fizjologiczny naturalnym trybem pójdzie dalej po tej linii, świadomie pobudzona wyobraźnia podrażni system nerwowy, ten znów odpowiednio ośrodki zmysłowe, a te będą się domagały swego — taka jest fizjologia grzechu.

b) Czy można dochować wierności małżeńskiej? Tak — *tylko niech nikt nie utrudnia dochowania tego prawa swoją beczelnością, lekkomyślnością i gnuśnością!* Można dochować wierności w małżeństwie, ale trzeba pamiętać przestrożę świętego Piotra, który mówi: „Trzeźwymi bądźcie, a czuwajcie, bo przeciwnik wasz djabeł, jak lew ryczący krąży, szukając kogoby pożarł“ (I. Piotr. 5, 8). — Jakie to życiowe napomnienie! Z pewnością byłoby mniej rozbitych ognisk domowych, mniej zdrady małżeńskiej, gdyby pamiętali o przestrożach apostoła, przynajmniej ci, których nie lekkomyślność, ale obowiązki życia, praca zawodowa naraża na niebezpieczeństwo grzechu zdrady małżeńskiej! — Dyrektorowie, szefowie, redaktorzy, przełożeni, którzy pracujecie w jednym pokoju z maszynistką, kasjerką, biuralistką — pamiętajcie o tem, że życie każe przebywać wam razem, ale uważajcie, że nigdy nie jesteście we dwoje, bo zawsze czyha ktoś trzeci — szatan, „który jak lew ryczący krąży, szukając kogoby pożarł“.

c) Żeby dochować wierności małżeńskiej, nie wystarczą wspomniane środki negatywne, unikanie wszystkiego, co utrudnia zachowanie wierności. Potrzebna jest praca pozytywna, *trzeba czynić wszystko to, co ułatwia zachowanie wierności.*

a) Niespełna trzy lata minęło, kiedy obecny papież, Pius XI., zaprowadził u siebie nową ciekawą audjencję: *audjencję papieską dla młodych małżeństw.* Kiedykolwiek przyjdą. — jakkolwiek papież jest zmęczony, zawsze przyjmuje młode pary małżeńskie; przyjmował ich na przykład tego roku latem papież, 77-mio letni

staruszek, nawet w czasie wypoczynku w Castel Gandolfo, dokąd wyjechał na kilka dni przed nieznośnymi upałami.

Od 1932 roku z różnych stron świata więcej niż 60.000 młodych małżonków było u papieża, żeby otrzymać błogosławieństwo Głowy Kościoła katolickiego, żeby ofiarować Bogu przysięgę dozgonnej wierności i nowo założone ognisko domowe i uświęcić u stóp fundamentów Kościoła. Jestem przekonany, że tym ludziom nie będzie trudno dochować wierności małżeńskiej i nikt nie będzie powątpiewał, czy można dochować przyrzeczenia dozgonnej wierności, jeśli będzie się posługiwać wzmacniającymi środkami wiary: modlitwą, spowiedzią, Komunią świętą — nie zapominając poza tem o panowaniu nad sobą.

b) *Musimy panować nad sobą!* Nie lękajmy się tego wyrazu! Musimy powiedzieć otwarcie, że do zachowania wierności małżeńskiej konieczne jest panowanie nad sobą.

Jak każdy obowiązany jest mówić prawdę, być uczciwym, tak samo nikt nie ma prawa wylać się z pod panowania nad sobą, które jest niezbędne do zachowania wierności małżeńskiej! Do tego, żeby we wszystkich okolicznościach życia być wiernym w małżeństwie, potrzeba panowania nad sobą, samozaparcia się i niejednokrotnie wyrzeczenia się siebie. — „Nie zgadzam się z tem! — ktoś powie. — Nie po to się ożeniłem, żeby żyć wstrzemięźliwie i nabawić się przez to chorób nerwowych!...“

Faktycznie, przyjacielu, nie dlatego się ożeniłeś, żebyś musiał zachować abstynencję. Jednym z celów małżeństwa jest również płciowe zadowolenie cielesne w ramach prawnych, uszlachetnienie i uświęcenie go, ale jeśli z pewnych powodów — z powodu choroby żony, z obawy przed dzieckiem — nie możesz korzystać z swoich praw małżeńskich, wtenczas powinienes zachować abstynencję! W takich razach jest to jedyne godne chrześcijanina postąpienie; nie wolno tchórzliwie uciekać do bagna grzesznej rozkoszy, która pociąga za sobą zdradę małżeńską!

„Nie chcę się z powodu abstynencji nabawić chorób nerwowych!...“

Bracie! Czy jeszcze tkwisz w tej przedpotopowej opinii, którą bezpodstawnie zarzucają ludzie lekkomyślni szóstemu Przykazaniu Bożemu?

Czy rzeczywiście zaprzeczasz, że jesteś człowiekiem? Być człowiekiem znaczy panować nad sobą! Być człowiekiem znaczy trzymać na wodzy ślepe pragnienia zmysłów!

Wiem, ale lepiej spróbuj sam na sobie: jaka potężna siła tkwi w duszy ludzkiej, jak można nią uspokoić wzburzone morze instynktów, a przekonasz się, jak głośłowne są twierdzenia o szkodliwości życia wstrzemięźliwego! Spróbuj zapanować nad sobą, a przekonasz się, że nawet najbardziej żywiołowe zmysły można ująć umiejętnym zastosowaniem praw moralnych i zapomocą łaski Bożej.

c) Święty Paweł ma jedno powiedzenie, którego prawdziwość specjalnie sprawdza się w dzisiejszych chaotycznych stosunkach rodzinnych: *„Jeśli podług ciała żyć będziecie — pomrzecie“* (Rzym. 8, 13). Stwierdzamy z przerażeniem, że te słowa w zupełności można zastosować do dzisiejszego życia rodzinnego; człowiek wszelkimi siłami starał się wyrwać małżeństwo z gleby odwiecznych praw Bożych, ale z przerażeniem spostrzegł, że małżeństwu opartemu tylko na prawach ciała grozi niechybna zagłada.

Doskonale zobrazował tę prawdę genialny *Michał Aniol*, kiedy namalował stworzenie pierwszej kobiety. Przy sposobności przypatrzcie się dobrze, jak na tym obrazie Ewa błagalnie wyciąga ręce ku Bogu, jakby przeczuwała, że zginie, jeżeli jej stosunek do mężczyzny będą regulować tylko prawa instynktów, jeżeli się nie wzniesie na wyżyny praw Bożych i nie podda się ich opiece.

Już w starożytności pogańskiej przeczuwano, że jedyną godną człowieka formą małżeństwa jest jednożeństwo; świadczy o tem mit o Penelopie; ale tylko chrześcijanin może zrozumieć w całej pełni bezkompromisową, i bezwarunkową wierność małżeńską, bo wie, że przez chrzest stał się członkiem mistycznego Ciała Chrystusa i przez to naturalna miłość małżonków w Sakramencie małżeństwa przemieniła się w Boga, w Jego nadprzyrodzoną miłość.

Dopóki dwoje ludzi kocha się tylko na podstawie naturalnych pożądań, nie można wierzyć w trwałość i dobroć takiej miłości, ale jeśli dwoje ludzi spotyka się w miłości, jako uczestnicy mistycznego Ciała Chrystusowego, wtenczas nie należy się

obawiać, że się wykołaja, że się będą na ślepo kochać, że będą brutalni, że będą grzeszyć w małżeństwie. Naturalna miłość oparta o nadprzyrodzoną miłość Bożą, staje się trwałą, przerasta ponad zmienność czasu i upodobań.

Miłość nadprzyrodzona jest fundamentem, środkiem i zapewnieniem wierności małżeńskiej. — Nawet *najszlachetniejsza i najczystsza miłość minie, jeśli jest tylko czysto ludzka, ale nigdy nie przemienie miłość, której Bóg jest fundamentem, siłą i łącznikiem!*

* * *

Kochani Bracia! Człowiek w życiu wiele razy stanie przed odpowiedzialnymi zagadnieniami — ale nie istnieje ważniejszy moment w życiu ludzkim, pociągający za sobą tak poważne następstwa, nad ten, kiedy dwoje ludzi stoi przed ołtarzem, a ich drżące ręce spoczywają na krzyżu, składając przysięgę dożgonnej wierności małżeńskiej:

„Ja..... biorę sobie ciebie, N., za małżonkę i ślubuję ci miłość, wiarę i ucieiwość małżeńską, oraz to, że cię nie opuszczę aż do śmierci. Tak mi dopomóż, Panie Boże Wszechmogący w Trójcy Jedyny i wszyscy Święci“.

Bracia! Na końcu jednego z moich poprzednich kazań modliliśmy się za młode serca, które stoją przed bramą małżeństwa: żeby się znaleźli i dobrali. Teraz pomódlmy się za tych, którzy już są po ślubie, módlmy się za chrześcijańskich małżonków, żeby z pomocą łaski Bożej, całe życie mogli dochować dożgonną wierność, którą sobie przyrzekli; *żeby po harmonijnem i szczęśliwem pożyciu małżeńskim razem mogli wielbić Boga, na wieki wieków! Amen.*

VIII.

„ZREFORMOWANE“ MAŁŻEŃSTWO.

Kochani Bracia w Chrystusie!

Każdy człowiek myślący zdaje sobie sprawę z bolesnego przesilenia, które zaciążyło na życiu rodzinnem. Każdy słyszy przerażający trzask i załamywanie się podstawowych filarów życia społecznego, rodziny. Gdyby o „kryzysie życia rodzinnego“ nie pisały czasopisma i książki, nie zajmowały się nim obrady, zebrania i pogadanki, to i wtenczas słyszelibyśmy coś o tem z fantastycznych planów reform, które wielu chce rozwiązać to piękne zagadnienie.

Z poprzednich kazań dowiedzieliśmy się, a przekonamy się z następnych, że chrześcijaństwo posiada skuteczne lekarstwo na tę ciężką chorobę. Dzisiejsze kazanie poświęcę zbadaniu tych fantastycznych planów reformy małżeńskiej; zajmimy się niemi nie dlatego, że uważamy je za klucz do rozwiązania tej sprawy, ale, żeby się przekonać, w jak okropną przepaść niemoralności stacza się człowiek, i znajduje się bez wyjścia, jeżeli szukając drogi, zgasi światło Ewangelji.

I. Dziś zapoznamy się z kilkoma przykładami „zreformowanego“ małżeństwa, następnie zajmimy się kwestją II. **dłaczego Kościół odrzuca tego rodzaju reformy.**

I.

Usiłowania reformowania małżeństwa.

Według chrześcijaństwa ideałem małżeństwa jest dozgonny związek jednego mężczyzny z jedną kobietą. Dziś przeciwko tej formie małżeństwa wysuwa się dwie nowe formy współżycia

mężczyzny z kobietą: „małżeństwo próbne“ i „małżeństwo koleżeńskie“.

A) „**Małżeństwo próbne!**“ Czy nie spostrzegamy zaraz na pierwszy rzut oka, jakie mnóstwo podłości kryje się pod tem słowem? Człowiek próbuje mieszkanie, wynajmując je na pewien okres czasu. Jeśli mu się nie podoba, szuka innego. Człowiek kupuje samochód: naprzód próbuje, jeśli w międzyczasie ukaże się nowy lepszy typ maszyny, zamienia go i kupuje nowy. Czy można tak zmieniać żonę, jak niedogodne mieszkanie, jak niemodny samochód?

a) „**Małżeństwo próbne!**“ Wystarczy tylko trochę zastanowić się nad tem pojęciem, a przekonamy się, że zawiera w sobie sprzeczność, niedorzeczność i niemożliwość! Małżeństwa nie można zawierać na przeciąg roku, albo dwu lat, w celu wypróbowania, czy się będą zgadzać małżonkowie.

Bo to, czego przez ten czas będą próbować, nie jest małżeństwem!

Jak wiemy, do istoty małżeństwa należą: doskonała jedność i zlanie się dwu dusz; a to wymaga świadomości trwałości, nierozzerwalności związku i wykluczenia obawy, że kiedyś może nastąpić zmiana. Do istoty małżeństwa należy również trwałość. Jak mogą wypróbować trwałość związku ci, którzy jeszcze nie zgodzili się na stałe żyć z sobą, tylko „próbują“?

Rzecz jasna, że związek zwany „małżeństwem próbnym“, nie jest próbą prawdziwego małżeństwa, tylko samolubnem smakowaniem rozkoszy zmysłowych, uciekaniem od poważnych obowiązków wynikających z zadań prawdziwego małżeństwa.

b) *Czy to nie beczelnie, zobowiązać się do czegoś przysięgą, o czem nie możemy wiedzieć, czy tego dotrzymamy? — mówią zwolennicy „próbnych małżeństw“.* Jak może przyrzekać ktoś, że w żadnych przeciwnościach życia, „aż do śmierci nie opuści“ kogoś, jeśli jeszcze nie spróbował, jak będzie wyglądać życie małżeńskie z daną osobą?...

Na pozór jest to słuszne rozumowanie, ale w gruncie rzeczy fałszywe i bezpodstawne. Najnowsze zdobycze medycyny w dziedzinie psychoterapii zgadzają się najzupełniej z formą chrześcijańskiego małżeństwa. Nauka ta wykazała, że postanowienia dobre, jasne i zdecydowane, wzmacniają i uzdrawiają świat

myśli i woli, pobudzają do życia drzemiące wartości duszy, jednocześnie szlachetne właściwości przeciwko panowaniu zmysłów i pokusom. Uroczysta przysięga dożgonnej wierności, jak anioł stróż prowadzi nas w życiu, wzmacnia, pociesza, uczy nas pokory, przebaczenia, roztropności. Złożyłem przysięgę, więc muszę jej dotrzymać.

c) Przeciwnieństwem do tego jest myśl dręcząca: „*poco się zmagać, i tak nic z tego!*“ — osłabia nas i pozbawia zdolności do przystosowania się do zgody, przebaczenia i panowania nad sobą. Świadomość, że małżeństwo mogę zerwać — wyzwala drzemiące w nas kaprysy, lekkomyślność, samolubstwo, wogóle wszystkie niższe instynkty.

Jak głęboka znajomość duszy ludzkiej mieści się w orzeczeniu soboru trydenckiego, według którego łaska Sakramentu małżeństwa „uzupełnia miłość, wzmacnia nierozzerwalną jedność i uświęca małżonków“ (sess. 24).¹⁾ Łaska wzmacnia siłę natury tak, że człowiek wzmocniony łaską Sakramentu małżeństwa, staje się zdolny zachować przyrzeczenie dożgonnej wierności, do czego możeby nie był zdolny, zostawiony samym tylko siłom natury ludzkiej.

d) Więc nikt nie ma prawa powiedzieć o sobie — co — niestety — tak wielu ludzi lekkomyślnie przytacza na swoje usprawiedliwienie: „ode mnie nie można wymagać wierności małżeńskiej, bo jestem *skłonny do poligamji*“.

To tylko gołosłowne usprawiedliwianie puszczonej samopas instynktów! Masz naturę poligamiczną? Z pewnością zdziwiłbyś się bardzo, gdyby stanął przed tobą, jako przed dyrektorem, szefem, bankierem — twój kasjer defraudant i oświadczył ci: panie dyrektorze, proszę nie mieć mi za złe mojej kradzieży, moje usposobienie jest bardzo egoistyczne! Cobyś powiedział, jeśliby twój syn, który kłamie, w ten sposób się usprawiedliwiał: „Nie denerwuj się tatusiu, moja natura nie cierpi prawdy...“

Nikt nie ma prawa zwać winy na usposobienie, na „konstytucję“, na naturę, że musi kłamać, kraść, tem mniej, że musi łamać przysięgę wierności małżeńskiej, ale powinien się przyznać, że jest za leniwy do walki ze swoją do złego skłoną naturą,

¹⁾ Deutinger: Enchiridion n. 969.

właściwą każdemu człowiekowi, a nie tylko specjalnie danej jednostce.

B) Wielu ludzi przyznaje, że „małżeństwa próbne“ są niedorzecznością, jednak nie godzą się na chrześcijańską formę małżeństwa. Na jego miejsce usiłują wprowadzić tak zwane „**małżeństwo koleżeńskie**“. „Na co nam małżeństwo w dawnym znaczeniu, żyjmy z sobą, jak dwoje dobrych znajomych“.

Może w tych słowach mieści się dużo romantyzmu, ale musimy uznać, że „małżeństwo koleżeńskie“ jest nie mniej groźne od małżeństwa próbnego.

a) Idea małżeństwa koleżeńskiego *nie zna natury kobiety* i wypacza ją. Zrozumiecie mnie, jeśli powiem, że kobieta jest entuzjastką: podziwia kogo kocha, bo jest od niej silniejszy i większy, bo pod jego opiekunczą miłością czuje się dobrze. Więc nie kaprys, ale wiekowe doświadczenie mieści się w radzie: że mąż nawet wzrostem powinien przewyższać żonę, a wykształceniem bezwarunkowo powinien stać wyżej od żony.

Już samo naturalne pragnienie, że kobieta chce mieć w swoim mężu coś „wyższego“, wskazuje na niemożliwość czysto koleżeńskiego stosunku między mężczyzną a kobietą.

b) Jeśli nawet w dobrem znaczeniu weźmiemy taki stosunek i powiemy, że mąż i żona w dobranem małżeństwie do pewnego stopnia są dobrymi kolegami, wzajemnie się wzmacniają, pocieszają, radują, to i tak musimy stwierdzić, że tego niema w „małżeństwie koleżeńskim“. *Tam kobieta nie jest równorzędną stroną, tylko narzędziem swawoli mężczyzny, który ją tak długo trzyma przy sobie, jak długo jej potrzebuje.*

Rzecz prosta, że „małżeństwo koleżeńskie“ sprzeciwia się wydawaniu potomstwa. W takim związku kobieta musi się wyrzec zaspokożenia najgłębszego naturalnego pragnienia, który jest szczytem jej szczęścia ziemskiego: być matką. Powiedzie więc, czy nie jest to podły cynizm, jeśli ktoś tak nieszczęśliwą, poniżoną kobietę nazywa koleżanką?

Życie nam mówi, że taka „koleżeńskość“ mężczyzny także nie może zadowolnić. Często się zdarza, że znudzi się mężczyźnie rozpusta — jakiej mu dostarczało „małżeństwo koleżeńskie“, i chciałby zawrzeć prawdziwy związek małżeński. Zdarza się to dość często, ale bardzo rzadko żeni się ze swoją „koleżanką!“

Zamadto ją już poznał! Przekonał się dobrze, że się nie nadaje na prawdziwą żonę! Czyli, że kobietę w „zreformowanych małżeństwach“ czeka taki los, jak zerwane liście: wiatr bawi się niemi, unosi, fruwa niemi, tańczy i w końcu... zmiecie do błota.

c) „Dlaczego Kościół nie chce się pogodzić z tem, że kierunek rozwoju ludzkości domaga się coraz większej swobody? — narzekają zwolennicy małżeństw koleżeńskich. — Ta wzrastająca dążność do swobody w żaden sposób nie da się ująć w sztywne ramki życia małżeńskiego!“

Jest to rozumowanie fałszywe i powierzchowne. Cechą, po której poznajemy duchową kulturę, jest opanowanie instynktów. Czy w tej sprawie mielibyśmy czynić wyjątek? Przypatrzcie się zawitym paragrafom kodeksu honorowego, zasadom dobrego wychowania, formom towarzyskim, wszystko to są więzy krępujące nasze zmysły, instynkty, namiętności, nasze osobiste wygodny! Stopniowy rozwój kultury sprawił, że człowiek wytworzył sobie tego rodzaju przepisy i prawa, człowiek stopniowo przekonywał się, że bez nich niemożliwe jest życie społeczne.

„Czy chrześcijańskie małżeństwo nie odpowiada dążności człowieka do wolności?“ Bracia, Siostry! Człowiek tylko o tyle jest wolny, o ile poskromi w sobie zwierzę! Czy nie jest to ciekawe, że najwięcej przepisów życia społecznego, najwięcej form towarzyskich jest w narodzie i dziś najbardziej swobodnym: u Anglików? Więc zewnętrzna forma i wewnętrzna swoboda nie sprzeciwiają się sobie! Odwrotnie: obowiązująca zewnętrzna forma jest podporą dla cenniejszej i szlachetniejszej strony naszej natury.

II.

Kościół potępia tego rodzaju „reformy“ małżeńskie.

Po tem, cośmy słyszeli, nie trudno będzie powiedzieć, dlaczego Kościół potępia tego rodzaju „reformy małżeństwa“.

Potępia je, bo są nieodpowiednie; ale i dlatego, bo są przyczyną katastrofalnych skutków.

A) Musimy przyznać, że niektóre dowody są imponujące, ciekawe, tak, że łatwo mogą człowieka wprowadzić w błąd, ale jeśli głębiej zastanowimy się nad niemi, przekonamy się o ich bezpodstawności!

Rozumują w ten sposób: „Owszem, przyrzekliśmy sobie dogoloną wierność, ale dopiero po ślubie przekonaliśmy się, że nie jesteśmy dla siebie. Długi czas próbowaliśmy się żyć, ale stosunek z każdym dniem się pogarszał. Dziś **śmiertelnie się nienawidzimy**, życie nasze to wieczna kłótnia i oszukaństwa. Czy nie jest rzeczą uczciwszą w takich razach rozejść się, aniżeli oszukiwanie siebie, świata, udawanie po faryzeuszowsku wierności i miłości, której niema?“

a) Musimy przyznać, że *podobne wypadki* — niestety — są *możliwe*. „Śmiertelna nienawiść!“ Jest to okrutny wyraz w ustach chrześcijanina! W jakich ludziach może się zrodzić w małżeństwie taka straszna nienawiść? W takich, którzy przed małżeństwem kochali się głupio, w takich, którzy miłość, przywiązanie, zapal do życia małżeńskiego oparli tylko na zmysłach — a po ślubie wszystko obróciło się w nienawiść. Takiej miłości i tego rodzaju sympatji ubywa w miarę ubywania piękna, zdrowia, młodości, majątku, sławy i powodzenia małżonków.

Jeśli ktoś małżeństwo buduje na takim lichym gruncie, niech się nie dziwi, że po paru latach wszystko pryśnie i powstanie wspomniana „śmiertelna nienawiść“. — Wprawdzie umiejętnym panowaniem nad sobą można pokonać i tego rodzaju nienawiść, ale słowo „panowanie nad sobą...“ małżeństwa tego rodzaju już dawno wykreśliły ze swego słownika.

b) Stawiam pytanie: czy tego rodzaju małżeństwa, które opierają się tylko na zmysłowych przeżyciach człowieka i które później przeradzają się w śmiertelną nienawiść mają *wpływać na nierozzerwalność małżeństwa?*

Za nie w świecie!

Każdy powinien dobrze zapamiętać napomnienie Kościoła: że decydującym czynnikiem w wyborze małżonka nie powinno być zewnętrzne piękno, nie ogłada, nie karjera, ale duchowa wartość człowieka! Bo tylko taka harmonja i taka miłość, która oparta jest na zaletach duszy, nie zginie z uciekającą młodością i z przemijającym pięknem ciała. Taka miłość z biegiem lat wzrasta, uszlachetnia się, bo kochamy nie ciało naszej żony, które z każdym dniem coraz bardziej więdnie, ale jej wartości duchowe, jej istotę, jej duszę, która jest wieczna, nie ulega starzeniu się ani zepsuciu, ale staje się coraz piękniejsza.

B) Zastanowmy się przytem, jaka straszna katastrofa grozi społeczeństwu z małżeństw próbnych i z małżeństw koleżeńskich?

a) Ci, którzy z zapalem szerzą hasła o potrzebach reformowania małżeństwa i budowania go na „nowych fundamentach“, powinni nareszcie przejrzeć i przekonać się, że *żądadą niemożliwości, że burzą tylko najświętsze wartości życia.*

Człowieka na samą myśl ogarnia przerażenie, jaka okropna nędza moralna czeka ludzkość, gdyby urzeczywistniły się wspomniane brednie, za którymi wielu ludzi bezczelnie obstaje, ale na szczęście nawet sami nie mają odwagi ich uskutecznić! Jeśli dzisiaj ludzie są jeszcze jako tako uczciwi i moralni, jeśli w życiu małżeńskim widzimy współzycie, spokój, radość, porozumienie, to dzięki poszanowaniu religji, którą nasi przodkowie umocnili małżeństwo.

Ale co nas czeka, jeśli uda się bezczelnej powodzi podłych hasel reformatorskich zupełnie zeświecić małżeństwo i odebrać najświętszym więzom związku małżeńskiego podporę religijną i zdegradować go do rzędu małżeństw na próbę, albo małżeństw koleżeńskich?

Nie potrzebuję udowadniać, że i dziś już powszechnie panuje zamęt w moralnem życiu rodzinnem, przewyższający nawet czasy pogańskie. — Niejedna pani z wyższych sfer rozwiodła się już z czwartym mężem, inna znów spotyka się z trzema swoimi mężami na podwieczorku i dobrze się bawi w ich towarzystwie, wszystko w porządku — to były tylko próbne małżeństwa! Niejeden dygnitarz żyje z trzecią żoną i podtrzymuje zażyłe stosunki z dwiema poprzednimi; były to tylko „małżeństwa koleżeńskie“.

b) Nie sądźcie, kochani Bracia, że przemawiam tylko jako kapłan, ubolewający nad zbezczeszczeniem praw Bożych! Nie! Do tych samych wniosków doszedłbym i wtenczas, gdybym miał na względzie tylko obronę losów ludzkości, *gdyby przemawiał przeze mnie tylko miłość do narodu.* Uporządkowane życie rodzinne jest fundamentem, filarem i komórką społeczności ludzkiej. Zburzenie życie rodzinne i runie całe społeczeństwo. Zburzenie rodzinę, a zdziejeją narody. Zdemoralizujecie naród, rewolucja jest nieunikniona.

Rozbiciu rodziny sprzeciwiają się najbardziej stanowczo prawa Chrystusowe, ale dziś pseudofilozofowie nieustannie trąbią człowiekowi do ucha, że są to pojęcia przestarzałe, że organizm dzisiejszego człowieka jest za słaby, żeby dochował wierności dozogonnej; nie bójcie się — zachęcają — „małżeństw próbnych“ i „koleżeńskich“, co was, ludzi inteligentnych, mogą obchodzić przestarzałe, nieżyłciowe przepisy religijne!

Ludzie tracą zdrowy rozsądek i zgadzają się na lekkomyślne obietnice ponętnych hasel i w ten sposób jest coraz więcej po świecie rozbitych małżeństw...

A jakie są tego skutki? Może ludzkość jest szczęśliwsza? Liczba wyrzuconych „na próbę“ kobiet rośnie, jak grzyby po deszczu; może już teraz życie jest bardziej zrównoważone i bardziej szczęśliwe, niż wtedy, kiedyśmy jeszcze nie znali tych okropnych nowości?

Gdzie tam! Odwrotnie, na gruzach rozwalonych świątyń domowych, rosną paskudne chwasty, od których nawet we śnie uciekaliby nasi przodkowie! Bóg rozmaicie może przemawiać do człowieka. Przemawia do niego przez Swoje prawa, dopóki człowiek słucha wskazówek swego rozumu. Ale jeśli porzuci zdrowy rozum, zdepcze prawa Boże, i ślepo pędzi na zgubę, wtenczas, przy piekielnym blasku podłych uczynków, wśród huraganowej burzy rozpusty, pozwala nam na własnej skórze przekonać się, że deptanie Jego praw nikomu nie ujdzie bezkarnie.

c) Teraz już rozumiemy, dlaczego Kościół sprzeciwia się tego rodzaju „reformom“ małżeństwa. Sprzeciwia się dlatego, bo wszystkie mają zasadniczą wadę: *obrażają podstawę małżeństwa: nierozzerwalność.* Z dalszych kazań dowiemy się, że sprawa ta należy do istoty chrześcijaństwa, że brudną ręką nie wolno jej tykać pod żadnym pozorem. Małżeństwo nie jest romantyczną przechadzką dwojga ludzi w bliską samotność, ale odpowiedzialną wędrówką po drodze życia ku wieczności.

Do nieocenionych zasług Kościoła katolickiego należy zaliczyć fakt, i społeczeństwo ludzkie powinno mu być wdzięczne za to, że zawsze niezachwianie stawał w obronie nierozzerwalności małżeńskiej tak przeciwko przemocy możliwych, jak fałszywym mądrkowaniom pseudofilozofów i oszałamiającym, zwodniczym hasłom.

Ileby Kościół uniknął szyderstw, napaści, potwarzy, ilu bolesnych strat, gdyby w pewnych okolicznościach, w trudnych warunkach, był choć trochę pod tym względem pobłażliwszy. Z powodu reformacji stracił połowę Niemiec. Możemy sobie wyobrazić, jak bolała go ta strata. Niedługo potem — za Henryka VIII-go — odpadła Anglja! Kościół tylko parę słów mógł powiedzieć, tylko tyle: „małżeństwo Henryka VIII-go uważam za rozerwane“, i nie byłby stracił Anglii, ale Kościół tego nie uczynił. *Stracił Anglję — ale uratował małżeństwo!*

* * *

Kochani Bracia! Jeśli do organizmu człowieka dostanie się trucizna, albo nieodpowiedni pokarm, wtenczas organizm reaguje rozmaicie: człowiek blednie, albo czerwieni się, gorączkuje, mąjaczy, słabnie i staje się niezdolny do pracy. Podobnie społeczeństwo, ten wielki organizm ludzki jęczy, wije się z bólu, gorączkuje i słabnie, a to dlatego — że przesiąkł truczną podłych pojęć o małżeństwie, że nie odżywia się pokarmem Chrystusowym, podtrzymującym życie rodzinne.

My, katolicy nie zgodzimy się nigdy na zatrucie, lub znieważanie naszych świętości życia, tem bardziej przeciwstawimy się zatruciu małżeństwa! My, katolicy nie zgadzamy się na anarchję na żadnym odcinku, i tem energiczniej będziemy bronić przed nią życie małżeńskie! Chcemy porządku w małżeństwie; porządku, który wyrósł na wielowiekowem doświadczeniu, na prawach natury, na prawach Bożych.

Chcemy, żeby małżeństwo było zorganizowane, jak wzorowe państwa, gdzie spotykamy podział pracy, powagę, posłuszeństwo, honor i poczucie obowiązku. Chcemy w małżeństwie widzieć silną spójnię, którą tylko potęga śmierci może przerwać. Chcemy, żeby płynęło błogosławieństwo, harmonja i umiłowanie pracy z tej instytucji, która jest powołana do pielęgnowania cnót, a z której dziś — niestety — wypływa wiele, wiele rozgoryczenia i niezgody.

Przyznajemy również, że trzeba zreformować życie rodzinne, ale nie małżeństwami próbnymi, czy małżeństwami koleżeńskimi, które są niczem innem, jak wielkiem śmietnikiem, okraszonym

perfumami wyuzdania moralnego i pięknej literatury, *ale chcemy reformować małżeństwo wiernością, uczciwością, panowaniem nad sobą, żeby je podnieść z powrotem na wyżyny moralne, gdzie je umieścił jedyny, prawdziwy Reformator ludzkości: Zbawiciel świata. Pan nasz, Jezus Chrystus! Amen.*

IX.

NIEROZERWALNE MAŁŻEŃSTWO. (I.)

Kochani Bracia w Chrystusie!

Świętej pamięci hrabia Józef Károlyi 19 czerwca 1934 roku w parlamencie węgierskim wygłosił mowę, która zasługuje na to, żeby przytoczyć z niej kilka zdań na początku dzisiejszego kazania.

„Państwo węgierskie poświęciło miliony milionów dla dobra przyszłości materialnej, moralnej i etycznej przyszłych pokoleń — niestety — muszę stwierdzić, że w naszym społeczeństwie, w życiu rodzinnem nastąpił smutny upadek moralny. Zło usadowiło się u podstaw życia rodzinnego, społecznego i państwowego; z każdym dniem zwiększa się liczba rozwodów, wskutek czego mnożą się szeregi zdzieczalej młodzieży. Na nie mnóstwo ofiar pieniężnych, które państwo wyłożyło dla przyszłych pokoleń, na nie wychowanie w szkołach i w rozmaitych zakładach, jeśli w domu dzieci nie mają dobrego przykładu od rodziców, jeśli w wielu domach prowadzi się życie niemoralne. Historia mówi nam, że w każdym społeczeństwie, w każdym państwie czystość życia rodzinnego jest miarą postępu kulturalnego, albo upadku. Według urzędowej statystyki na Węgrzech mówią daty z marca, że liczba rozwodów w ostatnich latach wynosi cztery razy tyle, co w 1913 roku. Dzienniki przepełnione są sprawami rozwodowymi, skandalami rodzinnymi, rozmaitymi przestępstwami, a w ostatnich latach zdarzały się wypadki ojcostwa i matkobójstwa, dokonane przez nieletnich przestępców. Sądzę, że dalej nie może tego państwo tolerować, i postanowi zapobiec odpowiednimi sposobami, jakie

ma do rozporządzenia. Koniecznem jest, aby władze państwowe i prawodawstwo jak najenergiczniej zajęły się uregulowaniem namiętności ludzkich, brakiem odpowiedzialności obywateli“.

Tak mówił troszczący się o losy swojej ojczyzny szlachetny nasz współrodak.

Kiedy widzimy, że już czynniki świeckiego prawodawstwa z przerażeniem zajmują się groźnymi objawami zachwiania się życia rodzinnego i oplakanymi skutkami rozwodów, możemy się domyślać, jak ubolewa nad tem Kościół! Przedewszystkiem oplakuje te niezliczone ofiary — ginące pod gruzami rozwalonych świątyń domowych.

Troska o lepszą przyszłość naszego narodu skłoniła mnie, że w cyklu kazań o „małżeństwie chrześcijańskim“ poświęcę trzy kazania omówieniu podstawowej tezy chrześcijaństwa, nierozterwalności małżeństwa. W dwóch pierwszych kazaniach, dziś i w następną niedzielę przedstawię wielki ideał chrześcijaństwa — nierozterwalne małżeństwo, i omówię powody, dla których wiara katolicka niezachwianie za tem obstate; w trzecim kazaniu spojrzemy w oczy smutnym skutkom i strasznej katastrofie rozwiedzionych małżeństw.

W dzisiejszych czasach liczba rozwodów zatrważająco wzrasta. Ma się wrażenie, że ludzkość cofa się do poligamji czasów przed Chrystusowych, z tą tylko różnicą, że wówczas każdy mógł sobie trzymać tyle żon, na ile go było stać, a dziś może mieć kolejno tyle, ile potrafi znaleźć powodów do rozwodu.

Kościół katolicki wbrew tej strasznej zarazie i przerażającego braku odpowiedzialności moralnej z niezachwianą odwagą dalej głosi i wymaga nierozterwalności małżeństwa. Na czym opiera się katolicka wiara, broniąca tak imponująco i konsekwentnie nierozterwalności małżeństwa? — to będzie tematem dzisiejszego kazania.

Odpowiedź na to pytanie będzie potrójna: Nierozterwalność małżeństwa musi być zachowana, — wynika to I. z woli Bożej, II. z istoty małżeństwa, i III. z jego celu. Za nierozterwalnością małżeństwa przemawia jeszcze jedna sprawa, ale już trzy pierwsze wymagają tyle czasu, że omówienie czwartej myśli musimy zostawić do przyszłej niedzieli.

I.

Nierozerwalność małżeństwa wynika z woli Bożej.

A) Za nierozdzielnością małżeństwa przedewszystkiem przemawia **wola Boża**.

a) *Bóg na początku stworzył jednego mężczyznę i jedną kobietę — więc jedną parę* i już przez to wyraził Swoją wolę, żeby małżeństwo powstawało między jednym mężczyzną a jedną kobietą. Tego samego dowodzi fakt niedostępny dla rozumu ludzkiego, że stosunek liczbowy mężczyzn do kobiet, jest zawsze ten sam: z małemi różnicami rodzi się tylu chłopców — co i dziewcząt. To dziwne i niepojęte prawo natury mówi nam, że Pan i Stworzyciel świata przeznaczył i stworzył dla mężczyzn tylko jedną kobietę.

Żydzi, rozmawiając o małżeństwie z Chrystusem, powoływali się na to, że Mojżesz pozwalał, żeby mąż w pewnych wypadkach mógł opuścić swoją żonę, na to Jezus odpowiedział stanowczo: „Mojżesz dla twardości serca waszego pozwolił wam opuszczać żony wasze, lecz od początku nie było tak“ (Mt. 19, 8).

Rzeczywiście na początku nie było tak. Na początku istnienia rodzaju ludzkiego pierwotnem prawem Bożem dla małżeństwa była nierozdzielność, którą Chrystus w całej pełni przywrócił.

b) W jaki sposób? Powszechnie znanemi słowami: „Opuści człowiek ojca i matkę i złączy się z żoną swoją, i będą dwoje w jednym ciele... Co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza... Powiadam wam: iż ktokolwiek opuści żonę swoją dla porubstwa, a inną pojmie, cudzołoży, a kto opuszczoną pojmie, cudzołoży“ (Mt. 19, 5 — 6. 9). Czy można mówić bardziej stanowczo? „Co Bóg złączył...“ W jaki sposób Bóg łączy małżeństwo? Przedewszystkiem przez miłość, którą wznieca w dwóch młodych sercach. Następnie łączy ich mocą Sakramentu, później przez dzieci, któremi obdarza wtenczas, kiedy miłość małżonków przejawia się w formie najbardziej wewnętrznej jedności.

Więc co Bóg tak rozmaitemi sposobami połączył, człowiek nie ma prawa rozrywać. Osoba trzecia nie ma prawa wtargnąć do świątyni życia rodzinnego i rozrywać małżonków, ale tak samo małżonkowie nie mają prawa pojedynczo, ani wspólnie zrywać małżeństwa.

Ze słów Pana Jezusa wynika jasno, że chciał obostrzyć rozluźnione pojęcie Starego Testamentu o małżeństwie. Kościół katolicki na podstawie wyżej wspomnianych słów i jeszcze innej nauki Pana Jezusa (Mt. 5, 31 — 32), stworzył sobie podstawową tezę, która mówi, że *ważne i dokonane małżeństwo jest nierozdzielne*.

B) „Jednak — powie ktoś — Pan Jezus nie był tak bezwzględny! Z przytoczonych przed chwilą słów wynika, że w razie **złamania wierności małżeńskiej, zezwala na rozwód**. Tak też rozumieją te słowa inne wyznania, tylko Kościół katolicki nie chce opuścić ze swojej bezwzględności“.

Nie popuści — bo nie może, bo z wszelką pewnością Pan Jezus, nawet w tym wypadku nie pozwalał na rozwód.

a) Po pierwsze *wynika to ze słów Pana Jezusa powiedzianych innym razem*. Mianowicie w Ewangelji św. Marka mówi: „Ktokolwiek opuściłby żonę swoją, a pojąłby inną, dopuszcza się cudzołóstwa przeciwko niej... A jeśliżby żona opuściła męża swojego, a wyszłaby za drugiego, cudzołoży“ (Mr. 10, 11 — 12). Tu Pan Jezus nie czyni żadnych wyjątków. Nawet grzech zdrady małżeńskiej nie uprawnia męża, żeby mógł porzucić wiarołomną żonę, albo żeby żona mogła opuścić wiarołomnego męża.

Owszem, jeżeli tego rodzaju grzech weisnął się między małżonków, mogą się rozejść, i to nazywamy „separacją od łoża“, ale małżeństwo pozostało w poprzedniej swojej ważności i nie wolno żadnemu z małżonków zawierać nowego małżeństwa! Zostanie przerwany obowiązek współżycia, ale nie przestanie istnieć ważność małżeństwa. Naturalnie to, co Pan Jezus powiedział o grzesznej żonie, odnosi się również i do grzesznego męża.

b) Że rzeczywiście w ten sposób należy rozumieć słowa Pana Jezusa, *potwierdza zdziwienie i zgorszenie się apostołów*, którzy odpowiedzieli na twierdzenie Pana Jezusa: „Jeżeli tak się ma rzecz między człowiekiem a żoną, nie pożytecznego się żenić“ (Mt. 19, 10). Czyli, że choć zdrada małżeńska jest powodem do rozejścia się, ale jeżeli nie można się żenić na nowo, to w takim razie lepiej jest nie żenić się. Wynika z tego jasno, że apostołowie w ten sposób rozumieli słowa Pana Jezusa, że nawet w razie zdrady małżeńskiej, nie można zawierać nowego małżeństwa.

Tak rozumiał te słowa i św. Paweł, który stanowczo mówi o tem w pierwszym liście do Koryntjan: „Tym, którzy są w małżeństwie nakazuję, nie ja, ale Pan, żeby żona od męża nie odchodziła, a jeśliby odeszła, żeby została bez męża, albo się z mężem pojechała; a mąż żony niech nie opuszcza“ (I. Kor. 7, 10 — 11). Czy można bardziej jasno tłumaczyć wspomniane słowa Pana Jezusa? Czy może ktoś powiedzieć o sobie, że lepiej zrozumiał Chrystusa, niż św. Paweł?

Więc zawarcie nowego małżeństwa nie jest dozwolone nawet w razie separacji od łoża!

C) Do tego wniosku możemy dojść jeszcze innym sposobem. Nikt nie może przypuszczać, że Chrystus Pan chce wynagrodzić straszny grzech zdrady małżeńskiej! A byłoby *wynagrodzeniem*, *gdyby tytułem zdrady małżeńskiej* można zawrzeć nowe małżeństwo!

Przypatrzmy się, jak jest w życiu? W wielu wypadkach powodem rozejścia się małżonków są nie tyle różnice poglądów, czy niesnaski, ile wtrącanie się trzeciej osoby do ich współżycia.

Przytoczę tylko jeden przykład. Mąż i żona żyli z sobą 24 lata. Przez cały ten czas naogół byli zadowoleni z siebie i dobrze im było. Naturalnie były między nimi przelotne niesnaski, małe utarczki, jak to zwykle jest nieuniknione w współżyciu dwojga ludzi, ale byli szczęśliwi. Syn ma lat 23, ukończył wyższe studia, córka 20-letnia jest zamężna... a teraz rodzice rozwodzą się. Po 24 latach! Dlaczego? Bo mąż spotkał na drodze życia młodą kobietę, która mu się bardzo spodobała; mając lat 50 zakochał się w 20-letniej pannie!...

To tylko przykład. Ale ile możnaby takich przykładów przytoczyć z życia?! Ilu to małżonków żyło w przykładnej zgodzie długie lata, dziesiątki lat, aż pewnego razu pojawiła się jakaś niesumienna kobieta, albo mężczyzna i zburzyli szczęście świątyni ogniska domowego...

Ale oto na straży ogniska domowego stoi zakaz Kościoła Chrystusowego: „Małżeństwo jest nietykalne!“ Czy nie zdajecie sobie sprawy — że każde uczciwe małżeństwo powinno być wdzięczne Kościołowi, że nie pozwala, żeby ta niesumienna trzecia osoba mogła zawrzeć ważne małżeństwo z rozwiedzioną

stroną i śmiać się szydłeczko nad gruzami zburzonego życia rodzinnego?

Czy nie jest przerażającą niekonsekwencją, że prawo cywilne wobec rozsądnego i stanowczego stanowiska Kościoła, w razie zdrady małżeńskiej udziela rozwodu? Ścisłe mówiąc, darzy przywilejem grzesznika! Bo komu się znudziła żona, albo mąż, może łatwo się jej pozbyć: stać się niewierną i wtenczas będzie miała prawo do rozerwania małżeństwa czyli, że otrzyma wynagrodzenie za olbrzymi i ohydny grzech!

II.

Istota małżeństwa domaga się nierozzerwalności.

Z istoty małżeństwa wynika jego nierozzerwalność, której tak stanowczo i konsekwentnie broni Kościół katolicki. Za nierozzerwalnością małżeństwa przemawiają również względy moralne, pedagogiczne i społeczne. Są to sprawy drugorzędne w stosunku do nierozzerwalności, która jest kwestją zasadniczą — istotą małżeństwa.

Rzecz jasna, że co nie jest złożone, tego nie można rozłożyć. Małżonkowie chrześcijańscy w małżeństwie już nie stanowią oddzielnych części, bo **chrześcijańskie małżeństwo jest odbiciem tajemniczej jedności, jaka istnieje pomiędzy Chrystusem a Kościołem**. Święta łączność między Chrystusem a Jego Kościołem jest wieczna i nierozzerwalna i będzie istnieć tak długo, jak długo będzie istniał Kościół, jak długo będą ludzie na ziemi. Dlatego związek między mężem a żoną, który jest odbiciem związku Chrystusa z Kościołem, powinien trwać tak długo, jak długo możliwy jest związek między ludźmi, t. zn. do śmierci jednego z małżonków.

Jest to tak jasna prawda i niezmienny fakt, że Kościół nie tu nie może zmienić. Więc bezpodstawne i beznadziejne są wyczekiwania, że Kościół z biegiem czasu zmieni swoje surowe zdanie i wprowadzi pewne udogodnienia w małżeństwie. Podobne nadzieje rokuja ludzie, którzy nie znają istoty małżeństwa. Kościół nie zmieni swego stanowiska, bo nie może! Przeciwnie rozerwalności małżeńskiej przemawia jego istota. W matematyce $1+1=2$, w małżeństwie Bóg postanowił inną regułę. Tu $1+1=1$, czyli, że

przez małżeństwo mężczyzna z kobietą tworzą nowy, tajemniczy organizm, tworzący najsilniejszą jedność. Teraz dopiero rozumiemy słowa św. Pawła, który tak pisze o miłości męża: „Tak mężowie powinni miłować żony swoje, jak swoje ciała“ (Ef. 5, 28).

Więc w chrześcijańskim małżeństwie mężczyzna i kobieta jednoczą się w nowy, tajemniczy związek, taki, jaki istnieje między Chrystusem i Jego Kościołem. To, co stanowi istotną jedność, nie może być rozdzielone; Kościoła nie można oddzielić od Chrystusa, tak samo nie można oddzielić męża od żony!

III.

Nierozerwalności małżeństwa domaga się jego cel.

Małżeństwo musi być nierozdzielne i dlatego, że tylko wtenczas może spełnić swoje olbrzymie przeznaczenie i osiągnąć swój cel.

Jaki jest cel małżeństwa?

A) **Pierwszym celem małżeństwa jest zachowanie rodzaju ludzkiego w sposób godny człowieka.**

a) Poza małżeństwem również można powołać do życia nowe istoty ludzkie, *ale tylko w ramach uporządkowanego życia rodzinnego można je wychować!*

U istot żyjących, u których małe zaraz po urodzeniu zdolne są do samodzielnego życia, nie jest potrzebny trwały związek rodzinny. Ale przypatrzmy się niemowlęciu: czy istnieje bardziej niedołężne stworzenie na ziemi? Kureczątka w parę godzin po wyjściu z jaja potrafi sobie znaleźć pożywienie, dziecko zaś do 16 roku życia, a nawet do 24 roku życia żyje z pracy rodziców.

Podezas gdy rodzice jeszcze nie ukończyli wychowania pierwszego dziecka, przychodzi dalsze, znów rozpoczyna się na nowo zmusna, ale zaszczytna i święta praca. Czy nie wyraźnie mówi nam natura: że małżeństwa nie można zawierać tylko na krótki okres czasu, ale, że musi trwać aż do śmierci!

b) Jeśli dzieci mają prawo żądać dla swojego rozwoju pomocy silnej i uporządkowanej rodziny, to później, kiedy rodzice się zestarzeją — *dzieci powinny ich otoczyć opieką i pomocą.*

Widzimy więc, że nierozdzielność małżeńska nie jest wynalazkiem ludzi, nie jakimś sztucznym tworem, nie zewnętrznym przymusem, który z biegiem lat można zmienić — ale wyrazem wewnętrznych właściwości natury ludzkiej, którego nie można zmieniać, dopóki nie zmienimy natury ludzkiej — więc nigdy!

Z pewnością widzieliście źródła w zaciszach leśnych obłożone dużymi kamieniami, żeby ich deszcz nie zamulił. Tak ogrodziła ludzkość święte źródła życia twardymi ramami małżeństwa, żeby się nie zamuliły!

B) Drugim celem małżeństwa jest: **wzajemna pomoc małżonków i zupełne się zlanie;** to możliwe jest tylko w małżeństwie nierozdzielnym.

a) *Świat myśli inny jest u mężczyzn, a inny u kobiet*, inne pragnienia, inne zdolności, inne skłonności, to różne dwa rodzaje dążą do uzupełnienia się w życiu. To duchowe uzupełnienie możliwe jest tylko w ramach nierozdzielnego związku. Bez tego uzupełnienia tak u mężczyzny jak i u kobiety można zauważyć pewne niedorozwinięcie.

Například mężczyzna tylko w małżeństwie może rozwijać swoje zdolności rządzenia i prowadzenia. Lepszego lekarstwa na swoje kłopoty, bóle, smutki i troski nigdzie nie znajdzie poza delikatną i wyrozumiałą miłością żony. Tak samo w duszy kobiety niezamężnej pozostaje dużo niewykorzystanych dobrych własności, jak ofiarność i miłosierdzie.

b) Teraz zastanówmy się nad złączeniem, nad *jednością duchową* małżonków, bez której nie można sobie wyobrazić doskonałej jedności, której nie możnaby osiągnąć, gdyby małżeństwo było rozdzielne.

Trudno nawet wyobrazić sobie, jak dużo cennych sił rodzi w duszy mężczyzny i kobiety: duchowa jedność małżonków. Wielu jest mężczyzn, którzy tylko wtedy osiągają pełnię zdolności i należycie wykorzystują siły, kiedy przy ich boku stała roztropna żona, która ciepłem swojej miłości pocieszała, zachęcała do wytrwania, wygładzała zmarszczki smutku i cieszyła się wspólnie z mężem. Wielu jest mężczyzn, których czyny słusznie wyróżnia historia, ale jeśli chcemy być sprawiedliwymi, trzeba by zbadać, ile przyczyniły się do tego ich żony.

Odwrotnie: możemy powiedzieć, że z natury słabsza i chwiejna dusza kobieca zawdzięcza dużo silnej duszy mężczyzny! O ile łatwiej dojdzie kobieta do pełni rozwoju swoich zalet przy boku wiernego i kochającego męża! Słusznie zauważył pewien francuski pisarz, który przez usta swego bohatera mówi: „Gdyby wtedy była przy mnie kobieta kochająca, z pewnością byłbym postąpił jeszcze szlachetniej! Ale samemu nie starczyło mi wiary. Trzeba, żeby był ktoś świadkiem naszych sił, ktoś, kto by notował nasze postępy, liczył dobre uczynki i wynagradzał, tak, jak za czasów studenckich z końcem roku szkolnego przy rozdawaniu nagród ze stosom książek pod pachą szukałem w tłumie wzroku mojej matki...“ (Mauriac: „Kłębowski zmił“).

Kochani Bracia! Czy jeszcze jest wśród was ktoś, kto nie rozumie dlaczego małżeństwo powinno być nierozzerwalne?

c) Posłuchajcie dalszych dowodów. Małżeństwo powinno być nierozzerwalne, bo *tylko wtenczas małżonkowie mogą być szczerzy względem siebie*, wspólnie omówić swoje smutki, kłopoty i zmartwienia. Tylko w trwałym związku może być mowa o zaufaniu i zupełnem oddaniu się. Zaufanie przysłoby w chwili, w której wyłoniłaby się obawa, że może nastąpić zmiana; że ta, albo ów, któremu obecnie ufa się bezgranicznie, kiedyś stanie się zupełnie obcym, gorzej niż obcym, bo z pewnością potem nadużyje twojego szczerzego zaufania wobec społeczeństwa.

Czy przesadzam, że tak mówię? Jeśli kto sądzi, że tak, niech przeczyta wstrętne zeznania, które składają małżonkowie na rozprawach rozwodowych. Tylko proszę uważać, żeby się nie zniechęcić do życia! Ludzie potrafią być okrutni, brutalni, wstrętni!

d) Pozwólcie, że wspomnę jeszcze inną sprawę: nie zapominać, że nierozzerwalność małżeństwa ma wielką *wartość wychowawczą*! Ułatwia opanować kaprysy i rozmaite wady, i na odwrót, możność rozstania się mnoży i pogłębia niesnaski nieszczęśliwych małżeństw. Świadomość, że małżonkowie są złączeni nazawsze, pobudza ich do wzajemnego przebaczenia, do wyrozumiałości, nie wytrącają ich z równowagi większe czy mniejsze przykrości i nieporozumienia, których nie można uniknąć, ale natychmiast starają się usunąć gniew i dojść do zgody, jak św. Paweł nakazuje: „Słońce niech nie zachodzi na zagniewanie wasze“ (Ef. 4, 26).

Trzeba znać człowieka z jego do złego skłoną naturą. Jeśli można się rozwieść i jeśli do tego wystarczy, że się dwoje ludzi „nie cierpi“, to łatwo znajdzie się na horyzoncie osoba trzecia, która zaeźnie pocieszać rzekomo pokrzywdzoną stronę i prędko dojdą do wniosku, że „rzeczywiście nie można żyć w takim małżeństwie“. Odwrotnie, niemożność rozwodu jest najlepszym sędzią pokoju. O ile łatwiej jest pokonać czyhającą pokusę, jeśli powiemy sobie: Trudno, rozwieść się nie można! *Uciekać nie można, muszę się nagiąć do życia!*

* * *

Kochani Bracia! Rodzina jest komórką społeczeństwa. Nie tylko w znaczeniu prawnem i gospodarczym, ale i wychowawczym, bo z niej biorą początek enoty umożliwiające współżycie, odpowiedzialność, wyrozumiałość i panowanie nad sobą. Czy można bez tych sił moralnych wyobrazić sobie życie społeczne? Ale, żeby mogły one wyrósć na gruncie życia rodzinnego — musi ono być długie, trwałe, niezamęczone, czyli: nierozzerwalne! Na wszystko potrzebny jest czas, zwłaszcza na wypielęgnowanie tak doniosłych i podstawowych cnót.

Dlatego nie będzie przesadnem twierdzenie, że małżeństwo nierozzerwalne jest cementem życia społecznego; zniszczenie nierozzerwalności, a społeczeństwo rozsypie się w gruzy.

Banki dają małe procenta od wkładek, które w każdej chwili można podjąć. Natomiast większy dają procent, gdy na dłuższy przeciąg czasu składamy kapitał. Podobnie ma się rzecz w małżeństwie z kapitałem wierności; dlatego powinno się go związać na jak najdłuższy czas, do śmierci, żeby tem wyższe były procenta: odsetki nie tylko dla stron, ale i dla społeczeństwa.

Daj Boże, żeby ludzkość to rozumiała! Żeby doszła do przekonania, chociażby na podstawie dzisiejszego smutnego doświadczenia, że stoi na groźnej pochyłości, bo zadarła z Bogiem i burzy nierozzerwalność małżeństwa! *Nic lepszego nie możemy życzyć ludzkości, jak tego, żeby nad wejściem każdej świątyni domowej widniało prawo Chrystusowe: „Co Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza“.* Amen.

X.

NIEROZERWALNE MAŁŻEŃSTWO. (II.)

Kochani Bracia w Chrystusie!

W ostatnią niedzielę rozpatrywaliśmy trzy dowody świadczące za nierozzerwalnością małżeństwa; powiedzieliśmy, że nierozzerwalność małżeństwa wypływa z woli Bożej, z istoty małżeństwa i z celu małżeństwa. Bóg - Stwórca jasno wyraził Swoją wolę, stwarzając jednego mężczyznę i jedną kobietę; wolę Stwórcy potwierdził Pan Jezus podnosząc nierozzerwalność małżeństwa do rzędu podstawowych praw chrześcijaństwa. Tego samego domaga się istota małżeństwa i jego cel, — o czym obszernie mówiliśmy ostatnim razem.

Kwestja ta jest bardzo ważna, dlatego poświęcimy jej i dzisiejsze kazanie. — Żeby pogłębić to, co ostatnio powiedziałem, w pierwszej połowie dzisiejszego kazania omówię nowy dowód, mianowicie, że **I. dobro ludzkości wymaga, ażeby małżeństwo było nierozzerwalne**, bo z chwilą rozerwania małżeństwa traci się mnóstwo moralnych wartości, czyli, że rozwody podkopują podstawy życia społecznego. W drugiej połowie kazania przekonamy się, że **II. zarzuty**, jakie się zwykle przytacza przeciw nierozzerwalności małżeństwa są bezporównania słabsze od dowodów przemawiających za nierozzerwalnością.

I.

Dobro ludzkości wymaga, żeby małżeństwo było nierozzerwalne.

Dlaczego małżeństwo jest nierozzerwalne? Dlatego, że rozerwane małżeństwo — jest tragedją, katastrofą, prawdziwym przekleństwem.

A) Jest przekleństwem dla mężczyzny, B) jeszcze bardziej dla kobiety, C) a najbardziej dla dzieci. D) Wreszcie rozwód jest przekleństwem i wrogiem dobra wspólnego i porządku społecznego.

A) Rozwód jest przekleństwem i dla mężczyzny.

a) Niektórzy nie mogą pojąć, że przez rozwód i mężczyzna dużo traci.

„Jako? Przecież staje się wolnym jak ptak! Co traci ptak, kiedy wyleci z klatki?” — rozumują niektórzy. Jest to płytkie i lekkomyślne rozumowanie.

Kto ze stanowiska chrześcijańskiego patrzy na związek mężczyzny z kobietą, ten zupełnie inaczej pojmuję tę sprawę. Widzi przepaść — do której stacza się dusza rozwiedzionego mężczyzny i słyszy trzaski załamania się tej duszy.

Bracia! Będę mówił otwarcie. Chrześcijaństwo stanowczo wymaga nierozzerwalności małżeństwa monogamicznego — ale gdyby nawet tego nie wymagała wiara ani prawo moralne, to wtenczas żąda tego dobrze zrozumiany interes mężczyzny, bo wszystkie inne próby rozwiązania stosunku mężczyzny z kobietą burzą wartości moralne człowieka.

b) Uczucie zwane „erosem“, które Bóg rozpalil w duszy mężczyzny i kobiety, ma cudowną moc i wzniosłe zadanie. *Ale im wznioślejsze zadanie czeka jakąś zdolność, albo uczucie ludzkie, tem groźniejsze zniszczenie idzie w jego ślady, jeśli się zboczyło z prawdziwej drogi.*

Kto z was nie znał pięknych, zdolnych młodzieńców, którym uśmiechało się powodzenie i czekała ich świetna przyszłość, ale załamali się i stali się bezwartościowymi, bo dostali się w sidła rozpustnej miłości. Byстрым wzrokiem przeniknął *Dante* głębi duszy ludzkiej, kiedy w swoim „Piekło“ opisuje, jak Eros rzuca na skrzydłach okropnej wichury swoich niewolników. Tak jest, mężczyźni, którzy chcieli wymknąć się z pod nakazu wierności i stałości małżeństwa monogamicznego — czeka zniechęcenie, pustka, niezadowolenie i wyrzuty sumienia! Dlatego rozwód jest przekleństwem i dla mężczyzny.

B) Naturalnie, że większym przekleństwem jest dla kobiety!

a) *Smutny los rozwiedzionych żon* jest powszechnie znany, dlatego też nie będę się dłużej zatrzymywał nad tą sprawą.

Rzeczywiście nieszczęśliwsza jest rozwiedziona kobieta; oddała mężczyźnie w małżeństwie swój najcenniejszy skarb, swoją największą wartość, a teraz została na bruku! Niejednokrotnie sama zostaje wśród rozwianych nadziei, nawet bez środków do życia, opuszczona, wyśmiana. Jeszcze szczęście, jeśli ma wiarę, która ją prowadzi do kościoła, do Sakramentu Pokuty, do Komunii św., skąd może czerpać siły i pocieszenie w bolesnych chwilach swojego życia.

b) Naturalnie dużo rozwiedzionych kobiet prowadzi inny tryb życia, *wychodzą ponownie zamąż*, po raz drugi, trzeci, jeśli się uda to i po raz szósty... i zarażają świat zgnilizną moralną, jak bakterje chorobowe tyfusu, — wypaczając pojęcia moralne innych ludzi.

Nie mogę nie przytoczyć kilku zdań z mowy ś. p. Józefa Károlyi'ego, o którym ostatnim razem wspomniałem. Oto parę zdań z jego przemówienia w parlamencie węgierskim:

„Wśród wiejskiego ludu węgierskiego jeszcze nie rozposzechniła się zgnilizna moralna. Dlatego musimy uważać na lud, żeby go nie zarazić; jak wiadomo zły przykład idzie z góry. Jak może szanować chłop większego obszarnika, dziedzica, jeśli w pałacu, o którym od wieków miał jak najlepszą opinię, dziś uprawia się orgje, rozpustę moralną, jeśli widzi tam ciągłą zmianę pań domu, kobiety bez żadnej wartości moralnej...”

Przed dwudziestu laty było nie do pomyślenia coś podobnego, co mi się zdarzyło niedawno w pewnym towarzystwie; widziałem kobietę wesoło rozbawioną w towarzystwie dwóch swoich byłych mężów w obecności trzeciego swojego męża, który razem z nimi również dobrze się bawił. Nie mogę sobie wyobrazić, jak można w ten sposób pojmować życie. Albo, co mam powiedzieć o harcerzu, którego spotkałem latem, kiedy obozował razem z kolegami w moim lesie. Zapytałem go, kim są jego rodzice? Mówiąc o swojej matce powiedział z dziecinną naiwnością, że już po raz piątą wyszła zamąż. Płakać się chciało, kiedy słuchałem opowiadania tego dziecka. Co będzie z niego? Jakie będzie miał ideały życiowe, jakie będzie miał zdanie o wierności małżeńskiej, o rodzinie, o macierzyństwie i o ojcostwie, jaki wyrośnie? Wykluczone, żeby mógł mieć jakiegokolwiek ideały. Na co się mu przyda harcerstwo, jeśli w domu widzi zgorszenie i rozpustę?”

C) Doszliśmy do rozpatrzenia nowego dowodu, przemawiającego całą siłą przeciwko rozwodom. Udowodniliśmy, że rozwód jest przekleństwem dla mężczyzny, a jeszcze większym złem dla kobiety, **najgorszym przekleństwem jest dla dziecka!**

Gdyby wszystko, co dotychczas powiedziałem złego o rozwodach, nie było takim, gdyby mężczyzna i kobieta tylko zyskali przez rozwód, — chociaż przekonaliśmy się, że tracą bardzo dużo — to i wtenczas musielibyśmy powiedzieć: niema rozwodów! Dlaczego? Dlatego, że rozwód czasem może być korzystny dla mężczyzny, czasem dla kobiety — ale nigdy, w żadnych okolicznościach nie może być pożądany dla dziecka, a więc jest szkodliwy dla społeczeństwa i dla narodu.

a) Dużo możnaby mówić, że dobre wychowanie dziecka wymaga współżycia rodziców i jak *szkodliwie odbija się na duszy dziecka i całem jego późniejszym życiu, jeśli rodzice się rozchodzą*.

Tragedja rozpoczyna się już podczas procesów rozwodowych. Powstaje zjadła walka między rodzicami o dziecko: komu się należy, ojcu, czy matce? Jakie zniszczenie sprawia w duszy dziecka to, że musi wybierać, kogo ma kochać: ojca czy matkę? Naturalnie, że też nie przedstawia się lepiej, gdy sąd przysądzi połowę dzieci ojcu, drugą połowę matce.

Rodzice się rozeszli. Zaczyna się „wychowywanie“ dzieci. Wychowanie? Co to za wychowanie?! Strona, której przyznano dziecko, stara się wszelkimi sposobami wyniszczyć miłość względem drugiego rodzica; co tylko wie o nim złego, wszystko opowiada dzieciom. Druga strona czyni wszystko, żeby otrzymać z powrotem dziecko i w tym celu posługuje się nawet najfantastyczniejszymi środkami. Naturalnie ofiarą tego beznadziejnego szamotania jest dusza dziecka. Biedne dzieci! Stałyście się sierotami już za życia rodziców! Jesteście jak pisklęta wyrzucone z gniazda; rozwód rodziców w duszach waszych zniszczył niebo bezpowrotnie!

b) *Na dowód, że to, co tu powiedziałem, nie jest zmyślonem opowiadaniem, ani bezpodstawnem ostrzeżeniem, lecz okrutną prawdą*, przeczytam wam parę słów z listu dziecka rozwiedzionych rodziców, które pisało w czasie świąt Bożego Narodzenia do małego Jezuska. Niema tak sławnego kaznodziei, któryby

potrafił tak przemawiać przeciwko rozwodom, ani tak świetnego obrońcy jedności małżeńskiej, któryby potrafił tak gromić rozwody, jak ten list małego Jasia, napisany wielkimi, niezgrabnymi literami. Posłuchajmy:

„Kochany Jezusku! Proszę Cię pięknie, zabierz mnie do nieba. Chcę być aniołkiem. Obiecuję Ci, że będę bardzo dobrym aniołkiem i wszystko zrobić, co mi rozkażesz. Tu mi jest bardzo źle. Wiesz, że tatuś wypędził mamusię i wziął sobie drugą mamusię. Mamusia zabrała mnie z sobą, ale źle mi przy niej. Tak tu zimno i nie chce mi kupić słodczy. Mamusia zawsze płakała. Niedawno do mamusi przyszedł nowy tatuś, ale mamusia znowu bardzo płacze. Nowy tatuś zawsze wraca pijany do domu. Mamusia skarżyła się sąsiadce, że nie wie, co ma poczyć, że z głodu poumieramy. Ja powiedziałem mamusi, że zabiję nowego tatusia, ale mamusia mówi, że pogniewałby się o to mały Jezusek. Na religji w szkole uczyłem się, że aniołom jest bardzo dobrze, że tylko Jezuska mają słuchać. Chciałbym być aniołem, bo tu mi jest bardzo źle. Proszę Cię, kochany Jezusku, poślij po mnie jak najprędzej. Całuję Twoje rączki — Janek“.

Bracia, Siostry! To nie jest zmyślona historja, to prawda. Powiedziecie, czy będziemy mogli oburzać się i gorszyć, jeśli z takich osieroconych dzieci wyrosną złoćnicy, ludzie niemoralni, rozbójnicy, mordercy? Powiedziecie, kto jest większym grzesznikiem, czy zepsute dzieci, czy rodzice, których rozwód stał się przyczyną niemoralności dzieci? Przypatrzmy się dzieciństwu znanych przestępców, a zobaczymy tam początki zła, wywodzące się z niemoralnego życia rodziców!

D) Sądę, że po tem wszystkiem zbyteczne udowadniać nasz ostateczny wniosek, że rozerwalność małżeństwa jest przekleństwem dla ludzkości, że rozwody popychają naród do zagłady!

a) Wiem, że znajdują się ludzie, którzy słuchając moich kazań powiedzą: „Naturalnie, księża muszą tak mówić. Ale proszę ze mną porozmawiać nie jako kapłan, lecz jako człowiek współczujący i wyrozumiały. Gdybyś nie był kapłanem, czy i wtenczas broniłbyś tak stanowczo nierozzerwalności małżeństwa? Odpowiadaj mi szczerze nie jako kapłan, ale jako człowiek, który zna i czuje ból człowieka...“

Proszę. Odpowiem szczerze. Im będę starszym kapłanem, im więcej poznam sere ludzkich i im głębiej wglądnę do dusz skargą rozżalonych, tem bardziej przyznam rację Kościołowi, że nie pozwala na rozwody. Bo coraz jaśniej widzę, że walka przeciwko nierozzerwalności małżeństwa jest tylko częścią wielkich napaści, które prowadzi bezbożne nowoczesne pogaństwo przeciwko światopoglądowi nadnaturalnemu i religji. Zwolennikom rozerwalności małżeństwa nietylko zależy na leceniu ran niedobrych małżeństw, ile żeby wyrwać ludzkość z pod praw Bożych. Walka przeciwko małżeństwu jest tylko jednym punktem wielkiej wojny światopoglądów; kto więc chce uznać Boga i Chrystusa, ten nie może stanąć w szeregach burzycieli małżeństwa.

b) Nie stanąłbym po stronie rozwodów i ze względów czysto ludzkich, bo już sama możliwość rozwodów demoralizuje ludzkość, osłabia jej siły życiowe i uniemożliwia wychowanie moralne.

Jakkolwiek się przedstawia sprawa rozwodów, każdy musi przyznać, że nie są one zachęcające, odwrotnie, pełne są smutku, tragedji i śmierci duchowej. Rozwody są tragedją moralną, która działa ujemnie, bo zaraża nawet zdrowe rodziny, podobnie jak osłabia ducha żołnierzy zdrada i tchórzostwo w czasie wojny. Dlatego jeśli ludzie zdają sobie sprawę, dlaczego małżeństwo jest nierozzerwalne, będą się starać ukrócić swoje namiętności, słabości, kaprysy, czyli zacząć wychowywać siebie; i odwrotnie, jeśli nieustannie będzie ich drażnić możliwość rozwodu, to przyłada nieporozumieniu będą tchórzliwie unikać wysiłku woli, a bez tego nie można sobie wyobrazić moralnego postępu.

II.

Zarzuty przeciwko nierozzerwalności małżeństwa.

Jeśli sprawy tak się przedstawiają, jak mówiliśmy, i jeśli Kościół pod żadnym pozorem nie pozwala na rozwód, to nie znaczy, że Kościół nie liczy się z trudnościami, jakie z nierozzerwalności nieraz wypływają i boleśnie dotyczą zainteresowanych.

Przypatrzmy się najczęściej stawianym zarzutom!

A) „Niemożliwość rozwodu jest okrucieństwem i brakiem wyrozumiałości ze strony Kościoła!“ — wołają ci, którzy jęczą

pod jarzmem niedobranego małżeństwa. „Czy dlatego ma cierpieć tysiące małżeństw piekielne męczarnie, że Kościół postawił zasadę nierozzerwalności i w żadnym wypadku nie chce od niej odstąpić?!...“

a) Co mamy odpowiedzieć tego rodzaju cierpiącym? Może powiedzieć im, że zupełnie nie mają racji? Nie! Bo to, co mówią jest prawdą, ale *niezupełną*.

Prawda, że „tysiące małżeństw cierpi piekielne męczarnie“, ale również prawdą jest i to, że „dzięki nierozzerwalności miliony milionów małżeństw żyje dla szczęścia swego i dla dobra ludzkości“. Ludzi zwykle zaciekawiają tylko niezwykle, anormalne rzeczy, sensacje, skandale, tragedje, ale mało kto wie, że dzięki surowemu prawu nierozzerwalności żyje razem tysiące małżonków, którzy gdyby nie to, już dawno byliby się rozeszli, ale właśnie z powodu bezwzględności prawa, musieli się przyzwyczaić do siebie, nauczyć się wybaczać i być wyrozumiałymi. Tysiące nieporozumień może powstać w życiu małżeńskim, ale wszystkie można pokonać w tem przekonaniu, że nie wolno się rozejść. „...Prawda, że dużo cierpię, że muszę być bardzo wyrozumiałym, ale przyrzekliśmy sobie dożgonną wierność, dlatego muszę dotrzymać słowa. Muszę być wyrozumiały i panować nad sobą...“

b) „Dobrze, ale w takim razie małżeństwo — nawet szczęśliwe — jest nieustanną ofiarą!“

To prawda. Małżeństwo jest nieustanną ofiarą. By małżonkowie mogli spełnić tę ofiarę — Pan Jezus zostawił im źródło specjalnych łask w Sakramencie małżeństwa. O ślubie często nawet religijni ludzie mają niejasne wyobrażenie. Nie zapominajmy, że nie jest on jakimś sentymentalnem roztkliwianiem się, ani czezą parady, czy pustą, formalnością, ale Sakramentem, który zapewnia nam łaskę na przeciąg całego życia, na trudne chwile ciężkich prób, w których narażona jest na niebezpieczeństwo wzajemna wierność małżonków — ich miłość i panowanie nad sobą.

B) „Wszystko to rozumiem — odpowiada mi nieszczęśliwy małżonek. — Już wszystkiego próbowałem, ale na próżno! Nie możemy z sobą żyć. Przekonałem się, że nie jesteśmy dla siebie! **Życie nasze jest piekłem! Czy i teraz nie możemy się rozejść?**“

a) Owszem — *w takich razach możliwe jest rozstanie się, ale... nie można się żenić na nowo!* Jeśli Kościół widzi, że

rzeczywiście niemożliwe stało się współżycie małżonków, zezwala na rozejście się, na zerwanie współżycia, ale przez to bynajmniej nie jest rozerwane małżeństwo! Pozostaje ono ważne i istniejące, dopóki jedna ze stron nie umrze. Więc nie wolno żenić się za życia drugiej strony.

Nie wolno? Dlaczego nie wolno? Dlatego, że wyraźnie zabrania Chrystus, jak to w ostatnim kazaniu udowodniłem. Mowa tu nie o prawie kościelnem, pochodzącem od władz kościelnych, bo to, co wydał jeden papież, to może drugi znieść, ale co przepisał Bóg dla ludzkiej natury jako prawo przyrodzone, tego nikt nigdy nie może zmienić.

b) Jeszcze dla innego powodu nie wolno rozwiedzionym wstępować w nowe związki małżeńskie. Powód ten przedstawiła znakomicie światowej sławy współczesna powieściopisarka *Sigrid Undset*, która jako protestantka przyjęła katolicyzm, a to pod wpływem idealnych pojęć Kościoła katolickiego o małżeństwie. Pisarka ta stawia nowy, oryginalny i bardzo ciekawy zarzut przeciwko ponownemu zawieraniu małżeństwa osób rozwiedzionych. „Strony rozwiedzione — mówi — dlatego nie powinny zawierać małżeństwa, bo ich pierwsze małżeństwo jest ważne, i dlatego powinni czekać, modlić się, jedno za drugie, żeby druga strona się nawróciła do dawnego ogniska domowego; dlatego nie powinni wstępować w nowe związki małżeńskie, *żeby nie było żadnych przeszkód do pogodzenia się, jeśli druga strona chciałaby wrócić*“.

Jakie to piękne i subtelne pojęcie o chrześcijańskim małżeństwie! Często się zdarza, że strona, z powodu której rozpadło się małżeństwo — później opamięta się i uzna swój błąd. Po pewnych tragicznych przeżyciach, po smutnych doświadczeniach, chorobie i t. p. gotowa jest do szczerzego powrotu. Czy nie jest błogosławieństwem w takich razach, że dzięki bezwzględnemu zakazowi zawierania nowego małżeństwa droga otwarta jest do powrotu?

C) „Wszystko to piękne. Rzeczywiście Kościół ma wzniosłe ideały, **ale czy nie widzi smutnej rzeczywistości?** Czy nie zdaje sobie sprawy z tego, jak dalekie jest życie od tych ideałów? Nierozerwalność, monogamia, wierność małżeńska, miłość względem dzieci... są to zaszczytne hasła, ale czy Kościół nie widzi,

jak wielu ludzi nie zwraca na to wcale uwagi? Dlaczego Kościół nie chce nie popuścić? Nie straciłby wówczas tysięcy, dziesiątek tysięcy wiernych, którzy z dąsem opuszczają wiarę swoich przodków, bo Kościół nie pozwala im na nowe małżeństwo. Dlaczego Kościół nie idzie im na rękę?..."

Dlatego? Dlatego — *bo byłoby to bankructwem ludzkości!* Owszem, Kościół wszystko to widzi i ubolewa nad rzeszami opuszczającymi jego wysoko zatknięty sztandar, ale nie może obniżyć swoich wymagań. Nie może tego uczynić i dlatego, że nie ma władzy zmienić postanowień Bożych; ale i dlatego nie może obniżyć swoich ideałów, bo przez to usprawiedliwiłby i utwierdziłby nie tylko słabych i upadających w ich błędnych przekonaniach — ale zarazem pozbawiłby silnych i poważnie myślących zachęty i mocy, jaką promienieje ideał małżeństwa sakramentalnego. Czy wolno obniżać ideały do wymagań ludzi słabych i upadających? Czy wolno zakryć jasne słońce tylko dlatego, że są chore oczy, nie znoszące jego promieni?

D) Zestawmy i oceńmy te dwie myśli: **co znaczy małżeństwo nierozierwalne, a co rozierwalne?**

Nierozierwalne małżeństwo — *docenia prawdziwą godność kobiety*, jej powagę, równouprawnienie; małżeństwo rozierwalne rzuca kobietę na pastwę poniżenia i wyzysku zmysłowego.

Nierozierwalne małżeństwo *znaczy pokochać dzieci i ich wychować*; małżeństwo rozierwalne unika dzieci, lub wypacza ich charakter i popycha je na smutne bezdroża błędów.

Nierozierwalne małżeństwo oznacza *świadomość pewności siebie*: Cokolwiek przyjdzie, na wieki należymy do siebie i nie nas nie rozłączy! Małżeństwo rozierwalne oznacza ciągłą obawę, niepewność i ustawiczne podejrzenie: Czy też nie opuści mnie mąż, lub żona w chorobie, na starość, w razie niepomysłnych warunków życia?

Nierozierwalne małżeństwo oznacza *panowanie nad sobą*: Musimy wytrwać wspólnie, dlatego wybaczajmy sobie wzajemnie, kochajmy się szczerze i bądźmy wielkoduszni i wyrozumiali! Małżeństwo rozierwalne jeszcze bardziej zaostrza nieporozumienia, bo ustawicznie czyha w niem lekkomyślność: Poco się wysilać, jeżeli przestaniemy się kochać, to się rozejdziemy!

Nierozierwalne małżeństwo oznacza *wierność małżeńską*: Potwierdziłem przysięgą, że aż do śmierci będę jej wierny! Małżeństwo rozierwalne podsyca pokusę zdrady: Poco waleczyć ze złem, kiedy ono jest naturalne i słuszne!

Słowem — małżeństwo nierozierwalne jest *fundamentem Kościoła, państwa, społeczeństwa i kultury* — natomiast małżeństwo rozierwalne burzy podstawy ludzkości, prowadzi do zdziczenia obyczajów i do zagłady narodów.

Przypatrzmy się statystyce rozwodów: w 1929 r. w naszym okrojonem państwie rozwiodło się 14.500 małżeństw. W ciągu jednego roku 29 tysięcy Węgrów złamało przysięgę dozgonnej wierności, złożoną uroczystie w kościele. Przynajmniej tyleż dzieci, a może znacznie więcej, może 40 albo 50 tysięcy węgierskich dzieci stało się sierotami, dostały się na ulicę, albo do rąk macoch. Czy taki stan rzeczy leży w interesie narodu?

Przypatrzmy się statystyce samobójców: znacznie większa jest liczba samobójstw popełnianych przez ludzi rozwiedzionych, niż innych. Czy może to być interesem dla państwa?

Przypatrzmy się elementom wywrotowym, anarchistycznym: większość nie prowadzi uczciwego życia rodzinnego. Czy jest to pożądane dla państwa? Jeśli chora jest rodzina, chory będzie i naród; jeśli psuje się rodzina, psuje się i naród, i nie istnieje dobrobyt, ustawodawstwo, armja, polityka, któraby potrafiła zatrzymać naród chyłący się do upadku! Czy może zmartwychwstać naród, który podcina korzenie własnego życia rodzinnego?

* * *

Kochani Bracia! Dawni Rzymianie mieli sławnego bożka Janusa, bożka bram. Pod jego łukiem przechodziły legje ciągnące do boju, albo wracające z wojny; stąd powstał zwyczaj, że w czasie pokoju zamykano bramę łuku Janusa.

Jak zawsze tak i w czasach obecnych Kościół katolicki podjął się nadludzkiego zadania, walki na śmierć i życie, żeby zawrzeć wielką bramę, którą świat oderwany od Boga otworzył lekkomyślnie, i przez którą gorsze i niebezpieczniejsze od wszystkich wojen zniszczenie zalewa ludzkość. Uznajmy, że tylko wten czas będzie zażywać ludzkość błogosławieństwa pokoju, jeśli uda

się Kościołowi zamknąć wielką bramę rozwodów małżeńskich, jeśli potrafi przekonać ludzkość, że rozwody są niemożliwe.

Powinniśmy być wdzięczni Kościołowi, że wbrew pojęciom lekkomyślnego świata głosi nieustraszenie: Ludzie, Bracia, małżonkowie! Jeśli dużo musicie cierpieć i wybaczać sobie wzajemnie, zróbcie to. Na miłość boską zróbcie to!... Ale nie domagajcie się rozwodów, bo to jest niemożliwe!

Niema rozwodów, bo nie możemy zmieniać prawa Bożego!

Niema rozwodów, bo nie możemy do zguby popychać osierocanych dzieci!

Niema rozwodów, bo nie mamy pieniędzy na więzienia i na przytułki!

Niema rozwodów, bo nie chcemy doprowadzić swój naród do katastrofy!

Niema rozwodów, bo nie chcemy zarazić społeczeństwo brudami i zbezczęścić źródła życia ludzkiego!

Kto szanuje święte prawa Boże, ten musi wystąpić przeciwko rozwodom. Kto kocha swój naród, ten sprzeciwi się rozwodom. Kto troszczy się o uporządkowane życie społeczne: ten jest przeciwko rozwodom. Kto kocha swoją ojczyznę — nie słowami i pustymi frazesami, ale szczerze, całym swoim życiem, ten musi występować przeciw rozwodom.

*Boże, zlituj się nad nami, miotanymi burzą losu! Zlituj się w ten sposób, żeby każde małżeństwo uznało Ciebie, żeby każda rodzina zachowała Twoją świętą wolę i uznała Twoje wielkie prawo: **Niema rozwodów! Niema rozwodów!** Amen.*

XI.

MAŁŻEŃSTWO ROZERWANE.

Kochani Bracia w Chrystusie!

Niedawno w Berlinie toczył się dziwny proces rozwodowy. Mąż i żona stanowczo domagali się rozwodu, motywując swoje postanowienie niemożnością współżycia. — Uregulowali wszystkie sporne sprawy, tylko jednej bardzo ważnej kwestji nie mogli rozstrzygnąć: mianowicie komu się należy piesek. Tak, piesek pokojowy, oboje kochali go bezgranicznie, zamiast dzieci, których nie było. Naturalnie, że małżonkowie o takim nastawieniu moralnem, nie mogli mieć dzieci, bo nie chcieli. Wkońcu żona z wielkim smutkiem przyjęła wyrok, według którego piesek miał zostać przy mężu, a ona mogła raz tygodniowo odwiedzać osieroczone małżeństwo i w ciągu 4 godzin pójść z nim na spacer! Będzie się musiała wysilać stroskana kobieta, żeby w ciągu tych 4-ch godzin przewyższyć czułości swego byłego męża z całego tygodnia, by w ten sposób ograniczyć w sercu pieska przymilania mężczyzny, i żeby na przyszłość zyskać sobie względy i uczucia kundla...

Tak się zakończył proces rozwodowy. Człowiek nie wie, czy się śmiać czy płakać. Czy się śmiać czy smucić z komedji, że największą troską małżonków jest nie to, że nie mają dzieci, ale do kogo należy piesek. Sądzę, że z bólem należy zapytać: co czeka ludzkość, która stacza się po takiej pochyłości?

W dwóch ostatnich kazaniach była mowa o nierozzerwalności małżeństwa, zastanawialiśmy się nad dowodami, które ze stanowiska religijnego, moralnego, społecznego i wychowawczego za nią przemawiają.

Niestety, wzniosłym ideałom małżeństwa chrześcijańskiego przeciwstawia się życie; smutna rzeczywistość, wydająca masy rozwiedzionych małżeństw — które zatruwają niezdrowymi pojęciami życie społeczeństw i podkopują najświętsze ideały ludzkości.

Zejdźmy z wyżyn ideałów, o których mówiliśmy w dwóch ostatnich kazaniach, do szarej rzeczywistości; od omówienia tego co powinno być, przypatrzmy się, jak jest naprawdę i pomówmy o **małżeństwach rozwiedzionych**. I. O tem, jak strasznie szybko wzrasta dziś liczba rozbitych ognisk domowych, **jak mnożą się rozwody**, będę o tem tylko pobieżnie mówił, bo to są — niestety — rzeczy powszechnie znane. II. Ale tem szczegółowiej chciałbym przedstawić **nieopisaną nędzę i chaos moralny**, jaki panoszy się na gruzach rozwalonych świątyń ognisk domowych.

Dzisiejsze kazanie da jednocześnie odpowiedź wielu cierpiącym małżeństwom, które w ostatnich tygodniach skarżyły się na swoje kłopoty domowe. Niech Bóg uspokoi ich wzburzone dusze!

I.

Wzrost rozwodów małżeńskich.

A) Pierwszą smutną prawdą, którą się zajmujemy dzisiaj, będzie **prerażający wzrost rozwodów małżeńskich**, zwłaszcza od czasu wojny światowej.

a) Każdego, *kto tylko choćby pobieżnie spojrzy na ruiny świątyń domowych*, musi napelnić przerażenie. Każdy również musi uznać, że nie jest prawdą, co niektórzy chcą wmówić, że nie upadek moralności jest główną przyczyną rozwodów, ale niekorzystne warunki materialne i gospodarcze. To nie prawda! Bo gdyby tak było, to jak wytłumaczyć, że w Budapeszcie najwięcej rozwodów przypada na najzamożniejszy okręg IV, na śródmieście, a najmniej na najbiedniejsze okręgi, w Ó-Budzie i w Köbánya? Nie chcę obciążać słuchaczy nudnymi statystykami. Są one zanadto dobrze znane, żebym je musiał przytaczać. Również wiemy, że w niektórych państwach są specjalne przedsiębiorstwa zalecające małżonkom powody rozwodowe, obiecując szybko, punktualną i taną obsługę, dostarczając gotowych powodów do rozwodów — za opłatą nawet na raty. Wiemy, że po wielkich miastach są olbrzymie domy, w których mieszkają

prawie wyłącznie rozwiedzione kobiety i rozwiedzeni mężczyźni. Ludzie, którzy rozwodzili się trzy i cztery razy! Ochmistrzyni na parterze dwukrotnie się rozwiodła, obecnie żyje z trzecim mężem. Na piętrze w oficynie trafikantka przed tygodniem rozwiodła się i wyszła ponownie zamąż; z pierwszego małżeństwa ma troje dzieci. Właściciel domu zajmujący komfortowe mieszkanie od frontu, stara się o rozwód. Wszyscy mieszkańcy domu o tem mówią.

Wielu przyznaje mu rację!

b) „*Naturalnie, że się rozwiedzie!* Dłaczego miałby cierpieć, jeśli nie może się pogodzić z żoną? Niech się żeni z inną! Niech szuka, aż znajdzie taką, z którą będzie się zgadzał. Każdy ma prawo do szczęścia. Jeśli jakieś „zasady“, „przepisy“, „formy“ stoją na przeszkodzie do mojego szczęścia, to je poprostu omijam, to mnie nie nie obchodzi!... Kościół również zrobiłby lepiej, gdyby nareszcie zrozumiał, że tak myśli człowiek nowoczesny. Jak długo jeszcze chce utrzymać swoje przestarzałe zakazy? Niema na świecie tak silnej religii, któraby mogła się skutecznie sprzeciwić opinii ogółu!...“

Często spotykamy się z takimi twierdzeniami!

Jest w nich trochę słuszności. To prawda, że oprócz Kościoła katolickiego rzeczywiście nie istnieje żadna siła, któraby mogła stanąć do walki z nawałem rozwodów. Tak jest! Kościół czuje odpowiedzialność swojego boskiego posłannictwa, dlatego staje śmiało i odważnie do walki z potęgą rozwodów i za nic nie może się cofnąć.

B) „**Kościół katolicki powinien być wyrozumiały!** Przecież nie żyjemy w średniowieczu, ale w epoce postępu i wynalazków! Czy Kościół nie zdaje sobie sprawy, jakie mnóstwo nieszczęść wynika z tego, że nie pozwala na rozwody?“

a) *O, jeszcze jak dobrze to wie! I serdecznie współczuje z nieszczęśliwymi!* Szezerze współczuje mężczyznom, którzy poważnie i sumiennie traktują małżeństwo i faktycznie nie ich wina, że dostali lekkomyślne, próżne i marnotrawne żony. Współczuje z kobietami, które z szlachetnych pobudek, z ideałem w duszy stanęły na ślubnym kobiercu, i zamiast wymarzonego i wymodlnego typu mężczyzny dostały lekkomyślnego, brutalnego i nieznośnego męża. Czy mógłby Kościół nie współczuć z cierpiącymi

niewinnie? Czy miałby nie widzieć nieporozumień, klótni i goryczy, wynikających z niezgody małżonków, którzy najchętniej rozstaliby się na zawsze!

Niech więc nikt nie twierdzi, że Kościół nie zdaje sobie sprawy, że często nadludzkiego bohaterstwa wymaga nierozterwalność małżeńska i że są niedobre małżeństwa, w których dochowanie wierności dożgonnej jest prawdziwym męczeństwem.

b) *Więc dlaczego Kościół nie chce ustąpić ze swych surowych praw?* Dlatego, że nie może zmieniać praw Chrystusowych. Po drugie dlatego, że ty widzisz tylko jedną stronę sprawy, a Kościół zna obie. Ty tylko widzisz jak dużo cierpienie wypływa z nierozterwalności, a Kościół zdaje sobie sprawę, że z nierozterwalnością małżeństwa związane są niezbędne wartości dla jednostki i dla społeczeństwa. Kościół widzi, że tysiące ludzi cierpi z powodu nierozterwalności — ale również wie, że rozterwalność zrujnowałaby całą ludzkość.

Jak długo wytrwa Kościół przy nierozterwalności małżeństwa? Dopóki będzie istnieć i dopóki będzie żyć na ziemi człowiek, któremu powinien głosić wolę Bożą: „Co Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza“ (Mt. 19, 6).

A jeśli z tego powodu straci Kościół tysiące ludzi? Nawet wtenczas nie zmieni swych zasad! A jeżeli odpadną od niego całe państwa, jak niegdyś Anglja? Nawet wtenczas! Bo wszystko może Kościół poświęcić, z wyjątkiem jednej rzeczy — prawa Chrystusowego!

II.

Nędza spowodowana rozwodami.

Kto przypatrzył się bliżej niezgłębionemu chaosowi moralnemu, nędzy duchowej i materialnej, powstałej wskutek rozwodów, szybko się przekona, że słusznie postępuje Kościół, walecząc przeciwko nim wszelkimi sposobami.

Nie będę tu przytaczał teoretycznych dowodów; niech mówi szara rzeczywistość, samo życie. Żadne, najlepsze nawet kazanie nie potrafi tak dosadnie wskazać na przekleństwo idące w ślad rozwiedzionych małżeństw, jak kilka scen z życia, które teraz przytoczę.

A) Rozmawia ze mną kobieta około lat 40-tu. Z początku jeszcze wstrzymuje płacz, ale coraz bardziej opanowuje ją ból i wkońcu mowę jej przerywa przeciągłe łkanie.

— Jestem dwadzieścia lat zamężna, jesteśmy katolikami, wiele razy wspólnie spowiadaliśmy się i komunikowali. Mam czworo dzieci, najstarsze ma lat 16, najmłodsze sześć. W ciągu 17-tu lat byłam bardzo szczęśliwa z mężem. Przed trzema laty stanęła na jego drodze pewna panna, jego kasjerka z biura; od tego czasu jakby go kto odmienił. Stał się szorstki, nerwowy, zaniedbuje rodzinę, wieczorami rzadko kiedy bywa w domu. Długi czas cierpiałam nie ze względu na siebie, tylko dla dzieci. Bóg tylko wie, ile płakałam i cierpiałam przez ten czas — ale dalej już nie wytrzymam. W tych dniach dowiedziałam się całej prawdy, on też mi się przyznał. Był bardzo wzruszony i przyrzekał poprawę — **ale nie mogę tego znieść: rozwiodę się z nim!**

Popłynęły rzęsiste łzy biednej kobiety.

a) Czy może kto zaprzeczyć, że ta kobieta nie jest rzeczywiście biedna; nie uznać, że życie obarczyło ją ciężkim krzyżem? Pomimo to wszystko mam ją przekonać, żeby się nie rozwodziła, mam ją namówić na największą ofiarę, jakiej tylko może Bóg żądać od człowieka na ziemi, ale muszę ją przekonać, bo *niema lepszego sposobu rozwiązania!*

— Tak pani się rozwiedzie... w podobnych wypadkach i Kościół pozwala na separację tak zwaną „od stołu i łóża“, czyli zwalnia od obowiązku przysięgi, którą małżonkowie składali w czasie ślubu, że do śmierci pozostaną z sobą. Taką separację może pani otrzymać — naturalnie, że nowe małżeństwo jest wykluczone!

— Ani mi się śni! Mam już tego dość! Za nie w świecie nie wyszłabym zamaż po raz drugi!

— Jednak radzę pani zastanowić się nad tem, co zamierza zrobić i zdać sobie sprawę ze wszystkich możliwych następstw. Przedewszystkiem niech pani myśli o swojej duszy. Wprawdzie teraz jest pani przekonana, ani na chwilę nie wątpi, że może być inaczej, że potrafi żyć wstrzemięźliwie, do czego będzie zobowiązana żyjąc zdale od męża, ale proszę nie zapominać, że to sprawa bardzo trudna! Będzie pani narażona na rozmaite pokusy: „jesteś młoda, a tak nie potrafisz wykorzystać życia“. Czy zdoła pani oprzeć się tego rodzaju pokusom?

— Będę się często spowiadać i komunikować, sądzę, że wszystko będzie dobrze.

— Owszem. W ten sposób może pani w porządku trzymać swoją duszę. Ale czy pani pomyślała, co się stanie z duszą męża?

— On mnie już nie obchodzi. Zostawił mnie i wiadomo, że poszedł na bezdroża grzechu.

— Tak, ale jeżeliby mu pani przebaczyła i zapomniała o tem, co było, z pewnością poprawiłby się; a jeśli się rozstaniecie, zostawi go pani w przepaści, w której może zginąć. Pani mówiła, że mąż dawniej był religijny. To wiele znaczy. Prawda... upadł, ale jeśli poprosi o przebaczenie...

— Proszę księdza — czy można zapomnieć tego rodzaju sprawę?...

— Naturalnie, że nie. Nie zawsze udaje się wymazać z pamięci przykrości i zapanować nad uczuciami, ale można mieć intencję wybaczenia i chcieć zapomnieć o przykrościach! Można odpuścić winy swemu bliźniemu. Jeszcze nie wspomniałem o największej odpowiedzialności, o losie dzieci, których wychowanie będzie utrudnione, jeżeli się rozejdziecie.

— Tak, zastanawiałam się nad tem. Tylko ze względu na dzieci cierpiałam dotąd.

— Zrobi to pani dla nich i w przyszłości! Bo z pewnością nie zechce osierocić ich już za życia. Pani nie pozwoli rozsypać się ideałom ich młodzińskich dusz. Nie pozwoli pani, żeby ich spotkała straszna tragedia, jaka spotyka dzieci rozwiedzionych małżonków, żeby zdziczały moralnie.

b) Czuję, że niektórzy z was chcieliby stanąć po stronie kobiety, o której mówię i zapytać: — Nie rozumiem, dlaczego taka nieszczęśliwa i niewinna istota nie może ponownie wyjść z małżeństwa? Pierwsze małżeństwo się nie udało, nie była w niem szczęśliwa. Dlaczego nie może wyjść za kogo innego? *Czy nie ma prawa do szczęścia?*

Człowiek często słyszy tego rodzaju zarzuty. Wielu nawet nie zdaje sobie sprawy, jak sprzeczne z chrześcijaństwem jest tego rodzaju powiedzenie. Owszem, chrześcijanin ma prawo do szczęścia, ale powinien iść po nie zgodnie z wolą Bożą, a nie sprzeciwiać się jej. Wola Boża w tym wypadku, jak i we wszystkich innych — jest zgodna z interesami społeczeństwa i z dobrem

ogółu. Interes społeczny i dobro ogółu góruje ponad szczęściem jednostki, jej interesów i cierpień.

„Co mnie obchodzi interes ogółu? — mówią rozgoryczeni. — Troszę się o własne sprawy!“

Źle mówicie, Bracia! Czy w czasie wojny dla dobra ojczyzny nie musi iść na front każdy zdolny do służby mężczyzna? Czy wtenczas wolno wymawiać się: „Co mnie obchodzi interes narodu? Ucieknę z frontu!“ Tak samo nie wolno mówić: co mnie obchodzi sprawa ogółu, ucieknę z frontu życia rodzinnego!

B) Niestety, są tacy, którzy uciekają. Są tacy, którzy nie przestrzegają pozytywnego prawa Bożego i **zawierają nowe małżeństwo w czasie trwania pierwszego.**

a) Czy wiecie, jakie są tego następstwa? Poglądy tego rodzaju: „Niesłychane, co ten Kościół katolicki wyrabia! *Byłem u spowiedzi i ksiądz nie dał mi rozgrzeszenia!* Chrystus nie uczył tego rodzaju okrucieństw! On odpuścił grzechy nawet wiarolomnej niewieście... Gdzie tu miłość Chrystusa?...“

W ten sposób mówi z oburzeniem do mnie pewna pani i ledwie dopuszcza mnie do głosu.

— Proszę pani, „nie dostać rozgrzeszenia“, to straszna rzecz, i tak wielka kara, że każdy spowiednik stosuje ją tylko w razie ostateczności. Jeśli pani nie dostała rozgrzeszenia, to z pewnością musiała być ważna przyczyna...

— Jaka przyczyna? Spowiadałam się, że porzuciłam męża i żyję z drugim.

— Otóż widzi pani, że niesłusznie oburza się na spowiednika. Żaden na świecie spowiednik nie mógłby pani rozgrzeszyć.

— Dlaczego? A jeśli żałuję za grzechy? Czy Chrystus nie rozgrzeszył wiarolomnej niewiasty?

— Pani już po raz drugi powołuje się na tę grzeszną niewiastę! Jeśliby pani знаła tę historję z Pisma Świętego, to przekonałaby się, że wypadek ten wcale nie przemawia za panią. Czy pani wie, co powiedział Chrystus odpuszczając jej grzechy? „Idź, a więcej nie grzesz“ (Jan. 8, 11). Postanowienie poprawy jest warunkiem rozgrzeszenia. „Więcej nie grzesz“. Upadłaś, byłaś słaba, ale przyrzekasz, że więcej tego nie będziesz czynić. A pani nie może przyrzekać poprawy, dlatego nie może otrzymać rozgrzeszenia. Nietylko kapłan, ale nawet Chrystus nie mógłby

pani rozgrzeszyć — bo pani żyje z mężczyzną, który według Chrystusa nie jest mężem pani i wasze pożycie jest nieustannym grzechem ciężkim. Proszę samej osądzić, jak może otrzymać rozgrzeszenie ten, kto mówi: Często grzeszyłam i proszę o odpuszczenie, ale i dalej będę w ten sposób żyć...

— Nie można mówić w ten sposób. Skąd ksiądz wie tak napewno, że i według Chrystusa nie jest on moim mężem?

— Skąd? Od samego Chrystusa. Niech pani będzie tak łaskawa, powróciwszy do domu, przeczytać sobie w czwartym rozdziale Ewangelji św. Jana rozmowę Chrystusa z niewiastą samarytańską przy studni Jakubowej. Kobieta ta żyła już z szóstym mężczyzną. Rzekł jej Jezus: „Idź, zawołaj męża twego, a przyjdź tu. Odpowiedziała niewiasta: Nie mam męża. Rzekł jej Jezus: Dobrześ powiedziała, że nie masz męża. Bo pięciu mężów miałaś, a ten którego teraz masz, nie jest twoim mężem“ (Jan 4, 16 — 18).

Tu moja znajoma chwilę jakby się zastanawiała i uznała swój błąd. Spojrzała niepewnie przed siebie i po cichu zapytała się:

— Więc co mam robić? Czy mam zostawić drugiego męża?...

— Znalazła pani jedyny sposób rozwiązania sprawy.

— Nie, to wykluczone, — zawołała stanowczo — już dziewięć lat żyjemy razem. To niemożliwe! Chcę się wypowiadać! Czy nie można?

— Nie, nie można!

— To okrucieństwo! Kościół katolicki zginie, jeśli tak będzie się upierał przy swoich nieublaganych zasadach. Jestem gotowa porzucić Kościół.

— Dlaczego pani chce porzucić wiarę? Czy dlatego, że Kościół tak sumiennie przestrzega praw Chrystusowych? Czy upór pani nie jest podobny do uporu małego studenta, który w złości powiedział do swego surowego nauczyciela: „Teraz na złość panu nie uwierzę, że dwa a dwa to cztery!“? Prawda, że z powodu zasad Kościoła cierpi dużo ludzi, ale nie to jest rzeczą główną, czy pewna zasada jest twarda, czy nie.

— Tylko co?

— To, czy ta zasada jest prawdziwa i słuszna! Czy jej zachowanie jest rozkazem Bożym, czy jest koniecznym funda-

mentem życia społecznego, czy jest warunkiem rozwoju życia kulturalnego i podstawą dobra ogółu? Jeżeli tak, a odnosi się to do nierozzerwalności małżeństwa, w takim razie trzeba wytrwać przy tej zasadzie, choćby spowodowała ból i tragedję jednostek.

Tu kobieta wstaje i odchodzi zadyszana, mówiąc, że naprawdę porzuci wiarę. Kościół spogląda za nią smutno, jak Chrystus patrzył za opuszczającymi Go uczniami (Jan 6, 67), ale w tym wypadku Kościół tak samo nie może ująć ani jednej litery z prawa, jak Chrystus nie cofnął ani jednego słowa.

C) Czy mam opowiedzieć inny wypadek? Niestety, są daleko bolesniejsze zdarzenia. Są wypadki, kiedy ludzie nie tylko gorszą się, ale wprost napadają na naukę Kościoła. **Wydadają powierzchowne sądy i krytykują postępowanie Kościoła!** Złoszczą się, oskarżają, a kiedy człowiek oświecili sprawę — milczą.

Pewnego razu przychodzi do mnie jakiś zdenerwowany pan i mówi:

— To skandal, że Kościół stoi po stronie bogaczy. Wczoraj brał ślub pewien mój kolega, zamożny człowiek, a kobieta, z którą się żeni, ma męża! Co to ma znaczyć? Bogatym wolno, a biednym nie?

Ledwie dopuścił mnie do głosu.

— Z pewnością umarł jej pierwszy mąż...

— Nie podobnego! Żyje, znamy go dobrze. Jest wyższym urzędnikiem. Byłem nawet na ślubie.

— W takim razie... nie mogę nic panu powiedzieć. Postaram się dowiedzieć, jak się ta sprawa przedstawia.

Zadałem sobie trudu i co się okazało? Rzeczywiście była zameżna, ale małżeństwo było nieważne! Mianowicie dziewczyna w żaden sposób nie chciała wyjść za tego pana. Dwa lata ciągnęła się ta sprawa, wkońcu matka wyrzekła się jej i wyrzuciła ją z domu i zagroziła jej zemstą. W ten sposób został przełamany opór biednej dziewczyny, poszła do ślubu, ale bez własnej woli. Złożyła przysięgę, ale pod groźbą. Naturalnie, że takie małżeństwo nie może być ważne! Ale i w tym wypadku nie można powiedzieć, że Kościół „rozerwał“ ich małżeństwo, bo ważnego i dokonanego małżeństwa nie można rozerwać. W tym wypadku Kościół tylko stwierdził, że pomimo odbytego ślubu,

małżeństwo nie powstało, bo do ważnego małżeństwa potrzebna jest bowiem obopólna zgoda, czego w tym wypadku nie było; więc obie strony są wolne i mogą zawrzeć nowe małżeństwo.

* * *

Kochani Bracia! W dzisiejszem kazaniu musiałem poruszyć wiele smutnych spraw, ale zostawmy te ponure przykłady! Czy mamy się rozejść w tak przygnębiającym nastroju?

Broń Boże!

Przerażenie ogarnia nas na widok mnóstwa tragedji, jakimi rozwody przygniatają ludzkość, ale z drugiej strony widzimy szczęśliwe małżeństwa, które tworzą prawdziwą kulturę i społeczeństwo ludzkie.

Chwała Bogu, i dzisiaj jest dużo szczęśliwych małżeństw, w których religijni rodzice wychowują swoje dzieci w bojaźni Bożej, w miłości wzajemnej i ofiarności. I dziś jest dużo ofiarnych, szlachetnych, wyrozumiałych małżonków, którzy w ciągu swojego współżycia tak doskonale zjednoczyli się duchowo, że na starość jedność ta odbija się nawet w rysach ich twarzy. Jest dużo małżeństw, daleko więcej niż sobie wyobrażają lekko-myślni ludzie, które żyją uczciwie, jak sobie przyrzekli przed ołtarzem, pracują zgodnie, wspólnie walczą, wspólnie umierają i wspólnie zwyciężają.

Kiedy jedno lub drugie umiera, aczkolwiek gorzkie jest rozstanie się, nie rozpaczają. Wierzą, że prawdą jest, co czytałem o pewnym umierającym mężu, który przed śmiercią wziął rękę swojej żony i serdecznie przytulił do piersi, spojrzał głęboko w jej oczy i powiedział: „Dziękuję Bogu, że mi dał ciebie“.

Jest za co dziękować Bogu! Powinien dziękować ten, komu Bóg dał dobrą żonę, dobrego męża!

Proszę moich kochanych słuchaczy, którym Bóg udzielił tego szczęścia, żeby Go prosili o tę wielką łaskę i dla innych, żeby jak najwięcej było szczęśliwych małżeństw; szczęśliwych świątyni domowych, żeby na ich gruncie wyrosło piękne i szczęśliwe życie ludzkie na ziemi i żeby wychowali obywatele dla żywota wiecznego. Amen.

XII.

MAŁŻEŃSTWO SZCZĘŚLIWE.

Kochani Bracia w Chrystusie!

W ostatnich kazaniach dużo mówiłem o nieszczęśliwych małżeństwach i rozbitych ogniskach domowych, czas już, żeby wspomnieć o małżeństwie szczęśliwym i o szczęściu rodzinnem. Szczęście rodzinne! Może niejedna i niejedna rozczerowana powie:

— Tak, marzyłam o czemś podobnem, kiedy klęczałam z narzeczoną przed ślubnym ołtarzem, kiedy kapłan związywał stulą nasze drżące ręce. Organy pięknie grały, ołtarz był przybrany kwiatami, przed nami nowe życie pełne ideałów! A dziś? Nie nie zostało z tego wszystkiego! Rozwiały się wszystkie nadzieje...

I tak może być. — Ja jednak będę mówił o małżeństwie szczęśliwym. Pytam Cię, Bracie, Sostro, która tak narzekasz: powiedz, czy nieczem nie zawiniłaś, że twoje ideały pierzchły i nie się z nich nie ostało? Może wierzyłaś, że już samo małżeństwo przyniesie Ci gotowe szczęście? Tego nikt nie otrzymuje! Ty również otrzymałaś tylko możliwość osiągnięcia szczęścia. Dostałaś zadanie, któreś powinna była rozwiązać. Twoją winą było, że nie pracowałaś nad urzeczywistnieniem swojego szczęścia w małżeństwie. Złem z twojej strony było to, że spodziewałaś się gotowej rzeczy, nad urzeczywistnieniem której właściwie powinnaś była współdziałać. Żle umeblowałaś swoje nowe ognisko domowe.

— Teraz to już nie nie rozumiem! Ksiądz mówi, że źle umeblowaliśmy nasze nowe mieszkanie? Przepraszam bardzo, ale proszę sobie zapamiętać, że każda sztuka była zrobiona według projektu najwybitniejszych majstrów stolarzy!

— Nie wątpię w to, ale czy macie w swoim domu trzy niezbędne rzeczy, nieodzowne do osiągnięcia szczęścia rodzinnego?

— Trzy meble? Ciekaw jestem, co za meble?

— O tem właśnie będę mówił w dzisiejszem kazaniu. Młode małżeństwa zwykle mają kłopot z umeblowaniem, więc zalecam im kupić sobie trzy meble o cudownej sile. Choćby byli najbiedniejsi, mogą się o nie postarać, i tylko wtenczas będą szczęśliwi, jeśli będą je posiadać. Odwrotnie, mogą być bardzo zamożni, ale jeśli nie będą mieli tych trzech mebli, nie będzie szczęśliwem ich małżeństwo.

Jakie są to meble, bez których nie istnieje szczęście rodzinne?

Rodzinny stół, krzyż i kolyska. Dziś tylko o pierwszych dwóch opowiem, co powinniśmy o nich wiedzieć; omówieniu trzeciego mebla poświęcę osobne kazanie.

1.

Rodzinny stół.

A) Sądzę, że zbytecznem byłoby tłumaczyć, że kiedy mówię o „wspólnym stole rodzinnym“, mam na myśli **koło zainteresowań wspólnego życia małżonków**.

a) Stół rodzinny oznacza nietylko fizyczne miejsce, gdzie z miłością schodzi się rodzina, gdzie radują się rodzice z dziećmi; ale oznacza przede wszystkim *duchową wspólność, harmonję i jedność*, warunki niezbędne do szczęśliwego małżeństwa, oparte na powadze i miłości. Szczęście małżeńskie zależy od umiejętnego uzgodnienia powagi i miłości.

b) Małżeństwo nie jest stowarzyszeniem, spółką akcyjną, ani związkiem, lecz *żywym organizmem*. Praw życia organicznego nie można zmieniać. Można organizm wzmacniać, pomagać mu w rozwoju, ułatwiać jego działania, — ale tylko pod jednym warunkiem: jeśli nie niszczy się jego podstaw.

Podstawą życia małżeńskiego jest nierozzerwalność, o czem w poprzednich kazaniach mówiłem obszernie. Żeby małżeństwo istniało i przynosiło odpowiedni owoc i odznaczało się radością i szczęściem, znamionami chrześcijańskiego małżeństwa, do tego potrzebny jest porządek i podział pracy, czyli uzgodnienie powagi i miłości.

B) **Jedną z podstaw wspólnego stołu rodzinnego jest powaga.**

a) Prawdę tę jasno przedstawia św. Paweł, który w liście do Efezjan tak pisze: „*Żony niech będą poddane mężom swoim,*

jako Panu; mąż bowiem jest głową żony, jak Chrystus jest Głową Kościoła“ (Ef. 5, 22 — 23).

Naturalnie, panie słysząc te słowa św. Pawła, z pewnością powiedzą: „Nawet chrześcijaństwo nie uznaje równouprawnienia kobiety z mężczyzną? Czy nie jest to przestarzałe prawo, wymagające od kobiety posłuszeństwa względem mężczyzny? Czy mąż nie nadużyje swojej władzy?“ Niestety, musimy przyznać, że rzeczywiście niektórzy mężczyźni swoim zachowaniem i pojęciami nie zasługują, żeby być głową rodziny. Przyznamy i to, że mężczyzna może nadużyć swojej władzy kierowniczej. Jednak to prawo chrześcijańskie nie upokarza kobiety, co więcej, zapewnia szczęście rodzinne, o czem zaraz się przekonamy, jeśli tylko zrozumiemy, co oznacza, a czego nie oznacza posłuszeństwo żony.

b) *Po pierwsze nie oznacza*, jakoby kobieta nie była równowartościowa, równouprawniona i nie miała jednakowej powagi z mężczyzną. O tem nie trzeba mówić. Również nie oznacza, jakoby kobieta musiała spełniać wszystkie zachcianki i kaprysy mężczyzny, zwłaszcza takie, które ją upokarzają i powodują grzech. Dalej nie oznacza, jakoby mąż miał prawo obchodzić się z żoną jak z niedorostkiem, kazać jej spełniać funkcje niewłaściwe, dręczyć ją i napastować...

O tem niema mowy!

Więc co oznaczają przytoczone słowa św. Pawła, wymagające posłuszeństwa od kobiety?

Oznaczają, że trzeźwego porządku i szczęścia rodziny nie można pogodzić z żadną formą fałszywych hasel „emancypacji kobiet“, ani z emancypacją fizjologiczną, ani gospodarczą, ani społeczną. Emancypacja fizjologiczna głosi, że kobieta ma prawo wyrwać się z pod zaszczytnego obowiązku żony - matki, — chrześcijaństwo potępia takie stanowisko. Emancypacja gospodarcza twierdzi, że żona ma prawo prowadzić odrębną gospodarkę bez wiedzy męża i wbrew jego woli, nie troszcząc się o rodzinę; naturalnie, że chrześcijaństwo potępia taki pogląd. Emancypacja społeczna polega na tem, że kobieta powinna się zająć sprawami społecznymi, co naturalnie pociąga za sobą zaniedbanie męża i dzieci. Tego rodzaju kobieta oddaje się najrozmaitszym pracom społecznym, gdy tymczasem nie wie, co się dzieje w domu. Naturalnie, chrześcijaństwo potępia takie stanowisko... Kościół

nie może się zgodzić na tego rodzaju sprawy; prawda, że głową rodziny jest mąż, ale żona jest sercem rodziny; serca nie można uniezależnić od głowy, wymanecypować go i oderwać, bo zginie cały organizm.

Tam, gdzie dwoje ludzi żyje wspólnie, koniecznie jedno musi prowadzić i kierować, „rozkazywać“. Rodzina, w której niema „rozkazu“ i „posłuszeństwa“, prędzej czy później zginie. „Posłuszeństwo“ w małżeństwie polega na tem, że ktoś podporządkowuje się. Kto? „Mądrzejszy ustępuje“. Tym mądrzejszym powinna być kobieta.

Niestety, panny często wyobrażają sobie małżeństwo, jako wielkie wesele, na którym każdy się najadł i napił, a małżonkowie szczęśliwie żyli, dopóki nie pomarli. W życiu tak nie jest! Na świecie nie istnieje absolutna harmonja, prędzej czy później powstaną mniejsze nieporozumienia, nawet w najbardziej dobranych małżeństwach i wtenczas właśnie musi ktoś ustąpić! Tym kimś ma być kobieta. Jeżeli spotykamy idealne małżeństwo, jeśli przypatrzemy mu się zbliska, to przekonamy się, że żona, jako roztropniejsza, zawsze łagodzi sporne sprawy. Dużo panien wyobraża sobie z wielką szkodą dla siebie, że będą rozkazywać swoim przyszłym mężom i że wszystko tak będzie, jak one zechcą.

c) Żeby tego posłuszeństwa nikt nie wyobrażał sobie w sposób niewolniczy, zapobiegł temu również św. Paweł, kiedy mówi, że *„mąż jest głową żony, jak Chrystus jest Głową Kościoła“*. Widzimy więc jasno, że posłuszeństwo żony odnosi się nietylko względem człowieka, ile względem Chrystusa. Żona ze względu na Chrystusa posłuszna jest mężowi; stąd wynika, że tylko w tych sprawach ma być posłuszna, które przewidział Chrystus.

Jeśli to zrozumiemy, rozwieją się wszystkie podejrzenia na temat, jakoby posłuszeństwo w małżeństwie upokarzało żonę. Czy dla Kościoła jest ujmą, że jest posłuszny Chrystusowi? Św. Paweł wyraźnie mówi: „Jako Kościół poddany jest Chrystusowi, tak też żony mężom swoim“ (Ef. 5, 24).

Tylko w tym duchu da się osiągnąć w życiu małżeńskim „świętobliwość“ i „uczciwość“, której wymaga św. Paweł, pisząc: „Aby każdy z was umiał naczynie swe utrzymywać w świętobliwości i uczciwości, nie w namiętności pożądania, jak poganie, którzy nie znają Boga“ (I. Tes. 4, 4 — 5).

Św. Paweł dużo dzisiejszych małżeństw musiałby nazwać „pogańskimi“! Widzimy, że Apostoł wymaga, ażeby we wspólnym życiu małżonków przejawiała się świętość, uczciwość, czyli żeby się wzajemnie szanowali, kochali i byli względem siebie delikatni, żeby ich życie było świętem.

C) Dotychczas mówiliśmy o powadze, jako o podstawie wspólnego stołu szczęśliwego życia małżeńskiego. Żeby rodzinny stół mógł stać silnie, **potrzebuje drugiej podpory: miłości**.

a) Panie, które jeszcze niezupełnie zgodziły się ze słowami św. Pawła, który wymaga posłuszeństwa od żon, z pewnością się uspokoją, gdy usłyszą dalsze jego słowa. Apostoł wymaga od kobiet posłuszeństwa i podporządkowania się, ale jednocześnie rozkazuje mężom: *„Mężowie! Miłujcie żony wasze, jak Chrystus miłował Kościół i wydał zań samego siebie, aby go uświęcić“* (Ef. 5, 25 — 26).

A, to co innego! Teraz już widzę w całości myśl chrześcijańską o małżeństwie! Chrześcijaństwo, jako najwyższy ustrój porządku społecznego, potępia okrucieństwo i rewolucję nietylko w życiu państwowym, ale i w rodzinie. Równie ważną podstawą życia rodzinnego jest nietylko posłuszeństwo i powaga, ale i miłość. Posłuszeństwo chroni od rozruchów rewolucyjnych, miłość chroni od okrucieństwa.

b) Św. Paweł uczy, że mężczyzna jest głową rodziny, ale nie mówi, że jest tyranem rodziny! *Mąż jest głową żony, jak Chrystus jest Głową Kościoła!* Czyli, że mąż powinien być podobnie ofiarny, bezgranicznie oddany, narażać nawet swoje życie i szczerze kochać żonę, z jaką ofiarną miłością ukochał Chrystus Swoj Kościół. Mąż tak samo powinien, jeśli zajdzie potrzeba, oddać życie dla żony, jak Chrystus ofiarował Swoje życie dla Kościoła.

To rozumiem! Jak bardzo różni się to wzniosłe pojęcie o małżeństwie od pieśni miłosnych i od kochania, o którym piszą romanse! Zupełnie inna jest miłość ewangeliczna! Tamta jest miłością zmysłową, która się przejawia w pochlebnych słowach, pustych przymilaniach i barwnych frazesach, — ale mija prędko, jak ogień bengalski w ciemnej nocy. Druga natomiast, miłość ewangeliczna — jest czysta, święta, ofiarna, wytrwała, przejawia się nie w słowach, ale w czynach.

c) O ile więcej byłoby szczęśliwych rodzin na ziemi, gdyby ludzie pamiętali, że *tylko wzajemna i ofiarna miłość jest podstawą szczęśliwego małżeństwa!*

Ludzie — niestety — najmniej o tem myślą. Zapytajmy się kogokolwiek przed ślubem:

— Poco się żenisz?

— Poco? Żehym był szczęśliwy!

Czy nie tak odpowiedziałyby większość ludzi? To płytkie i zewnętrzne pojmowanie małżeństwa jest przyczyną tragedii wielu małżonków! Tylko ten pojmuje należycie małżeństwo, kto je łączy z pojęciem cierpienia. Małżeństwo składa się nie tylko z samych radości, przyjemności i pogody, ale jest w niem sporo twardych nitok cierpienia, panowania nad sobą, wyrozumiałości i przebaczenia. Uznaj, że tylko wtenczas będziesz szczęśliwy, kiedy uszczęśliwisz drugą osobę; jeśli wyrzekniesz się przyjemności, żeby sprawić przyjemność drugiej osobie. Wtenczas będziesz szczęśliwa, gdy się pogodzisz z prawdą, że gdzie dwoje ludzi żyje razem, tam muszą być nieporozumienia, a ty powinnaś je łagodzić.

Czy zapomniałaś, że małżeństwo zawiera się przy ołtarzu? Ołtarz jest miejscem ofiar i napomina małżonków: bez wzajemnych ofiar niema szczęścia! „Jedni drugich miłujcie“ (Rzym. 12. 10), mówi Pismo Święte. Małżonkowie! Bądźcie względem siebie uprzedzająco grzeczni, kochajcie się czule, starajcie się odgadywać swe pragnienia, bądźcie wyrozumiali i ofiarni. Jeśli oboje tak będziecie myśleć, wtenczas silnie będzie stał wasz rodzinny stół i urzeczywistnią się słowa poety:

Chwalisz mnie kochana, że jestem dobry? Możliwe, że tak jest. Ale dziękuj za to nie mnie, — serce twoje jest źródłem tego, co jest dobrego we mnie. Kto powie, że zasługą ziemi jest, że rodzi owoce i kwiaty? Czy zrodziłaby żółtło trawy, gdyby nie rozgrzewały ją promienie słońca?

To oznacza pierwszy niezbędny mebel: wspólny stół rodzinny.

II.

Krzyż rodzinny.

To, co dotychczas opowiedziałem, jeszcze nie może zapewnić niezamąconego szczęścia rodzinnego. Wspólny stół rodzinny jest

potrzebny do szczęścia domowego, ale nie wystarcza. Przynajmniej tak samo potrzebnym meblem jest: krzyż.

A) Mam na myśli krzyż w dosłownem fizycznym znaczeniu.

a) Nie wyobrażam sobie prawdziwie chrześcijańskiego domu, w którym nie znalazłby najzaszczytniejszego miejsca krzyż Chrystusowy.

Krzyż przypomina nam cierpienia i ofiary Chrystusa Pana, dlatego jest podporą i pocieszeniem dla ogniska domowego. Małżonkowie często przekonują się, że prawdę mówi przysłowie: „Na wielkich rzeczach zbudowane jest życie małżeńskie — ale blahostki go rozrywają“. Rodzinę mogą spotkać choroby, rozmaite klęski, niedostatek, nieporozumienia — wszystkiemu temu tylko krzyż Chrystusowy może zaradzić!

b) Małżeństwa często doświadczają prawdziwości jeszcze innego przysłowia: „Człowiek żonaty jest członkiem zakonu krzyżowego“. Błogosławieństwem jest dla człowieka żonatego, że może czerpać siły z krzyża i szczęściem wielkiem jest, jeśli pamięta słowa *Marji Teresy*, które powiedziała do swojej córki Krystyny: „Nie zaniedbuj się w obowiązkach wiary, bo małżeństwo bardziej potrzebuje modlitwy i pomocy Bożej, niżby się mogło zdawać“.

Tam, gdzie dwoje ludzi współżyje, nietrudno jest o nieporozumienia i różnicę zdań: „Garnek i przykrywka łatwo się zderzają“ — mówi przysłowie. Ale gdy małżonkowie w czasie niesnasek spojrzą na krzyż, usłyszą jego napomnienie: „Jeden drugiego brzemiona noście, a tak wypełniajcie zakon Chrystusowy“ (Gal. 6. 2). Wtenczas spełnią się na nich słowa Pisma Świętego: „Pan z wami, żeście z Nim byli. Jeśli Go szukać będziecie, znajdziecie; a jeśli Go opuście, opuści was“ (II. Kron. 15, 2).

B) Doszliśmy do głębszego znaczenia krzyża, jako mebla: jest on symbolem **prawdziwej religijności, symbolem panowania nad sobą i samowychowania**. Krzyż powinien być nie tylko na ścianie, ale i w duszy małżonków! Jest on niezbędny dla zapewnienia szczęścia małżeńskiego!

Przytoczę na to kilka dowodów:

a) Niekiedy kilka miesięcy, a nawet długie lata *małżonkowie powinni żyć wstrzemięźliwie, jakby nie byli małżeństwem*;

np. w czasie choroby jednej strony, albo w nieobecności drugiej, albo jeśli z powodu trudności materialnych nie mogą przyjąć od Boga dalszych dzieci. Jeśli w takich razach brak im religijnego nastawienia, to z pewnością nie potrafią zapanować nad sobą i powstaje grzech, a tem samem szczęście małżeńskie stacza się do grobu! Kto potrafi nakazać sobie przymusową wstrzeмиęliwość? Tylko ci małżonkowie, w których duszy żyje krzyż. I odwrotnie, którym brak głębszego religijnego nastawienia, uznają za niezdolne ciasne ramki uczciwego małżeństwa!

b) Nietylko w dziedzinie moralności, *ale i ze względów materialnych, zwłaszcza w dzisiejszych ciężkich czasach, koniecznem jest panowanie nad sobą! Haydn*, w finale swego oratorium „Stworzenie“, wygłasza napomnienie: „O, szczęśliwa paro, będziesz na wieki szczęśliwa, jeśli tylko nie zwiodą was podle pragnienia; jeśli nie będziecie więcej pragnąć, niż macie, ani chcieć więcej wiedzieć, aniżeli trzeba“.

„Będziecie szczęśliwi, jeśli nie będziecie chcieli więcej wiedzieć, aniżeli trzeba“. Wielu ludziom grozi niebezpieczeństwo z powodu niezrozumienia tej głębokiej prawdy. Ale większe spustoszenie powoduje lekceważenie drugiej prawdy: „Nie pragnijcie więcej, niż macie!“ Która żona jest skromna, która potrafi się wyrzec wielu przyjemności i poprzestać na małym? Tylko ta, w której duszy żyje ofiarna miłość Chrystusa. Żona, która nie uczy się skromności od Chrystusa, jest rozrzutna, lekkomyślna i podkopuje szczęście małżeńskie!

c) Żeby dzielnymi żonami i matkami były nasze kobiety, *koniecznem jest pogłębienie kultu Najświętszej Marji Panny*.

Kult Marji jest najpiękniejszym i najszczytniejszym przejawem życia katolickiego, ale — niestety — wiele panien i kobiet Najświętszą Marję Pannę wyobraża sobie jako miłą postać, ubraną w piękną białą - niebieską szatę, śliczną blondynkę z oczami zwróconymi ku niebu.

Nie jest to pełny obraz Marji, do którego należy i Marja nie licząca się z trudami uciążliwej podróży, żeby pomóc Elżbiecie po narodzeniu świętego Jana Chrzciciela — i Marja, która cierpiała zimno i niewygody przy Dzieciątku w stajence i niebezpieczeństwa w czasie ucieczki do Egiptu — i Marja, która z bohaterką duszą stała pod krzyżem ociekającym Krwią Syna.

Oto, jak niezbędnym i pouczającym meblem jest krzyż!

d) Potrzebne jest religijne nastawienie, wyobrażone przez krzyż, także *dla zapewnienia sobie żywota wiecznego*. Najpiękniejszym i najwznioślejszym obowiązkiem małżonków jest troska nietylko o życie ziemskie, ale i o szczęście wieczne! *To jest jedyna kwestja, o którą może być żona zazdrosna!* Tak naucza *święty Augustyn*, kiedy mówi: „Żony, bądźcie zazdrosne o swoich mężów, ale nie z powodu ich ciała, ale dla zbawienia ich dusz. Do tego was zachęcam, to wam radzę i nakazuję: rozkazuję jako biskup, Chrystus wam to rozkazuje przez moje usta!“

Wielkiem szczęściem jest, jeżeli żona może powiedzieć mężowi: „Ty jesteś moją siłą i dzięki tobie mamy kochane i dobre dzieci“. Niewymownem szczęściem jest, jeśli mąż może powiedzieć żonie: „Jesteś moją kochaną towarzyszką życia, ty mi dałaś szczęście rodzinne“. Ale największą radością będzie, jeśli kiedyś powiedzą sobie: „Dzięki tobie mam żywot wieczny“.

* * *

Kochani Bracia! Kiedy pod koniec kazania robię przegląd wielu cech potrzebnych do szczęśliwego małżeństwa, muszę przyznać, że szczęśliwe małżeństwo nie jest rzeczą łatwą. Jako strona nieuprzedzona, jako kapłan, któremu wierni zwierają się z swych kłopotów, muszę przyznać, że *trudno jest być dobrą żoną!* Mąż wraca do domu zmęczony i zachmurzony, żona powinna go przyjąć czule i pogodnie. Jeśli jest kapryśny i nerwowy, musi pominąć wiele przykrości i być dla niego uprzedzająco grzeczna. Dziecko płacze, drugie hałaśliwie domaga się jakiejś rzeczy, trzecie prosi — matka musi wszystkie objąć swoją miłością. Synek jest okropnie wojowniczy, codziennie ćwiczę swoje siostrzyczki — matka musi uspakajać tę kochaną zgraję i być dobrą wychowawczynią. Oprócz tego musi się znać na kuchni, na sprzątanii, być oszczędna, pracować fizycznie, myć, cerować, naprawiać, być panią domu, przyjmując gości... Trudno jest być dobrą żoną!

Ale muszę również powiedzieć, że też *nie łatwo być dobrym mężem*. Ciężkie są dzisiejsze warunki życiowe, a mąż powinien starać się o wyżywienie rodziny, potrzeba nowych ubrań, trzeba czynić remont mieszkania, dzieciom trzeba opłacić szkołę, kupić to i tanto. Choć pochłonięty jest troską o chleb, musi znaleźć

czas jako ojciec i zająć się rodziną, jako mąż powinien być uprzejmy i miły dla żony. Jakkolwiek go przygniata życie, powinien być pogodny i wyrozumiały dla swoich... O tak, nie łatwo być dobrym mężem!

Jeżeli nie łatwo być dobrą żoną i dobrym mężem, to co z tego wynika? To, że trzeba prosić o pomoc Trzeciego, o pomoc Boga, który łączy małżonków.

Z dzisiejszego kazania wysnuwamy następujące wnioski: *Dwie ludzkie drogi, które się schodzą w ręku Boga, dwa ludzkie losy, które z woli Bożej zlewają się w jedno, dwa ludzkie serca, którym Bóg wymierza tętno, dwa ludzkie życia złączone w Ojcowskiej prawicy Boga, — oto tajemnica szczęśliwego małżeństwa! Amen.*

XIII.

MAŁŻEŃSTWO BEZDZIETNE. (I.)

Kochani Bracia w Chrystusie!

W Nazarecie, na tem miejscu, gdzie był dom Najświętszej Marji Panny, gdzie Archaniol Gabriel zwiastował Jej wolę Boga, gdzie Marja pokornie zgodziła się na nią i poczęła Syna Bożego, stoi dziś kościół i na głównym ołtarzu widnieje napis: „Verbum caro hic factum est“, „Tu Słowo stało się ciałem“. Stąd wyszedł Syn Boży w ludzkim ciele do Swego ziemskiego życia.

„Słowo ciałem się stało“. Jakie to wzniosłe słowa! Modląc się na Aniol Pański, klękamy, wymawiając je. Również kapłan klęka w czasie Mszy świętej, odmawiając w „Credo“ słowa: „Et incarnatus est de Spiritu Sancto ex Maria Virgine, et homo factus est“.

Stał się człowiekiem! Syn Boży stał się człowiekiem! Odkąd Syn Boży stał się człowiekiem, żeby jako szczebiocące niemowlę rozpocząć swoje życie ziemskie, od tego czasu w czarującej piękności lśni przed nami każde maleństwo ludzkie przychodzące na świat. Od tego czasu świętem jest dziecko. Z chwilą, kiedy Najświętsza Marja Panna wzięła na ramiona swoje boskie Dzieciątko, jakaś tajemna nadziemska aureola otacza każdą matkę, święta jest jej powaga.

Każdy uzna za słuszne, że mówiąc o chrześcijańskiej rodzinie i o idealnem małżeństwie, powinniśmy również dłużej zastanowić się nad prawdą, że *kołyska jest niezbędna w życiu rodzinnem, że dziecko jest istotną częścią rodziny!*

Gdyby łacińska nazwa małżeństwa „coniugium“ oznaczała tylko „wspólne jarzmo“, wtenczas do pełni szczęścia małżeń-

skiego wystarczalyby tylko dwa sprzęty: rodzinny stół i krzyż, o których mówiliśmy w ostatnim kazaniu, które ułatwiają znoszenie wspólnego jarzma. Ale małżeństwo ma jeszcze inną nazwę: „matrimonium“. Już sama nazwa wskazuje na inne, nowe obowiązki: na dzieci, i w związku z nimi, potrzebny jest rodzinie nowy mebel: kołyska. Powiedźcie, czy widzieliście kiedykolwiek ptaka, który tylko dlatego wije gniazdko, żeby było puste, albo żeby tylko jedno pisklę w niem kwiliło? Niema takiego ptaka! Niema takiego zwierzęcia, z wyjątkiem człowieka - zwierzęcia! Tylko człowiek kaleczy prawa natury i zakłada ognisko domowe, unikając dzieci!

Jest to bardzo trudny i przykry temat, ale nie może go pominąć kaznodzieja katolicki. Z prerażeniem dowiadujemy się, że są narzeczeni, którzy przed ślubem umawiają się: „Naturalnie, dzieci nie będziemy mieli!... Albo najwyżej jedno...“ Czy za surowe jest zdanie św. Augustyna, który takie współżycie nazywa jawną rozpustą, okrytą formą małżeństwa?

Ogarnia nas przerażenie, jeśli słyszymy, że są matki, nawet babki, które przedewszystkiem przestrzegają przed ślubem swoje córki i wnuczki: „Nie bądź głupia! Pamiętaj, żebyś unikała dzieci! Rozumiesz? Nie zapominaj o tem!“

Musimy śmiało spojrzeć w oczy tym przewrotnym i zaraźliwym pojęciom! Udowodnimy, że małżeństwo, które dobrowolnie unika dzieci, jest jak uschłe drzewo skazane na ścięcie; wykazemy, że dzieci należą do pojęcia rodziny. Żeby tego dowieść, musimy się zapoznać z zarzutami, jakie się przytacza dziś przeciwko dzieciom.

Omówienie ostatniej sprawy odłożymy na następny raz. Dziś zajmujemy się sprawą wykluczenia dziecka z rodziny. Jest to grzech I) **przeciwko Bogu**, II) **przeciwko dziecku** i III) **przeciwko dobrze zrozumianym interesom małżonków**.

I.

Wykluczenie dzieci jest grzechem przeciwko Bogu.

Przedewszystkiem muszę stanowczo podkreślić fakt, że według nauki Chrystusowej, pierwszym celem małżeństwa jest wydawanie potomstwa. Dlatego Kościół śmiało potępia przeciwne zdanie, które coraz bardziej szerzy się, zatruwa małżeństwa i podkopuje

szczyć nie tylko rodziny, ale i narodu. Tem przeciwnem i podłym zdaniem jest: unikać dzieci.

A) Z bólem musimy stwierdzić, że **nawet przed chrześcijaństwem daleko piękniejsze i szlachetniejsze pojęcia panowały w tej dziedzinie, niż w czasach dzisiejszych**. Nawet poganie i ludy barbarzyńskie miały wznioślejsze wyobrażenie o dzieciach, niż niejedni współcześni chrześcijanie.

a) *Powszechnie znane jest zachowanie się szlachetnej poganiki Kornelji*, którą odwiedziły przyjaciółki bogato ubrane w złoto, w drogie kamienie, i prosiły ją: a teraz ty nam pokaż swoje skarby! Kornelja wezwała swoje dzieci i powiedziała: „Oto mój najbardziej ukochany skarb!“

b) Zbytecznem jest udowadniać, *jak piękne i wzniosłe pojęcia miał o dzieciach naród żydowski*, gdzie bezdzietność uważano za hańbę. I dziś nie można czytać bez wzruszenia tych serdecznych prośb i błagań, które bezdzietne kobiety zwracały się do Boga z gorącą prośbą o dzieci.

B) Chrześcijaństwo **jeszcze wyżej podniosło to szlachetne pojęcie**.

a) *Chrześcijaństwo z niezrównaną powagą poucza rodziców o ich życiodajnych czynnościach*, bo wie, że człowiek otrzymał od Boga władzę dawania życia i przez to współpracuje z Nim w dziele stwarzania. Życie małżeńskie i prawa małżonków w chrześcijaństwie nie tylko, że nie są uważane za zło, przeciwnie, widzimy w nich boskie cechy, zaszczytne funkcje współpracowników Boga.

b) *Dać życie!* Człowiek w żaden sposób tego nie dokona, jedynie tylko według praw Bożych. Prawda, że i w tym wypadku daje tylko ciało, podłoże dla duszy, którą Bóg stwarza osobno i w chwili zapłodnienia umieszcza w komórce zapłodnionej. Daj Boże, żeby małżonkowie zawsze pamiętali, że wśród nich ciągle jest obecny Bóg Stworzyciel, żeby czuli Jego święte natchnienie; żeby słyszeli szum skrzydeł anioła, którego Bóg w chwili zapłodnienia umieścił w małym ciele ludzkim!

C) Ale dzisiejszy świat **przewrócił do góry nogami to szlachetne pojęcie!**

a) *Dzisiejszy świat szuka tylko wygody i rozkoszy*, o obowiązkach nie chce słyszeć. Dla wielu małżonków dziecko nie

jest „błogosławieństwem“ Bożem, ale „karą Bożą“, przykrym ciężarem, którego trzeba unikać, żeby nie przeszkadzało w używaniu dwojgu dorosłym ludziom!

b) Otóż Kościół katolicki jasno, stanowczo wypowiada się, że *ciężko grzeszy przeciwko Bogu, kto w jakikolwiek sztuczny sposób uniemożliwia urodzenie dziecka*. Jest to zbezczeszczenie i upodlenie małżeństwa, jest to ciężka obraza praw natury i pozytywnych praw Boga. Podli ludzie nazywają to „roztropnością“ i „mądrością życiową“, ale Kościół stanowczo potępia takie praktyki i osądza słowami św. Jakóba apostoła: „Nie jest to mądrość, która zstępuje z góry, ale ziemską, cielesną, djabelską“ (Jak. 3, 15). Rzeczywiście jest to przebiegłość szatańska, bo Chrystus nazywa diabła „mężobójcą od początku“ (Jan 8, 44). Gdyby dziś żył prorok Izajasz, powiedziałby, że tego rodzaju małżonkowie zawarli sojusz ze śmiercią i umowę z diabłem (Iz. 28, 15). Psalmista z pewnością grzmiałby nad ich głowami: „Umiłował przekleństwo i przyjdzie nań, nie chciał błogosławieństwa i będzie oddalone od niego. I oblókł się w przekleństwa jak w szatę i weszło jako woda we wnętrzości jego, a jako oliwa w kości jego. Niechże mu będzie jako odzienie, którem się okrywa i jako pas, którym się zawsze opasuje!“ (Ps. 108, 18 — 19).

Czy nie znacie bezdzietnych małżeństw, na których spełnia się to przekleństwo? Prześladowają ich choroby umysłowe, zniechęcenie, samotność, a nadewszystko przekleństwa wyrzutów sumienia! Bo bronienie się przed dzieckiem jest grzechem przeciwko zaszczytnemu zleceniu Boga.

II.

Jest grzechem przeciwko dziecku.

Również jest grzechem przeciwko interesom dziecka.

Trzeźwo myślący człowiek ani na chwilę nie będzie wątpił, że dziecko jest istotną częścią rodziny. Wielu małżonków częściowo uznaje tę prawdę i dlatego przyjmują dziecko od Boga, ale tylko jedno! Najwyżej dwa! Więcej za nie na świecie! Zapominają, że wykręcając się w rozmaity sposób od dalszych dzieci, krzywdzą te, które mają.

A) Rodzice, którzy mają tylko jedno dziecko, zwykle mówią, że nie chodzi im o ilość, tylko o jakość, że chcą dać tylko jed-

nego, ale dobrego obywatela ojczyźnie. Niestety — życie mówi co innego. Historia uczy, że naprawdę wiele ludzi pochodziło z licznych rodzin. Jeśli zastanowimy się nad tą prawdą, dojdziemy do wniosku, że **więcej dzieci można lepiej wychować, niż jedynaków, albo jedynaczki**.

a) Na pozór wydaje się to nielogiczne, w rzeczywistości jednak tak jest. Jeśli więcej jest dzieci w domu, to *powaga rodziców i ich miłość lepiej się rozwija i racjonalniej się udziela*, rodzice nie krępują rozwoju osobowości dziecka ciągłymi rozkazami, ani nie osłabiają rozwoju jego woli dogadzaniem mu we wszystkim. To nam tłumaczy, dlaczego więcej wydają znanych ludzi rodziny liczne, aniżeli te, które mają jedno dziecko.

b) Następnie, gdzie jest więcej dzieci, tam *każde z nich już od małego przyzwyczaja się do wyrzeczenia i ustepliwości*. Gdzie więcej jest dzieci, tam każde musi się zadowolnić mniejszym i często na swoje zachcianki słyszy odpowiedź: „Niema, synku! Niema, córeczko! Trzeba i innym dać!“ To jest właściwe wychowanie! W ten sposób dzieci uczą się panować nad sobą i później, kiedy dorosną, będą mogły łatwiej znosić niedostatki i klęski życia. Odwrotnie, gdzie jest tylko jedno dziecko, rodzice je rozpieszczają i we wszystkim mu dogadzają. Całą swoją miłość i troskliwość skierowują na nie, krępują biedactwo, tamują jego naturalny rozwój, dlatego wyrasta z niego niedołęga, człowiek nieśmiały, rozpieszczony, mało odporny.

B) To, że z licznych rodzin zazwyczaj wychodzą lepiej wychowane jednostki, ma jeszcze inną przyczynę, mianowicie, że nie tylko rodzice wychowują dzieci, ale i **rodzeństwo wychowuje się wzajemnie**.

a) Każdy wie, że dziecko potrzebuje bawić się i musi mieć do tego odpowiednie towarzystwo. *Najodpowiedniejszym towarzystwem dla dziecka jest jego rodzeństwo*. Dziecko, które wychowało się bez braci i sióstr, właściwie nigdy nie było naprawdę dzieckiem, nie mogło należycie wykorzystać swoich lat dziecińczych; obracało się zawsze w towarzystwie dorosłych, zawcześnie dojrzało, jest zarozumiałe, wścibskie, przemądrzałe, następnie zniechęcone do życia, zblazowane, zawcześnie się starzeje.

Z „jedynaków“ i z „jedynaczek“ wyrastają ponure, zamknięte w sobie, smutne, zazdrosne, nieszczęśliwe dzieci, bo dusza ich

nie ma promiennych wspomnień dzieciństwa. Odwrotnie, gdzie jest więcej dzieci, tam jest więcej radości, wrzawy, krzyku, więcej zabawy, kłótni, wojny i pogodzenia się, — słowem dzieci przeżywają naturalny rozwój w świecie dziecięcym.

b) Dodajmy do tego, że *rodzeństwo jest nie tylko najlepszym towarzystwem zabaw, ale i najlepszym wychowawcą*. Dzieci, obijając z sobą, muszą zawsze ustępować jedno drugiemu, w ten sposób uczą się panować nad sobą i poskramiać swoje zachcianki. W ten sposób każde z nich dochodzi do przekonania, że nie tylko ono ma prawo i głos, ale i reszta rodzeństwa.

Jeżeli więcej rodzeństwa żyje z sobą razem, poskramiają siebie wzajemnie, równoważą i wychowują. Są między nimi ciągle utarczki, ale to właśnie kształci ich przyszłe charaktery, podobnie jak kamyki w strunyku dlatego są gładkie, bo nieustannie się o siebie ocierają. Gdzie więcej rodzeństwa żyje razem, tam każde musi się nauczyć karności, miłości bliźniego, przebaczenia, wyrzeczenia się i ofiarności.

c) W związku z tem zagadnieniem warto zwrócić uwagę jeszcze na jedną sprawę, mianowicie, że nie tylko rodzice wychowują dzieci, ale i **dzieci wychowują swoich rodziców**.

a) *Wygrabiają w nich cnoty, jakie powinni posiadać dobrzy wychowawcy*. Uczą ich ofiarnej miłości. Wartoby zrobić analizę duszy kobiety, jaka zachodzi w niej zmiana na lepsze, kiedy tuli do siebie swoje nowonarodzone dziecko. Niezapomniany jest obraz, kiedy ojciec bierze w swe silne ramiona swoje upragnione i kochane maleństwo! Następnie przypatrzmy się wzrostowi odpowiedzialności, ukochaniu pracy, którą wzbudza w rodzicach troska o wychowanie dzieci. Rodzice powinni pamiętać, że są odpowiedzialni za każde słowo, wypowiedziane wobec dzieci, za każdy przykład, jaki im dają. Każde dziecko uważa swoich rodziców za najlepszych, najmądrzejszych, najidealniejszych ludzi, więc dla dziecka rodzice są najodpowiedniejszym ideałem. Szczęśliwe jest dziecko, którego rodzice są rzeczywiście idealni! Jest to wielką przestrogą dla rodziców, żeby starali się nie odbiegać daleko od ideału, jakim są w duszy swoich dzieci!

b) Jeśli nie wierzyacie, że i dzieci mogą wychowywać swoich rodziców, to *posłuchajcie tego małego zdarzenia*:

Była mała dziewczynka, z którą matka modliła się codziennie rano i wieczór. Jednego wieczoru matka była bardzo zajęta i nie mogła modlić się z córeczką, która nie dawała jej spokoju i wołała: „Matenko, chodźmy się modlić“. Matka trochę niecierpliwie odpowiedziała: „Dziś módl się z tatusiem!“ — „Z tatusiem? — odpowiedziała dziewczynka — tatuś nie umie się modlić!“ Nigdy nie widziała ojca modlącego się, dlatego słusznie mogła przypuszczać, że nie umie się modlić. Rzeczywiście, człowiek ten dawno zapomniał o obowiązkach względem wiary i Boga, ale teraz pod wpływem uwagi niewinnego dziecka wzruszyła się jego zatwardziała dusza i wróciła do Boga.

Rzeczywiście, trzeba być zupełnie nieczułym, żeby te słowa nie wzruszyły serca ojca, lub matki. W duszy rodziców muszą powstać święte uczucia dobrych postanowień i zmiany na lepsze, kiedy córka, albo syn skieruje na nich swój wzrok pełen zaufania, miłości, oddania, szacunku i ideałów.

W ten sposób wychowują dzieci swoich rodziców!

III.

Unikanie dzieci jest grzechem sprzeciwiającym się interesom rodziców.

Idąc dalej w rozważaniach, dochodzimy do wniosku, że unikanie dzieci jest grzechem nie tylko przeciwko Bogu, dzieciom, ale i przeciwko dobrze zrozumianemu interesowi samych rodziców.

A) Po pierwsze jedno dziecko powoduje ciągłą obawę.

a) *Tacy rodzice żyją w ciągłym strachu*, żeby się tylko synek nie zaziębił, żeby się córeczka co złego nie stało; myślą z trwogą, co byłoby z nimi, gdyby broń Boże ich jedynaczka umarła? Że ta obawa nie jest bezpodstawna, potwierdza to statystyka, która mówi, że stosunkowo większa jest śmiertelność wśród dzieci małych rodzin, niż wśród dzieci rodzin licznych.

b) Jeżeli z pośród tych ostatnich umrze któregoś, naturalnie tak samo okryje smutek rodziców, *ale przynajmniej cieszą się pozostałymi*. A co pozostanie, jeśli umrze jednak, albo jedynaczka? Pusta kołyska, albo wózek, oniemiałe ściany pokoju dziecinnego i osierocone zabawki i bolesny wyrzut sumienia, że byłoby wszystko inaczej, gdyby nie byli brutalnie zniweczyli pla-

nów Boga! Prawdę mówi przysłowie: „Dziecko tak jak szklanka, łatwo się tłucze“ — dobrze, jeśli jest ich więcej.

B) „Tak, ale więcej dzieci, większe koszta!“ — usprawiedliwiają się niektórzy.

Dam na to dziwną i nieprawdopodobną odpowiedź. „Nie, kochani Bracia i Siostry! **Jedno dziecko więcej kosztuje, niż kilkoro, niż unikanie dzieci!**“

Jak to rozumieć?

a) Po pierwsze tak, że *gdzie jest tylko jedno dziecko, tam nie wiedzą, co to jest wyrzeczenie się i samozaparcie*, a naodwrot, gdzie jest więcej dzieci, tam rodzice są oszczędniejsi i pilniejsi. Małżonkowie, którzy grzesznymi sposobami zapobiegają przyjeściu na świat dzieci, są w stosunku do siebie nerwowi, kapryśni, słabnie ich miłość i wzajemny szacunek, czują się nieswojsko wśród pustych i niemych ścian swego mieszkania.

Gdzie niema dzieci, tam niema radości, niema pogody, śmiechu, niema ciepła. Wszystkiego tego trzeba szukać gdzieindziej, poza domem, a to kosztuje tyle, że możnaby za to utrzymać więcej dzieci.

Przypomnę tu słowa jednej węgierskiej pisarki, która opowiada, że najszczęśliwsze i najpogodniejsze święta Bożego Narodzenia widziała w pewnej biednej, wyrobniczej rodzinie, gdzie było ośmioro dzieci. Kiedy zapytała rozradowanych rodziców, z czego zrobili wszystkim dzieciom podarunki, matka rozpromieniona odpowiedziała: „Z drzewa, ze szmat... i z miłości“.

b) *Jak widzimy, prawdą jest, że dziecko zapewnia spokój i daje szczęście życia małżeńskiego!* Prawda, że kosztuje dużo trudów, wydatków, trosk i ofiar, ale i to prawda, że wzamian daje rodzicom wiele wartości: jak radość, szczęście, pogodę ducha, zadowolenie, nadzieję na starość, — niemniej wsparcie w życiu małżeńskim.

Teraz rozumiemy dziwny fakt, że przeciętnie 50% rozwiedzionych małżeństw wcale nie ma dzieci, dalsze 25% ma tylko jedno dziecko; a im więcej dzieci, tam mniej rozwodów. Opatrzność Boża zrządziła, że małe, niedołężne rączki dziecka łączą silne ramiona dwojga dorosłych ludzi. Jednocześnie jest to wymownym świadectwem, że dzieci nie są przeszkodą szczęścia rodziców i że unikanie dzieci nie daje szczęścia! Najczęściej roz-

wodzą się małżonkowie, których szczęścia „nie mąciły dzieci“. Odwrotnie. Szóste Przykazanie, wielkie przykazanie wierności, obowiązuje w małżeństwie i poza małżeństwem. Kto w małżeństwie żyje sprzecznie z prawami Bożymi, ten łatwo staje się niewiernym poza małżeństwem.

C) **Ale jeszcze z innych względów dzieci są pociechą dla rodziców.**

a) *Bolesnie smutne i bez treści jest życie starego mężczyzny, albo starej kobiety*, która osamotniona, bez pociechy i pomocy spędza swoje stare lata, — nie ma dzieci, bo za młodu lekkomyślnie przekwitła, zapominając, że przyjdzie jesień i zima, kiedy przydałby się owoc. Niepojęte, że młode małżeństwa, które starannie unikają dzieci, nie myślą o tem, kto ich będzie wspomagał i kochał na starość?

b) Ale zapytajmy jeszcze: *Kto ich będzie kochał, jeśli owdowieją?* Umrze jedno z małżonków, zostanie mąż bez żony, albo wdowa; jeśli zostało więcej dzieci, jest dużo kłopotów, ale jeśli niema dzieci, przychodzi samotność tysiąc razy gorsza. Wielkiem pocieszeniem jest dla pozostałej wdowy szczebiot dziecięcych ust, przez które zdaje się mówić ukochany, zmarły mąż, w promiennych oczach dziecka zdaje się żyć kochane spojrzenie zmarłej żony! Głęboko odczuł tę prawdę szlachetny pisarz angielski *Longfellow*, który owdowiał po 19-letnim szczęśliwym współżyciu; pisze o tem: „Trudno jest odbudować złamane życie. Rozsypuje się jak piasek, ale spróbuję, jestem cierpliwy... Dzieci czują się dobrze, to mnie pociesza i napędza otuchą“. W drugim liście dodaje: „Córki moje fruwały wesoło, jak motyle. Obecnie szykują się do uroczystości imienin jednej z lalek... Jak piękny jest dziecięcy świat! Pelen jest fantazji. Czuję się szczęśliwy, kiedy widzę ich żwawe krzątanie, ich miłe zabawy, wtedy rozumiem i przeżywam subtelność słów miłości, które kiedyś powiedziały błogosławione usta: Pozwólcie przyjsć do Mnie maluczkiem“.

* * *

Kochani Bracia i Siostry! Mówię do was w Imię Chrystusa: *Pozwólcie przyjsć na świat dzieciom!* Z przerażeniem czytamy o strasznem dzieciobójstwie Heroda. Jak bolesne jęki przeszły niebiosa zrozpaczonych matek, którym kaci Heroda od-

piersi odrywali niemowlęta, by je zabić, zniszczyć ich niewinne życie! Serdecznie współczujemy z temi nieszczęśliwymi matkami. Dzisiejszy świat wywrócił wszystko do góry nogami. Wyprodukował takie matki, które nie tylko, że nie chronią swoich dzieci od śmierci, ale same szukają dla nich oprawców i dobrze im za to płacą, żeby tylko zabili! Niema tak ostrych słów w żadnym języku, by należycie napiętnować tego rodzaju podłość. Czy niebo ma tyle piorunów, by godnie pomścić tego rodzaju okrucieństwo?!

Zdaje się, że tak!

Bo kto grzęźnie w tym grzechu i niepoprawia się, tego czeka podwójna kara już tu na ziemi — obie okrutne. Albo obudzi się w takiej duszy świadomość i wtenczas nie znajdzie nigdzie spokoju przed cieniami zamordowanych własnych dzieci, albo staje się zatwardziałą grzesznicą i wraz z dziećmi zabije i swoje sumienie, ale wtenczas takie nieopisane zdziwienie duchowe zawładnie nią, że traci wszelkie cechy ludzkie.

Naturalnie, że ani w jednym, ani w drugim wypadku niema mowy o szczęśliwym, zgodnem pożyciu małżeńskiem, tylko zmysły hasają swawolnie i wstręt się szerzy; niestety, rzeczywistość potwierdza tego rodzaju smutne przykłady...

— — — — —
Boże, prosimy Cię pokornie, daj naszej biednej ojczyźnie małżeństwa kochające dzieci! Amen.

XIV.

MAŁŻEŃSTWO BEZDZIETNE. (II.)

Kochani Bracia w Chrystusie!

Wielki austriacki poeta, *Józef Führrich*, doskonale zobrazował myśli i nastroje, jakie prawdopodobnie przeżywała Najświętsza Marja Panna, kiedy poczęła Syna Bożego. Idzie skrajem lasu głęboko zamysłona, nad głową unoszą się Aniołowie: jeden śpiewa, drugi obsypuje ją różami, trzeci Ją okadza. Piękno i pogoda panują na tym obrazie... Śpiew Anioła odnosi się do Niej, jako do przyszłej Matki... Róże tak samo — Jej się należą... A dym kadzidła? To już nie; dotyczy on Syna Bożego, którego w tej chwili żywą monstrancją była Najświętsza Panna.

Ten sam śpiew i ten sam deszcz różany należy się każdej matce, taka sama pogoda ducha rozjaśnia duszę każdej matki, która z podobną miłością jak Najświętsza Panna oczekuje przyjścia na świat swego dziecka i wychowuje je z podobną ofiarnością dla Chrystusa.

Kościół katolicki zawsze odważnie bronił miłości dzieci, i dziś żąda nienaruszalności praw nawet jeszcze nienarodzonych dzieci; ale również zdaje sobie sprawę z olbrzymich ofiar, jakich wymaga przyjście i wychowanie większej ilości dzieci. Kościół dobrze wie, że niełatwo jest wychować 5 — 6 dzieci, dlatego z wielkim szacunkiem odnosi się do bohaterskich rodziców, którzy tego rodzaju ofiarę złożyli Bogu, — natomiast stanowczo potępia tych, którzy mają odwagę łamać prawa Boże i grzesznymi sposobami uniemożliwiają przyjście na świat dziecka.

Przy sposobności przypatrzmy się dzisiaj bliżej **trudnościom** powodującym, że **niektóre małżeństwa unikają dzieci**. Każdą

z nich można rozwiązać ofiarnem i naprawdę chrześcijańskim postępowaniem, tak, żeby człowiek nie sprzeciwiał się prawu Bożemu.

I.

Unikanie potomstwa.

A) Nim zajmimy się rozpatrywaniem zarzutów, stawianych licznemu potomstwu, muszę wpierrw oświecić pewną sprawę.

Katolicyzm stanowczo potępia małżonków, którzy grzesznymi sposobami przeszkadzają przyjściu na świat dzieci, i odróżnia ich od tych, którzy chcieliby mieć potomstwo, ale nie mogą go mieć z przyczyn od nich niezależnych. Dalecy jesteśmy od tego, żeby ich potępiać! I tak mają dużo smutku; czują, że czegoś istotnego im brakuje do zupełnego szczęścia.

Nie oskarżam ich, raczej chciałbym ich pocieszyć i uspokoić.

a) Istotną cechą usposobienia chrześcijańskiego jest przekonanie, że *cokolwiek czyni Bóg, albo dopuszcza, zawsze ma w tem pewien plan*. Jeśli więc małżonkom wbrew ich gorącemu życzeniu, nie daje dzieci, również ma w tem pewne zamiary. Jakie zamiary? Może to, żeby małżeństwo bezdzietne mogło się poświęcić sprawom religijnym, społecznym, albo miłości bliźniego. Albo, żeby z braku własnych dzieci poświęcali się wychowaniu sierót, dzieci przybranych, których rodzice z powodu nędzy nie mogą wychować. Ile jest takich nędznych, biednych maleństw! Żeby tylko było tylu wspaniałomyślnych, którzyby się mogli nimi zaopiekować.

b) Przed małżeństwem bezdzietnem jest jeszcze inna możliwość otwarta.

Jeśli nie mogą zaopiekować się na stałe jakąś sierotą, to mają sposobność dopomóc jej wydostać się z jej smutnego i przygnębiającego stanu. Wiemy dobrze, że w dzisiejszych czasach wykształcenie księży napotyka na coraz gorsze warunki materialne. Wielu młodzieńców, którzy czują powołanie do stanu kapłańskiego, walczy z wielkimi trudnościami materialnymi. Otóż i tu zdarza się sposobność dla bezdzietnych małżonków, żeby *materiałnie pomagali jakiemuś kandydatowi na kapłana, albo misjonarza!* Wielkim zadowoleniem będzie dla nich świadomość, że chociaż Bóg nie dał im dzieci, oni jednak wychowali

Mu kapłana. Wielką radością będzie dla nich, gdy otrzymają błogosławieństwo kapłańskie z rąk tego, któremu dopomogli dojść do ołtarza.

O tem wszystkim wspomniałem tylko ubocznie, bo w dzisiejszem kazaniu o czem innem będę mówił.

B) Będę mówił — niestety — o małżonkach, którym Bóg chce dać dzieci, ale oni **grzesznymi środkami zamykają przed niemi bramę życia**.

a) Katolicyzm mówi wyraźnie, że małżonkowie, którzy uniemożliwiają dziecku przyjście na świat, gardzą błogosławieństwem Bożem, *popołniają ciężki grzech*. Używanie praw małżeńskich z wykluczeniem potomstwa, zbezczeszcza instytucję małżeństwa.

b) Na podstawie przed chwilą powiedzianych prawd, możecie sobie sami wyrobić zdanie o *niestychanej podłości* niektórych małżonków.

„To nie jest zło — mówią tacy małżonkowie — to właśnie roztropność. Co komu do tego, że nie mamy dzieci. Nawet Kościołowi! My tego nie uważamy za grzech, nawet się z tego nie spowiadamy...” W ten sposób rozpoczynają obronę, następnie przytaczają mnóstwo rozmaitych dowodów, z czego wynika, że nie czują się w porządku ze swoim sumieniem. Nie spostrzegają, że zdradzają niepokój duszy i świadomość złego postępowania. Jeśli ich czyny są dobre i naturalne, to poco jest to rozpaczliwe usprawiedliwianie się i tłumaczenie? Doskonale wiedzą, że nadużywanie praw małżeńskich jest ciężkim grzechem; tem cięższym, bo jest świętokradztwem, jeśli go świadomie przemilczają przy spowiedzi!

Jeżeli udało nam się wejść do takiej zaskorupionej duszy, to usprawiedliwią swoje grzeszne postępowanie tem, że gdyby się przyznali przy spowiedzi, to nie otrzymaliby rozgrzeszenia. To nie prawda. Każdy grzech jest odpuszczalny, ale trzeba mieć postanowienie, więcej go nie popełniać. Właśnie tego oni nie chcą przyrzec! Nie chcą, bo grzęzną w zarażonej atmosferze fałszywego światopoglądu.

II.

Dlaczego niema dzieci?

Czem się zazwyczaj usprawiedliwiają małżonkowie, którzy unikają dzieci? Przypatrzmy się śmiało ich obronie.

A) Najczęściej bronią się brakiem środków materialnych.

„Owszem, chcielibyśmy mieć dzieci, ale nie mielibyśmy ich z czego utrzymać. Wystarczy nam jedno, więcej nie możemy wychować...“ Człowiek często słyszy tego rodzaju usprawiedliwianie się, ale jeśli poznamy bliżej osoby, które głoszą podobne poglądy, dochodzimy do przekonania, że najczęściej nie nędza materialna jest powodem unikania dzieci, ale właśnie dobrobyt.

Wygląda to nieprawdopodobnie, jednak tak jest!

a) Przypatrzmy się historii tej choroby, *skąd pochodzi ta zaraza życia rodzinnego?* Czy ze sfer robotniczych, albo chłopskich? Czy tę zgubną modę zapoczątkowały rodziny, które rzeczywiście mogą się obawiać, że nie starczy chleba dla kilkorga dzieci? Z pewnością nie! Niezaprzeczonym faktem jest, że ta zaraza moralna, tocząca życie narodów, rozpoczęła się w rodzinach zamożnych, które mogłyby wychować większą ilość dzieci, bo ich stać nie tylko na chleb, ale i na rozmaite zbytki; ale zamiast dzieci, woleli osobiste wygodę, spokój i niekřepowanie. Niestety, to prawda.

b) *To samo jest i dziś.* Co dziś widzimy? To, że nie te małżeństwa unikają potomstwa, które mają 150 pengö dochodu miesięcznie, mieszczą się z liczną rodziną w jednopokojowym mieszkaniu, ale ci mają jedno dziecko, którzy zajmują luksusowe mieszkania ozdobione dywanami perskimi i oryginalnymi antykami. Poza tem mają elegancką pokojówkę, kucharkę, wychowawczynię i dwa, lub trzy starannie utrzymane i pięknie przybrane pieski. „Na więcej dzieci nas nie stać“ — mówią tacy rodzice, ale zato stać ich na zabawy, bale, wyjazdy, kąpiele, letniska, przyjęcia, wykwiłne ubrania, na karty, auta i psy. Tylko na dzieci nie mają pieniędzy!

Są to twarde słowa, ale przypatrzcie się, czy tak nie jest w rzeczywistości? W wielu małżeństwach dlatego niema dzieci, bo się boją, żeby im nie starczyło na wygodne i zbytkowne życie. Nie ci najbardziej unikają dzieci, których nie stać na dostatek, ale ci, którzy nie żyją z wiarą i wyrzucili Boga ze swojej duszy, żeby tylko dogodzić swoim zachciankom i uniknąć ciężkiego obowiązku, jakim jest wychowanie dzieci!

c) *Supłnie inne pojęcia mają małżonkowie religijni!* Dla nich zawsze radością jest przyjście dziecka na świat, bo w każ-

dych okolicznościach, w trudach, utrapieniach, w bezsennych nocach, zawsze w duszy ich dźwięczą boskie melodie słów Pana Jezusa: „Ktoby przyjął jedno dzieciątko w Imię Moje, Mnie przyjmuje“ (Mt. 18, 5). Czy jest coś bardziej radosnego i bardziej wzniosłego dla małżonków, niż takie usposobienie, że z przyjściem każdego dziecka na świat przychodzi do nich sam Pan Jezus?

Nie bój się większej ilości dzieci! Nie obawiaj się, że mniej dostaną! Serce rodziców jest jak gorący piec: im więcej do niego włożysz, tem bardziej staje się ciepłym. Serca małżonków bezdzietnych są zimne. Pierwsze dziecko rozpala ogień miłości w sercu rodziców i wzniera w nich zapal do pracy i pilności — każde następne dziecko wzmacnia i podtrzymuje ten ogień.

B) Mówiąc te słowa widzę, jak wielu z was szykuje się do odwetu: „Poczekaj, napiszę ci parę słów! Łatwo jest mówić z ambony, ale nie znasz życia!“ Nie trzeba do mnie pisać — dobrze wiem i uznaję, że wielu małżonków **słusznie obawia się dalszych dzieci**, bo nie mieliby im dać co jeść.

a) *Co powiedzieć takim?* Co powiedzieć biednym, którzy już sami nie wiedzą, co mówią?

„Kościół jest surowy i bez serca! — mówią. — Czy jeszcze mało jest nędzy na świecie? Już tym nie starczy, którzy są! Co też wygaduje Kościół, że grzechem jest unikać dzieci! Czy już na tyle jest krótkowzroczny, że nie widzi, co się dzieje na świecie?“

Życiowo przedstawiłem te zarzuty, żebyście widzieli, że Kościół zdaje sobie z tego sprawę. Jakżeby Kościół miał nie wiedzieć, że niedostatek wdarł się do wielu małżeństw? Jakżeby miał nie współczuć tym, którzy omal nie mrą z głodu! Jakżeby miał nie ubolewać nad wielu małżonkami, których skrajna nędza spycha na straszne bezdroża?

b) Dla uniknięcia nieporozumień musimy powiedzieć otwarcie, że *Kościół nie życzy sobie, żeby rodzice bez poczucia odpowiedzialności korzystali z praw małżeńskich!* Bynajmniej! Są rodziny, które bez trudności mogą wychować 8 — 10 dzieci, ale są i takie, które rzeczywiście mogą utrzymać jedno, a najwyżej dwoje. Kościół to rozumie — ale pod żadnym warunkiem nie może pozwolić, żeby ograniczenie urodzin działało się z zbezczeszczeniem

świętyni rodzinnej. Jeżeli niektórzy małżonkowie z uzasadnionych przyczyn nie mogą mieć więcej dzieci, powinni żyć we wstrzeżności płciowej — a nie grzeszyć rozmaitemi zabiegami przeciwko poczęciu.

To jest ta kwestja, o której dziś tak dużo się mówi, jako o „braku katolickiej etyki seksualnej“, o „bankructwie moralności katolickiego małżeństwa“, o „niemożności utrzymania zasad katolickiego małżeństwa“ i t. d.

Dzisiejszy człowiek lubi wiele słyszeć, z wyjątkiem jednej rzeczy: nie chce słyszeć o panowaniu nad sobą. Dzisiejszy człowiek zawładnął nad żywiołowymi siłami świata materialnego — ale zapomniał zapanować nad sobą. Zapomniał, a nawet chętnie przeczy temu, że owoc kultury duchowej i materialnej i każda wielkość jest dziełem panowania nad sobą.

e) Kościół wymagając od małżonków bezwzględnej czystości małżeńskiej, nie przestaje *domagać się dla rodzin odpowiednich warunków materialnych*, któreby umożliwiły przestrzeganie czystości małżeńskiej.

Jeżeli uznamy, że wielu małżonkom w dzisiejszych ciężkich czasach trudno jest zachować prawa Boże, to nie wynika z tego, że wolno im te prawa wypaczać, ale należy uzdrowić warunki gospodarze. Prawo Boże jest wieczne, nie wolno człowiekowi go zmieniać. Natomiast od nas zależą formy życia społecznego i gospodarczego. Jeśli zegarek mój nie zgadza się ze słońcem, to nie słońce, ale zegarek jest zły!

Każdy uzna, że ustawodawstwo dużo jeszcze ma do zrobienia na tem polu! Wielu ludzi, którzy nie utrzymują rodziny, a w ciągu jednej nocy więcej przełulają, niż kosztowałoby kilkutygodniowe utrzymanie licznej rodziny! Jeśli więc Kościół katolicki bierze śmiało w obronę wydawanie potomstwa, czyni przysługę dla narodu; dlatego cywilne prawodawstwo nie powinno bezczynnie przypatrywać się wytężonej pracy Kościoła w obronie dziecka, ale odpowiednimi ustawami, dodatkami rodzinnymi, obniżeniem podatków, udzielaniem posad, kolonizacją i innymi sposobami, jakie mogą być zastosowane w tej dziedzinie — umożliwiać utrzymanie licznych rodzin.

C) Inni znów — unikając potomstwa — obok trudności materialnych **powołują się na względy zdrowotne**. Postrachem

dla wielu ludzi jest, że: „rodzenie powoduje wczesne starzenie się... pozbawia matkę sił... czasem i życia“.

a) Ile razy słyszę tego rodzaju słowa i obawy młodych kobiet, że rodzenie „pozbawia kobietę zdrowia“ i czyni ją „starą“ — przychodzi mi na myśl zdanie pewnego słynnego lekarza francuskiego. Pewnego razu przyszła do niego jakaś pani po poradę. Lekarz przyjrzał się jej z uwagą i zapytał:

— Ile pani ma dzieci?

— Troje — odpowiedziała kobieta.

— Jak pani będzie mieć pięcioro dzieci, choroba sama przejdzie — odpowiedział lekarz.

Dziwną siłą jest dziecko! Jego słabe rączka z każdym dniem coraz silniej spajają serec rodziców. Obecując z ukochanem dzieckiem, sami stają się mili i kochani i podobni do niego! Jak niezrównanym językiem mówi matka do swego dziecka! Z jaką delikatnością i czułością bierze je ojciec w ramiona! Jak rozpraszają się smutki i troski i rozpogadza się oblicze rodziców, kiedy spojrzą w radosne i niewinne oczy swego dziecka!

W ten sposób staje się rzeczywistością obraz szczęśliwego małżeństwa podany przez naszego wielkiego poetę:

To, które spoczywa na piersi matki i tuli się do niej, ty, która go trzymasz na rękach i upajasz się jego widokiem, ja, który się cieszę z wami i was mam — dusza moja jest pełna radości. Kto wie, kto z nas trojga jest najszczęśliwszy? (Tomba).

Oto odmladzająca siła dziecka, która zapobiega przedwczesnemu zniechęceniu i osłabieniu! Naodwrot, w której rodzinie brak szczebiotu dzieci, tam wczesnie zawita starość, bo dusza bezdzietnych małżonków starzeje się prędzej, niż ich ciało.

b) „*Nie chcę z powodu dzieci zestarzeć się przed czasem!*“ — w ten sposób bronią się niektóre młode kobiety.

Co im odpowiedzieć?

Widzieliście w majowym poranku młode kwitnące drzewo upojone własnem pięknem, kąpiące się w promieniach wschodzącego słońca, to jest obraz narzeczonej stojącej u stóp ślubnego ołtarza. Jest młoda i piękna, jak drzewo na wiosnę obsypane kwieciami.

Ale piękniejsze jest drzewo, gdy poopadały z niego płatki kwiatów i na ich miejscu pojawiły się małe zawiązki owocu,

a drzewo niezmordowanie przeciwstawia się wiatrom, burzom, zimnu, gorącu, pije całą siłą życiodajne soki ziemi i słońca, żeby, gdy przyjdzie jesień, miało na gałęziach pełno smacznego owocu. Niech każda młoda kobieta - żona, która obawia się o swoje piękno i wdzięk, zastanowi się, że drzewo kwitnące jest piękne, ale niepotrzebne i nieużyteczne, jeśli nie wydaje owocu.

e) Prawda, że owocowanie jest czasem niebezpieczne. *Rodzenie dzieci czasem grozi śmiercią matce*, ale przekonujemy się, że właśnie w tych niebezpiecznych chwilach wiara i ufność w Boga rodzi bohaterskie typy duchowych wielkości. Są to matki, które z narażeniem własnego życia nie pozwoliły zginąć swemu dziecku. Są to ludzie, których zasadą życia jest, że człowiek powinien czynić, co jest w jego mocy i nie sprzeciwiać się woli Bożej — reszta spraw należy do Boga. Tak postępują bohaterskie matki, przekonane, że poddanie się prawom Bożym nikomu nie może wyjść na złe, choćby to wymagało poważnych ofiar.

Owszem, dużo jest ofiar w powołaniu macierzyńskim. Kościół z pełnym szacunkiem oddaje cześć tym bohaterkom i wierzy, że spełnia się na nich obietnica św. Pawła, według której matki będą zbawione za to, że dzieciom dały życie (I. Tym. 2, 15).

* * *

Kochani Bracia! Czas każe mi skończyć kazanie, ale chciałbym tu omówione sprawy poprzeć jeszcze jednym dowodem. Wspomnę o tem teraz, przy końcu kazania.

Mówiłem o strasznych rzeczach. Serce się kraje i lepiej byłoby o tem nie wspominać, — ale milezeniem nie można usunąć tej strasznej zarazy, płynącej z nieczemnego światopoglądu. Może za ostro się wyrażam? Ale czyż można użyć innych słów, kiedy człowiek w listach małżonków czyta: „Przed ślubem zgodziliśmy się, że nie będziemy mieć dzieci... Bez dzieci człowiek czuje się wolny. Jeszcze jesteśmy młodzi i chcemy zażyć życia. Później zawsze będzie można mieć dziecko“.

Czy naprawdę umarło w tych ludziach sumienie? Czy już zupełnie zapomnieli o obowiązkach względem Boga i nie czują okropności grzechu, choćby tylko ze względu na swój zawód? Przecież naród to nie ziemia, nie fabryka, nie sieć kolejowa — ale masa silnych i moralnych ludzi!

„Później zawsze będzie można mieć dziecko...“ Strach nawet myśleć, jakie skarby traci przez to okropne pojęcie po-deptany naród! Gdyby dawne matki w ten sposób rozumowały, nie byłoby Stefana Széchenyi'ego, bo był trzeciem dzieckiem! Nie byłby się urodził Jókai, bo był piątym dzieckiem! Nie żyłby Franciszek Deák, bo był siódmym dzieckiem! Nie mielibyśmy Aranya, największego liryka węgierskiego, bo był dziesiątym dzieckiem! Mozart był piątym dzieckiem, Rembrandt szóstym, Wagner siódmym, Napoleon ósmym, Schubert trzynastym, Franklin siedemnastym...

Posłuchajcie, czego żąda od nas Kościół Chrystusowy? Niezego więcej, tylko tego, żeby każdy zrozumiał mądrą odpowiedź Mussoliniego, który — kiedy mu przedstawiono plan ograniczenia urodzin, odrzucił go z pogardą, mówiąc: „Ten idjotyzm zostawmy innym“.

Czego żąda Kościół Chrystusowy? Niezego więcej, jak tylko tego, żeby każdy wyrażał się z szacunkiem o matce, która czeka z utęsknieniem na przyjście dalszych dzieci, która jest opromieniona blaskiem sławy Najświętszej Marji Panny.

Czego chce Kościół Chrystusowy? Niezego więcej, tylko tego, żeby każdy śmiało zwrócił uwagę małżonkom, którzy hodują koty i psy zamiast dzieci!

Czego chce Kościół Chrystusowy? Tego, żeby każdy mąż i każda żona przejęła się słowami Chrystusa: „Kto przyjmie jedno z tych małych w Moje Imię, — Mnie przyjmuje!“

Czego pragnie Kościół Chrystusowy? Tylko tego, żeby na wszystkich matkach spełniła się obietnica św. Pawła, że ilekroć wydają dziecko na świat, tyle razy zasługują na niebo.

Kobiety! Matki! Waszem szczęściem i waszem bogactwem są dziatki! Amen.

XV.

MAŁŻEŃSTWO O LICZNEM POTOMSTWIE.

Kochani Bracia w Chrystusie!

Smutny i bolesny był temat dwu ostatnich kazań, w których omawialiśmy „małżeństwo bezdzietne“, ale zato radosnem i podniosłem będzie zagadnienie dwu następnych kazań, w których zajmujemy się małżeństwem, posiadającym liczne potomstwo.

Przerazająca i nienaturalna jest cisza, jaka panuje w pustych mieszkaniach małżonków bezdzietnych, i odwrotnie, jak wiele radości i życia wnosi srebrny śmiech wielu dzieci, jak ożywia ognisko domowe.

Zestarczali małżonkowie, którzy rozmyślnie unikali dzieci, stoją z pustemi rękami nad przepaścią grobu, jak zbutwiałe, samotne drzewo, огоłocone z liści i kwiatów, pozbawione wszelkich ozdób; tymczasem ci, którzy z ofiarną miłością i nadzieją w Bogu, chętnie przyjęli obowiązek wychowania dzieci, w starości swojej są jak olbrzymi, silny dąb, w którego bujnych rozgałęzieniach gnieździ się rozśpiewane ptactwo. Tacy rodzice z radością przyjmują dzieci i cieszą się w wesołym i miłym gronie wnuków i prawnuków, które jak rój piskląt otacza ich swoim szezebiotem. Tacy rodzice nie będą opuszczeni na łożu śmierci. Będzie miał kto zająć się nimi i pomodlić się za zbawienie ich duszy!

Tak, Bracia, chrześcijańskie małżeństwa zawsze kochały dzieci; najpiękniejszą ozdobą ich mieszkania była kołyska, a w niej rozkoszny aniołek, zaś obok na środku pokoju galopujący na drewnianym koniu jego trzechletni braciek, popisujący się swoją brawurową jazdą wobec starszego brata.

Zostawmy jałową atmosferę bezdzietnych małżeństw, o których mówiliśmy ostatnio, a przejdźmy do szczęśliwego ogniska

I.

Chrześcijańskie małżeństwa szanują dzieci.

Chrześcijański światopogląd zawsze otaczał dzieci specjalną czcią, uważał je za rzecz świętą, „res sacra“. Za chwilę przekonamy się, że miał słuszność.

A) „**Dziecko jest rzeczą świętą**“, „Res sacra puer“. Jeżeli poganie tak mówili, to jeszcze bardziej powinniśmy w ten sposób myśleć my, chrześcijanie! Dziecko jest zadatkiem wielkich nadziei! Świętem jest dziecko w oczach chrześcijańskich rodziców, jest ono dla nich nietylko podporą w starości, ale dalszym ciągiem ich życia, staczającego się w grób. Świętem jest dziecko w oczach chrześcijaństwa, bo w niem żyje naród, a silna, karna, moralna młodzież jest dźwignią życia narodowego, natomiast niemoralna młodzież i lekkomyślna jest jego zgubą. Świętem jest dziecko w oczach Kościoła, bo z dzieci wyrastają święci Kościoła, przez nie szerzy się światło Ewangelji na ziemi. Świętem jest dziecko w oczach Chrystusa, który zawsze je czule kochał i błogosławił.

Widzimy więc, że nie przesadzał męczennik *Leonidas*, o którym czytamy, że często klęczał z uduchowioną twarzą nad swoim śpiącym synkiem, Orygenesem, a kiedy zapytała go żona, co robi, odpowiedział: „Uwielbiam Ducha Świętego, który przebywa w dziecku“. Jakie to głębokie, naprawdę chrześcijańskie pojęcie! Rzeczywiście: „Res sacra puer“, dziecko jest rzeczą świętą!

B) Ale dziecko według poglądu chrześcijańskiego jest nie tylko „rzeczą świętą“, ale i „**błogosławieństwem Bożem**“; a to dlatego, że jego małe bezsilne rączka najmocniej zespalają rodzinę.

a) *Rodzinę łączą wspólnie przeżyte cierpienia i ból.*

Często powtarza się w rozmaitych formach przeżycie świętej Perpetui ze swoim niemowlęciem.

Kim była święta Perpetua? Żoną zamożnego obywatela Kartaginy. Jako chrześcijanka, na rozkaz cesarza Sewera została wtrącona do więzienia i tam czekała na wyrok śmierci, lecz nie więzienie dręczyło ją najbardziej, tylko rozłąka z małym dzieckiem. Nie można bez wzruszenia czytać skarg i tęsknoty tej matki bohaterki, które dosłownie przechowały się w aktach męczenników: „W ciągu wielu dni byłam bardzo chora i przygnębiona. Wkońcu udało mi się, i dziecko mogłam mieć przy sobie w więzieniu. Dziecko mnie wzmocniło i wyzdrowiałam dzięki temu, że mogłam się niem opiekować. Więzienie zamieniło się w bogate rozkoszne mieszkanie i od tej chwili chętniej przebywałam w nim, niż gdzieindziej“ (Acta Sanctorum Mart. ed. a Joanne Bolland. Tom I, 632).

Jakie to wzniosłe słowa! Każda matka godzinami mogłaby się zastanawiać nad niemi. Wyzdrowiałam dzięki temu, że mogłam się dzieckiem opiekować! Więzienie zamieniło się na bogate i rozkoszne mieszkanie, bo ze mną było moje dziecko!

b) Rodzinę łączy nie tylko wspólnie przeżyte cierpienie, ale i *wspólne radości*. Jeżeli prawdą jest, co mówi przysłowie, że „podzielana radość jest podwójna“, w takim razie radość w rodzinie zwiększa się tylokrotnie, ile osób liczy dana rodzina. Czyli, że wielką wartość wychowawczą posiadają nawet małe radości i przyjemności, które rozpromieniają monotonię życia, jak na przykład powinszowania imienin, urodzin, święta rodzinne, ciche wieczory spędzone wśród swoich kochanych osób, oczekiwane święta, wilja i tym podobne okoliczności.

Muszę szczególnie podkreślić, jak ważnem jest i za wszelką cenę należy bronić rodzinę od rozpraszania się i rozrywania, które w dzisiejszych czasach — niestety — coraz bardziej jej zagrażają. Życie rodzinne wymaga, żeby jego członkowie jak najwięcej przebywali z sobą. Troski życia w dnie powszednie rozdzielają ich, więc przynajmniej w niedziele powinni być z sobą. Niestety, nowoczesne rozrywki: teatr, kino, sport, zebrania, rozpraszają rodzinę i uniemożliwiają niezbędne dla rodziny współżycie.

Musimy przyznać, jak bardzo ujemnie odbija się na usposobieniu i wogóle na całej duchowości człowieka, jeśli dzieciństwo swoje spędził zdala od miłego i bliskiego grona rodzinnego. Zazwyczaj w innem znaczeniu mówią: „Ten człowiek jest źle

wychowany“ — dotyczy to osób niegrzecznych, — ale słusznie możemy powiedzieć, że z dzieci, które nie zażyły ciepła rodzinnego, wyrastają później ludzie nerwowi, roztrzępani, szukający celu w życiu. Ważną przyczyną zwiększającej się liczby tego rodzaju ludzi jest skromne zmniejszanie się ilości rodzin, których członkowie przebywają z sobą poufnie i blisko.

c) Z powodu rozbitcia dzisiejszej rodziny, wymarły dawne cnoty, jakimi odznaczały się dawniejsze małżeństwa, które bezwątpienia przedstawiały wielką wartość wychowawczą.

Jeśli kto był w Holandji i przebywał tam w katolickich rodzinach, z pewnością wywarł na nim wielki wpływ po dziś dzień istniejący zwyczaj wspólnej modlitwy, którą razem odmawia cała rodzina wraz z służbą. Czy istnieje bardziej odpowiedni i skuteczniejszy środek wychowawczy, jeśli rodzice z dziećmi i z całą służbą domową klękają do modlitwy? Jeżeli rodzice wraz ze swoimi dziećmi idą do spowiedzi i do Komunii świętej, tem samem wywierają bardziej skuteczny wpływ, niż wszelkie rozkazy i kary.

Rzecz jasna, że prawdziwa wartość zewnętrznych praktyk religijnych polega na wartości wewnętrznej. Praca w rodzinie powinna opierać się na miłości, ufności i na wierze w Boga, i posługiwać się nadprzyrodzonymi środkami. Cokolwiek spotka rodzinę, radość czy smutek, wszystkie jej czynności, zamierzenia i plany powinny być zgodne z wolą Bożą. Bądźmy pewni, że gdy rodzice takie poglądy wpoili w swe dzieci, wyposażyli je w najcenniejszy skarb.

II.

Chrześcijańskie małżeństwo wychowuje dzieci.

Doszliśmy do drugiej części kazania, w której zapoznamy się z prawdą, że chrześcijańskie małżeństwo nie tylko szanuje dzieci, ale i starannie je wychowuje, bo widzi w nich ukryte wielkie wartości.

A) Muszę z naciskiem podkreślić, że **głównym obowiązkiem rodziców jest wychowanie dzieci**.

a) „Wychowanie“ — jak głębokie znaczenie kryje się w tem słowie! Z małego robić wielkiem, z niedołężnego silnem, hartować

ducha i ciało, plenić zło, zasiewać dobro — oto wychowanie! Ile ofiar, ile poświęceń, ile bezsennych nocy, ile łez, ile trosk i miłości mieści się w tych dwóch słowach: „wychowanie rodzicielskie“!

Praca ta jest ofiarą, ale i radością.

Często należałoby przypominać o tych obowiązkach małżonkom, którzy je lekkomyślnie traktują! Często powinni się nad tem zastanawiać. Powinni raz na zawsze zerwać z myślą: „Mieć dzieci, to straszny kłopot, więc może lepiej będzie ich unikać“ — i sumiennie spełniać wszystko, co przyniesie szczęście ich dzieciom.

Prawda, że obowiązek wychowania wymaga wielkiej ofiary, ale daje również dużo zadowolenia! Skąd pochodzi zadowolenie i radość rodziców, gdy dobrze wychowali swoje dzieci? Ze świadomości, że sumiennie spełniają swój najświętszy obowiązek, wynikający z natury i z prawa Bożego. Jeżeli spełnienie każdego obowiązku napędza nas zadowoleniem, to tem większą czujemy radość w wypełnianiu czynu, od którego zależy nie tylko los życia ziemskiego i wiecznego człowieka, ale przyszłość ludzkości i życie Kościoła na ziemi.

b) W tym celu, żeby rodzice mogli podolać tym wielkim ofiarom, Bóg obdarzył ich najpiękniejszym, najwznioślejszym przejawem duszy ludzkiej: *miłością rodzicielską*.

Miłość rodziców! Jaka ona jest kochana i cenna! Ta czarowna moc składa się z mnóstwa łez, niezliczonych trudów, przebaczenia, wyrozumiałości, bezsennych nocy, wyrzeczenia! Miłość rodziców czerpie swoją moc z potrójnego źródła: rodzice kochają swoje dziecko, bo mu dali życie, bo pochodzi od człowieka, którego obok dziecka najbardziej kocha, rodzice kochają swoje dziecko, bo przez chrzest stało się przybranem dzieckiem Pana Boga.

Miłości rodziców nikt nie może zastąpić. Praca najlepszych wychowawców i pierwszorzędných opiekunek jest tylko „namiastką“ miłości, która nawet w przybliżeniu nie może zastąpić uczucia rodziców.

B) **Kiedy rodzice mają rozpocząć wychowanie dzieci?** W jakim wieku? Kiedy powinni zacząć wychowywać dzieci? Czy może, gdy te mają lat pięć, lub dziesięć?

a) Byłoby to za późno! Wychowanie dziecka trzeba rozpocząć od pierwszej chwili jego istnienia, a nawet przed jego przyjściem na świat.

Jak to rozumieć? Co to znaczy?

To znaczy, że odpowiedzialność rodziców rozpoczyna się jeszcze przed przyjściem dziecka na świat. Rozpoczyna się już w ich młodości obowiązkiem życia moralnego. Nowoczesna biologia potwierdza odwieczną naukę Kościoła, że moralne życie rodziców za młodu wywiera dodatni wpływ na potomstwo, a rozpusta i lekkomyślność obarcza je ciężkimi wadami.

b) Dziś coraz bardziej przekonujemy się, *jak doniosłe znaczenie mają przeżycia pierwszych lat dziecięcych*. Już dawniej to zauważono, skoro mówi się, że „to zostało wysane z mlekiem matki“. Z chwilą, kiedy święcona woda zwilżyła ciało dziecka, Chrystus rzucił w jego duszę ziarno życia nadprzyrodzonego, świętym, kapłańskim obowiązkiem rodziców jest miłością swoją pielęgnować i rozwijać to ziarno życia Chrystusowego. Tę pracę powinni rodzice zacząć, kiedy jeszcze ani szkoła ani Kościół nie mają dostępu do dziecka. Rodzice, a zwłaszcza matka ma tysiące sposobności, żeby duszę dziecka podnosić ku Bogu. Na całe przyszłe życie dziecka wywiera olbrzymi wpływ serdeczna i czuła rozmowa matki z trzech- lub czteroletnim dzieckiem o Bogu, o Jezusie, o Matce Boskiej, o sprawach wiary. Nie istnieje tak biegły nauczyciel, tak gorliwy kapłan, któryby potrafił tak podać dziecku te prawdy, jak rodzice.

Szczęśliwe jest dziecko, które dostaje od swoich rodziców oprócz utrzymania i pięknego ubrania — wychowanie religijne! Szczęśliwe jest dziecko, które wychowuje się w rodzinie, która otacza je opieką religijną! Szczęśliwy jest człowiek, który pod cielosami losu życia nie załamuje się, bo przyświeca mu prawda wiary, której podstawy już w dzieciństwie otrzymał od rodziców, zwłaszcza od matki!

C) Rolę matki podkreślam dlatego, bo choć oboje rodzice wychowują dzieci, to jednak doświadczenie mówi, że **matka** zawsze wywiera głębszy wpływ na dziecko, więc **jest pierwszą i najcenniejszą wychowawczynią**.

Adamsowi, wielkiemu prezydentowi Stanów Zjednoczonych powiedział ktoś:

— Wiem, dlaczego pan jest tak rzetelnym człowiekiem.

— Dlaczego? — zapytał prezydent.

— Czytałem kilka listów, które matka pisała do pana — odpowiedział znajomy.

I miał słuszość! Jeżeli, mówiąc o grzechach mężczyzny, mówi się zwykle: „Cherchez la femme“, „szukaj kobiety“, to mówiąc o cnotach ludzkich, tem bardziej musimy powiedzieć: „Cherchez la mère“, „szukaj matki“.

a) Już w *Starym Testamencie* czytamy o ideałach wzniosłych matek. Wystarczy, jeśli tu tylko jedną przypomnę.

Okolo 166 roku przed narodzeniem Chrystusa wyszły z ust bohaterskiej matki takie słowa, które nie mogą pójść w zapomnienie, dopóki człowiek będzie żył na ziemi. Nie pójdą w niepamięć, bo istnieje Pismo Święte.

Jest mowa o bohaterskiej matce Machabeuszów, której siedmiu synów ludzka podłość zamordowała za to, że dzielnie wyznawali swoją wiarę. Stracono wszystkich siedmiu po kolei wśród okropnych męczarni w oczach matki. Mogli ocaleć, gdyby się byli wyparli wiary, ale żaden z nich tego nie uczynił. Kiedy przyszła kolej na najmłodszego, podziwu godna matka pocieszała broczącego w krwi synka temi słowy: „Proszę cię synu, żebyś spojrzał w niebo i na ziemię i na wszystko, co na nich jest, i zrozumiał, iż to Bóg z niezgo uczynił i rodzaj ludzki. Tak się stanie, że się nie będziesz bał tego kata, ale stawszysię godnym braćmi swych uczestnikiem, przyjmij śmierć, abym cię z braćmi twymi w onem zmiłowaniu otrzymała“ (II. Mach. 7. 28 — 29). Umarł najmłodszy syn, a po nim i matka — ale nie wyparli się Boga!

b) Jeśli Stary Testament potrafił wychować tak idealne matki, to tem wznioślejszą powinna być *matka chrześcijańska*, której ideałem jest Boga-Rodzica! Bo przecież z chwilą, kiedy Najświętsza Panna wzięła na ramiona Boskie Dzieciątko, od tego czasu każda matka ozdobiona jest koroną świętości. Koroną jasną, promienniejszą nad wszystkie gwiazdy i drogie kamienie, wymagającą największego szacunku. Koroną, która opróżnia matkę cudną pięknoscią — ale która pod wieloma względami podobna jest do cierniowej korony Chrystusa.

Niech Bóg da, żeby każda matka świadomie piastowała swoją godność nadprzyrodzoną. Oby każda kobieta zdawała sobie sprawę z tego, że jeśli w wielu wypadkach może być zastąpiona przez mężczyznę, to w wychowaniu dzieci nikt jej nie może zastąpić. Czy kobiety nie powinny obrać sobie za szczyt honoru tę właśnie funkcję, w której nikt na świecie nie może ich zastąpić?

Niestety, zaburzenia gospodarcze w dzisiejszych czasach często wyciągają kobietę z domu i każą jej na rynku pracy współzawodniczyć z mężczyzną. Dziś mamy nietylko biuralistki, ale posłanki, adwokatkę, lekarki, profesorki, szoferki, policjantki; w innych wyznaniach kapłanki; w Rosji sowieckiej kobiety-żołnierzy... Jednak na wszystkich tych polach mężczyzna jest bardziej produktywny i mógłby obejść się bez kobiecej pomocy.

Jest jedno zadanie w życiu, które należy wyłącznie do kobiet, które — gdyby porzuciły kobiety, nikt nie mógłby ich zastąpić i wymarłaby ludzkość — jest to powołanie macierzyńskie wychowania dzieci!

Nie wierzę, żeby człowiek mógł mieć większą radość na ziemi, żeby kobieta zaznała większej rozkoszy nad tę, kiedy jej dorosłe dziecko powie to, co napisał nasz wielki Széchenyi do albumu swojej matki: „Matko, ty mnie wykształciłaś, ty mnie wychowałaś, ty wszczepiłaś w moje serce pojęcie dobra i pomogłaś mi być dobrym. Twojem dziełem jest, że noszę w sercu Boga, że kocham ojczyznę i świat!“

* * *

Teraz przy końcu kazania, w którym mówiłem o ofiarnej i pełnej poświęcenia cierpliwości i miłości rodziców, z żywiołową siłą przypominam mi się jedno przeżycie z wojny światowej, z przed 20 lat, a którego nigdy nie zapomnę.

Było to na wiosnę 1915 roku. Armja austro-węgierska, po przelamaniu frontu pod Gorlicami, zwycięsko posuwała się przez Galicję; szpital polowy, w którym byłem kapłanem, ledwie mógł nadażyć za kolumnami wojska. Pewnego dnia przywieziono młodego żołnierza z przestrzeloną czaszką; mógł mieć najwyżej 20 lat. Polak, albo Rusin. Kula przeszła mu czaszkę, żył jeszcze, ale był nieprzytomny. Kilka dni leżał nieprzytomny,

walcząc ze śmiercią. Często byłem przy nim, myśląc, że może choć na chwilę odzyska przytomność, żeby go wypowiadać. Niestety nie odzyskał przytomności ani na chwilę. Całymi dniami i nocami poruszał wargami, i nieustannie powtarzał tylko te dwa słowa: Tatusiu, matulu... tatusiu, matulu... Umarło biedne dziecko.

Strasznem i bolesnem było słuchać wtenczas te dwa słowa...

Ale teraz... myślę sobie, że kimkolwiek byli rodzice tego biednego chłopca, błogosławiony musiał być ich obraz w duszy tego konającego dziecka! Musieli to być dobrzy rodzice, jeśli syn wśród męczarni i bólu u nich szukał ulgi. wzywając ich: „Tatusiu, matulu!“

Takim dobrym matkom poświęcam dzisiejsze kazanie słowami: „*Matki, jesteście błogosławieństwem domu. Jesteście chlebem codziennym, wodą orzeźwiającą, ciepłem domowym, czystością rodziny. Jesteście lampką oliwną, która czuwa wśród bezsennych nocy, modląc się, kiedy wszyscy śpią. Matki, jesteście wędrownym, ale wonnym bukietem róż u stóp krzyża*“.

Niech Bóg strzeże was, o dobre matki! Amen.

XVI.

MAŁŻEŃSTWO O LICZNEM POTOMSTWIE (II.)

Kochani Bracia w Chrystusie!

Trochę dziwnie zakończyłem ostatnie kazanie: „Niech Bóg strzeże dobre matki!...“ Okrzyk ten zakrawa na toast. To prawda, ale nikt nie będzie się dziwić temu szczeremu okrzykowi, jeśli zastanowi się nad niezwykle ofiarną pracą rodziców około dziecka. Kto należycie oceni trudy ojca, na którego głowie spoczywa ciężar utrzymania rodziny, kto widzi mateczne łzy i troski, jakich wymaga wychowanie dzieci, kto to wszystko oceni, ten z pewnością nie zdziwilby się, gdyby sumiennych rodziców opromieniała nawet aureola świętości.

Celem dzisiejszego kazania jest zachęcić jak największą ilość rodziców — żeby sumiennie spełniali swoje trudne obowiązki. Bez wątpienia, że dobre wychowanie dzieci jest ciężkim zadaniem, ale można je ułatwić jeśli I. **zrozumie się, że pierwszym czynnikiem wychowania jest przykład rodziców** i II. **znajomość cnót, których powinni uczyć swoje dzieci.**

Dzisiejsze kazanie poświęcę omówieniu tych dwóch spraw.

I.

Przykład rodziców.

A) „Wie die Alten singen, so tanzen die Jungen“ — mówi słusznie niemieckie przysłowie. („**Jak starzy śpiewają, tak tańczą młodzi**“). Słowo dobre czy złe, które słyszą dzieci od rodziców, jest tylko słowem, które przebrzmi, ale przykład pozostanie. Co warta nawet najserdeczniejsza zachęta, albo groźba z ust rodziców, którzy we własnem postępowaniu zaprzeczają temu, czego wymagają od dzieci?

Z pewnością święty Józef i Najświętsza Panna Marja nie napominali małego Jezuska: „Idź synku do kościoła“, ale mówili: „Pójdziemy do kościoła“. Gdy tymczasem — jak to się niestety często zdarza — wielu rodziców zabrania przeklinać swoim dzieciom, a sami przeklinają, albo też zabraniają kłamać, ale sami najspokojniej kłamią. Nawet dziwią się, jeśli ich potem spotyka historia, jaka wywiązała się między młodym a starym rakiem!

Mianowicie pewnego razu stary rak gniewał się na młode:

— Że wy też nie wstydzicie się chodzić zawsze tyłem naprzód! Spróbujcie raz iść naprzód głową.

— I owszem, ale daj nam przykład...

B) Niestety rodzice często przez swą lekkomyślność nie zdają sobie sprawy, **jak ujemnie działa na dzieci ich zły przykład!**

Pewien ojciec przyłapał syna na kradzieży.

— Chłopeze, nie kradnij, bo Boga nie oszukasz. On widzi wszystko.

— Wszystko? — odpowiedział chłopiec — to bardzo źle, bo z pewnością widział wczoraj tatusia pijanego!...

Co ma na to odpowiedzieć ojciec, jeżeli rzeczywiście wczoraj pijany wrócił do domu?

Najgorliwsi katecheci i nauczyciele często napróżno się wysilają w szkole, bo zły przykład, jaki dzieci widzą w domu, niweczy ich pracę. Nauczyciel w szkole powszechnej mówił dzieciom o soli. Między innemi była mowa, że nie wolno palcami brać soli ze solniczki, tylko nożem.

— W domu z pewnością wam o tem często mówili — ale wiem, że sięgacie palcami do solniczki!

— Proszę pana! — woła malec — mój tatuś zawsze palcami bierze sól!

Otóż uroczycie proszę tatusiów, żeby nie brali soli palcami...

Żeby nie zabrakło przykładu i dla kobiet, wspomnę zdarzenie pewnej nauczycielki, która zawstydziła małą uczennicę.

— Moja kochana, czy się nie wstydzisz w takiej krótkiej sukience przyjść do szkoły?

— Proszę pani — odpowiedziała dziewczynka z płaczem — późno wstałam i w pośpiechu... przez zapomnienie... włożyłam suknię matki...

C) I naodwrot życie codzienne mówi, że szlachetne zachowanie się rodziców działa bardzo dodatnio na dzieci. Wystarczy, jeżeli przypomnę rodziców małej Tereni z Lisieux. Kiedy człowiek przyglądał się życiu tej czcigodnej pary małżeńskiej, jak sumienie spełnia swoje obowiązki domowe. Czytając listy matki małej Teresy, widzi się, jaki w nich spokój i poddanie się woli Bożej: człowiek mimowoli woła: „z tego małżeństwa musiała się narodzić święta!“

„Jak można dziś powoływać się na takie przykłady? Dziś są inne czasy! Przeżyliśmy wojnę światową, obecnie gnębi nas kryzys gospodarczy, który większości ludzi daje się dobrze we znaki...“

Tak mówi wielu; ale to fałszywe rozumowanie. Rodzice Teresy też przeżywali smutne czasy powojenne. Zresztą urodzić dziecko i wychować, to jest zawsze połączone z trudami i cierpieniami. Od wiary w Boga i miłości zależy, czy rodzice zgodzą się na taką ofiarę. Biada dziecku, którego rodzice oderwali się od Boga, biada synowi, którego ojciec nie wierzy w Boga! Dziecko ma bystry wzrok, wszystko widzi; mając lat 10, jeszcze gorszy się niewiarą ojca; w 15-tym roku życia przyzwyczajają się do tego: mając lat 20 — szuka w niej dowodów na poparcie swojego rozwiązłego życia.

Rodzice nie zapominajcie nigdy, że najważniejszym czynni-kiem wychowawczym jest wasz przykład. Tylko wtenczas potra-ficie dobrze wychować swoje dzieci — jeśli żyć będziecie bez zarzutu.

II.

Czego mamy nauczać dzieci?

Niemniej ważną rzeczą jest wiedzieć, jakich cnót powinniśmy uczyć dzieci.

A) Na pierwszym miejscu kładę **bezwzględne posłuszeństwo**. „Dzieci, bądźcie posłuszne rodzicom waszym w Panu, bo to jest sprawiedliwe“ (Ef. 6, 1) — napomina św. Paweł dzieci. Zaraz potem mówi do ojców: „A wy ojcowie nie pobudzajcie do gniewu dzieci waszych — ale je wychowujcie w karności i w nauce Pańskiej“ (Ef. 6, 4).

a) Wychowujcie je w karności, to znaczy, że powinniśmy je *przyzwyczajać do posłuszeństwa, skromności i wyrzeczenia się siebie*. Dawniej to były enoty powszechne w każdej rodzinie, dzieci były posłuszne swoim rodzicom.

Dziś natomiast, kiedy modnem stało się mieć tylko jedno dziecko, zmieniły się dawne zdrowe zasady wychowania, i zamiast dzieci słuchać rodziców, rodzice spełniają wszystkie zachcianki dziecka. Bądźmy przekonani, że w życiu albo dziecko jest posłuszne, albo rozkazuje; albo słucha, albo jego słuchają.

Posłuchajcie typowego przykładu takiego złego, rozpaczliwego wychowania.

Dziecko - jednak, siedząc wieczorem przy studni, okropnie płakało i wołało na bonę: „Daj mi to, chcę to mieć!“

Matka usłyszała narzekanie dziecka i skrzyczała wychowawczynię: „Dlaczego pani dręczy dziecko, proszę mu dać, czego chce“.

„Proszę pani, nie mogę dać Stachowi tego, czego on chce“.

„Co to ma znaczyć? Każę, to proszę dać!...“ — krzyczy zdenerwowana matka i idzie na skargę do męża.

Mąż wymyśla bonie: „Co pani robi? Dlaczego pani odmawia prośbie dziecka? Żona kazała dać, to proszę dać. Mam już dość tych awantur, od pierwszego jest pani wolna!...“

Biedna dziewczyna odpowiedziała cicho: „Proszę pana, księżyc odbija się w studni, Staszek chce, żebym mu go wyjęła, dlatego tak krzyczy“.

Czy mam mówić, jak nieszczęśliwy człowiek wyrośnie z tak rozpieszzonego chłopca?

b) „Dobrze, ale co zrobić, jeżeli dziecko płacze, narzeka, rzuca się o ziemię, gdy mu czegoś odmówić?“

Wszystko! Tylko jednego nie — nie wolno mu dać tego, czego chce. W tym wypadku nie! Niech się przyzwyczaja do tego, że dużo jest rzeczy na świecie, których musi się wyrzec.

„Ale kiedy biedactwo tak rzewnie płacze! Trudno mu odmówić!“

Jeśli nie masz na względzie jego przyszłości, to trudno mu odmówić, ale przypomnij sobie, że Herod tak samo nie umiał odmówić prośbie córki i kazał ściąć głowę św. Jana Chrzciciela. Przypomnij sobie słowa św. Augustyna: „Nienawidzi, kto źle

kocha; kocha kto słusznie nienawidzi“. Niech ci przyjdzie na myśl napomnienie Pisma Świętego: „Pieść syna, a przestraszy cię!... Nie dawaj mu samowoli za młodu i nie lekceważ sobie myśli jego“ (Mądr. Syr. 30, 9 — 11).

Jeżeli dziecko się uprze i nie słucha napomnień rodziców, przypomnij sobie przysłowie, które mówi, że „statki i dzieci kieruje się z tyłu“; albo drugie, według którego „uderzenie czasem lepszy przynosi skutek, niż sto kazań“; warto również pamiętać o prawdzie, że „lepiej jest, jeśli płacze dziecko za młodu z powodu rodziców, niż mieliby z powodu niego płakać rodzice na starość“.

Pismo Święte pod tym względem patrzy, jak zawsze, bardzo trzeźwo, nie rozczula się jak współczesne sentymentalne metody wychowania, bo dobrze wie, że „głupota przywiązana jest do serca dziecięcego“ (Przyp. 22, 15), dlatego otwarcie mówi rodzicom: „Kto miłuje syna swego, ustawicznie go bieżem ćwiczyć“ (Mądr. Syr. 30, 1). „Koń nienajeżdżony staje się twardoustym, — syn rozpuszczony stanie się samowolnym“ (Mądr. Syr. 30, 8). „Kto oszczędza różgi, nienawidzi syna swego“ (Przyp. 13, 24). „Ćwicz syna twego i nie rozpaczaj“ (Przyp. 19, 18). „Nie odejmuj od dziecka karności, bo jeśli go zbijesz różgą, nie umrze. Ty go zbijesz różgą, a duszę jego z piekła wybawisz“ (Przyp. 23, 13—14). „Różga i kazanie daje mądrość, dziecię puszczone na swą wolę, przynosi wstyd matce swojej“ (Przyp. 29, 15).

B) Drugą potrzebną enotą jest *szacunek powagi*, wynikający z posłuszeństwa.

a) Bez szacunku dla powagi niema życia społecznego. Najtrudniejszym i koniecznym zadaniem wychowania jest uzgodnić miłość rodziców z odpowiednią powagą. Rodzice powinni kochać swoje dzieci, ale dziecko powinno być im bezwzględnie posłuszne!

Posłuszeństwo i uszanowanie władzy są niezbędne nietylko w rodzinie, ale i w szerszym życiu społecznym, kulturalnym. Rozwój kultury polega na szacunku i rozwoju pracy minionych pokoleń. Bez szacunku niema postępu. Życie rodzinne, wymagając szacunku dla władzy, przyczynia się do wzrostu wartości kulturalnych. Naród, który nie uznaje władzy, traci swoją wartość i stacza się do rewolucji. Jasne jest teraz, dlaczego rewolucjonści z specjalnem upodobaniem starają się o zburzenie rodziny,

bo wraz z rodziną ginie szacunek powagi i powstaje podatny grunt pod rozruchy.

b) Jeśli rodzice chcą, żeby dzieci szanowały ich powagę, *powinni im dać z siebie przykład!* Starożytni poganie lepiej rozumieli, aniżeli my, potrzebę zabezpieczenia powagi wychowawców i nauczycieli. Filip Macedoński zabronił swojemu synowi, późniejszemu Aleksandrowi Wielkiemu, siedzieć w czasie nauki, której udzielał mu Arystoteles. Cesarz Wielki Teodozjusz, kiedy spostrzegł, że jego synowie, Arkadiusz i Honorjusz, siedzą w czasie wykładów, rozkazał im zawsze stać podczas lekcji. A dziś? Ile niedorzeczności potrafią nagadać rodzice na nauczycieli wobec swoich dzieci! Gdzie tu szacunek dla powagi? Dziecko przynosi złe świadectwo ze szkoły, — naturalnie, że „profesor temu winien“!

Posłuchajcie, co mówi o tem pewien wytrawny pedagog:

Napomnienie szkolne zazwyczaj matka pierwsza dostaje do rąk. W pierwszym uniesieniu zbeszta dziecko. Później dziecko. — Wszystko jedno dziewczynka, czy chłopiec, stara się winę zwać na nauczyciela.

— Ani razu nie odpowiadałem — mówi jedno.

Drugie broni się:

— Tylko jedno zadanie miałam słabe i to wtenczas pisałam je, kiedy poprzednio byłam chora.

Trzecie, zły stopień z religji usprawiedliwia w ten sposób:

— W dzień imienin mamusi nie byłam w kościele i dlatego ksiądz mi dał dwóję...

Czwarte: „Zapomniałam robótkę w domu, dlatego nauczycielka dała mi zły stopień“.

Piąte mówi: „Oprócz żydów, wszyscy dostali napomnienie z niemieckiego...“

Szóste: „Zawsze umiałam lekcje, ale tylko własnymi słowami“.

Siódme: „Zawsze umiałam tak, jak jest w książce“.

Ósme: „Podpowiadałem sąsiadowi“.

Dziewiąte: „Profesor przez omyłkę postawił mi piątkę“.

Od dziesiątego do dziewięćdziesiątego dziewiątego usprawiedliwiają się w ten sposób:

— Profesor jest okropnie niesprawiedliwy, a na mnie specjalnie jest ciężki...

A setne przyznaje się:

— Mateczko, proszę się nie gniewać, rzeczywiście zasłużyłem na napomnienie, ale przyrzekam, że wszystko naprawię do półroczu. Proszę mnie co wieczór przepisać lekcji...

Ale wszystkie sto mówią:

— Mamusiu, proszę nie mówić tatusiowi, że dostałam napomnienie — dobrze?

Pięćdziesiąt procent mamuszy nie powie tatusiom. A która powie, to już z góry ma przygotowaną obronę dziecka i wspólnie wymyślają nauczycielowi, nauczycielce — między sobą i w towarzystwie (Szülök Lapja, 1924, decemberi szám).

C) Obok posłuszeństwa i szacunku dla powagi, tak samo musimy wymagać *od dzieci bezwzględnej prawdomówności*. Jaka to wielka radość dla rodziców, jeśli mogą wierzyć każdemu słowu dziecka! Prawdomówność jest podstawą kształcenia charakteru, nadzwyczaj trudną jest praca z dziećmi, które kłamią.

a) W związku z tem, muszę zwrócić uwagę na dwie wady wychowawcze, które rodzice często popełniają. *Dzieci często zmusza do kłamstwa nieuzasadniona surowość rodziców*. Owszem, wolno karać, jak to przed chwilą powiedziałem, — ale tylko za złą wolę, natomiast nie wolno bić dzieci z powodu ich niezgrabności, płochości, z powodu nieroztropności dziecięcej. Zwłaszcza prawdomówności nie wolno karać! Jeżeli dziecko szczerze przyzna się do winy, trzeba mu wytłumaczyć niewłaściwe postępowanie, ale nie wolno go za to bić.

b) Drugą wadą jest to, że rodzice często grzeszą przeciwko *prawdomówności*.

Mała dziewczynka mówi do matki:

— Mamusiu, w szkole zbierają na biedne dzieci, czy mogę coś dać?

Matka odpowiada szorstko:

— Nie nie dam, powiedz pani nauczycielce, że sami jesteśmy biedni.

Po pewnym czasie córeczka zapytuje:

— Mamusiu, w szkole nam mówili, żebyśmy się nie zapisywały do szkoły tańców, bo rodzice nie mają pieniędzy na zbytki.

Matka odpowiada:

— Powiedz pani nauczycielce, że nas stać, żebyś mogła pójść na kurs tańców. To nie jej sprawa!

Ta sama matka będzie się później dziwić, że córka jej kłamie. Nie dziwnego.

D) Muszę przypomnieć rodzicom jeszcze inne, bardzo ważne zadanie wychowawcze: **powinni uczyć dzieci czystości moralnej!**

a) Pod tym względem dwa zadania czekają rodziców: *uświadamianie i opieka*.

W czym należy uświadamiać dzieci? Jak przyjdzie czas, trzeba ich uświadomić: o wielkim planie Bożym, o powstawaniu jednostek ludzkich.

Jak trzeba opiekować się dziećmi? Trzeba uważać, żeby atmosfera rodziny była czysta, nieskażona, żeby dziecko nie tam takiego nie widziało, co by obrażało jego naturalną skromność. To ostatnie zadanie jeszcze jako tako spełniają rodzice, ale zato tembardziej ociągają się z pierwszym obowiązkiem. „To bardzo trudna i delikatna sprawa — mówią — wiem, że trzeba coś powiedzieć, ale nie mam słów na to, nie wiem jak zacząć“.

Przedewszystkiem nie mogę zrozumieć, dlaczego taką trudną wydaje się ta sprawa dla rodziców, którzy poważnie pojmują te sprawy i pamiętają, że to jest rzecz święta i pochodzi od Boga. Rodzice religijni z pewnością znajdą na to odpowiednią sposobność i odpowiednie słowa.

Ale gdyby nawet rzeczywiście tak bardzo trudnym było to zadanie, to i wówczas nie wolno pominąć tej sprawy, bo wiemy, jakie niebezpieczeństwa mogą powstać dla dorastających dzieci z powodu przemilczenia.

Niech nikt nie myśli, że sprawa jest załatwiona, kiedy będzie mileżał wobec dzieci, bo nie mileży ulica, teatr, kino, gazety, romanse, wystawy, ogłoszenia... lecz mówią takim stylem i z takim nastawieniem, że z pewnością pociągną dziecko do złego. Gdyby to ode mnie zależało, nakazałbym wszystkim rodzicom przeczytać te ustępy z „Wyznań“ *św. Augustyna*, w których rzeknie opisuje swoje młodzieńcze lata, kiedy rozpaczliwie borykał się z grzechem nieczystości. Jeszcze wtenczas nie był chrześcijaninem, ale — niestety — ilu młodzieńców musiałoby powiedzieć o sobie to samo!

„Gdzie byłem i jak daleko błąkałem się od rozkoszy przybytku Twego w owym szesnastym roku życia ciała mego — pisze — gdy ujęła nademną berło, a ja jej całe ręce oddałem, szalona żądza, dozwolona przez bezwstydność ludzką, a zakazana przez prawa Twoje? Moi troszczyli się tylko o to, bym się uczył układania jak najlepszej mowy i przekonywania jej wygłoszeniem“ (Wyznania, ks. II, r. 2). „Lecz skoro w owym szesnastym roku życia z nastaniem bezczynności, spowodowanej koniecznością domową, wolny od wszelkiej szkoły, zacząłem mieszkać z rodzicami, wyrosły nad moją głową ehwasty namiętności i nie było żadnej ręki, któraby je karczowała“ (Wyznania, ks. II, r. 3).

Bracia, Siostry, Rodzice! Nie zapominajcie, że dziecko przeżywa okres, w którym potrzebuje powiernika, któremu by się mogło zwierzyć ze wszystkich swoich nieokreślonych uczuć. Tym okresem są lata dojrzewania płciowego. O, jak szczęśliwe jest dziecko, które może w tym czasie przyjść z pełnem zaufaniem do rodziców i opowiedzieć im swoje kłopoty!... Jak szczęśliwi są rodzice, którzy potrafili zjednać sobie zaufanie dzieci, nawet w tym przełomowym okresie życia!

b) *Dobrzy rodzice czuwają, żeby ich dzieci miały odpowiednie towarzystwo*. Rodzice, czy wiecie z kim koleguje wasz syn, wasza córka? Dokąd chodzą? Jak się bawią? O czem rozmawiają między sobą?

„Nie macie czasu na to, żeby ich pilnować?“ To bardzo źle! W takim razie do was się odnoszą słowa św. Pawła: „Jeśli kto o swoich, zwłaszcza o domownikach nie dba, zaparł się wiary i jest gorszy niż niewierny“ (I. Tym. 5, 8).

Znowu przytaczam zdania *św. Augustyna*:

„W takim zaślepieniu szedłem na złamanie karku, że wstydzilem się pośród rówieśników moich, iż mniej jestem bezwstydny, ponieważ słyszałem, jak się chełpili ze swych występków... i aby mnie nie ganiono, stawałem się coraz bardziej występny, a gdy nie było możności dorównania straconym, udawałem, że coś popełniłem, by mnie jako mniej winnego nie miano za podobniejszego“ (Wyznania, ks. II, r. 3).

E) Już czas mnie nagli, ażeby zakończyć kazanie, a jeszcze tak dużo mam do powiedzenia. Muszę wam powiedzieć jeszcze jedną rzecz, którą właściwie powinienem był powiedzieć na po-

czątku, bo jest podstawą wychowania i ona dodaje sił wszystkim środkom wychowawczym. Jest nią *wychowanie religijne!*

Dziwna rzecz, że są rodzice, którzy najbardziej boją się, żeby ich dziecko nie było zanadto religijne.

Pytam się takiej matki:

— Matko, czy naprawdę chcesz, żeby twój syn był zepsutym, jak wyrośnię?

— Broń Boże! Niech Pan Bóg broni! Ale nie chciałabym, żeby był bigotem.

— Bigotem? Co pani myśli przez to słowo?

— Tylko to, żeby nie był zanadto religijny...

— Czy pani nie widzi sprzeczności, jaka zachodzi pomiędzy temi dwiema słowami. Rozumiałbym, gdyby pani powiedziała: Nie chcę, żeby mój syn był zanadto rozbestwiony, żeby nie był nadto leniwy... zanadto wielki urwisz. Ale zanadto religijny? Czego się pani obawia pod tym względem?

— Tego, żeby nie był niedołągą, nieśmiałym, tchórzem, i żeby nie udawał świętoszka...

— Tak? To co innego! Pani ma najzupełniejszą rację! Ale proszę mi powiedzieć, kto twierdzi, że to jest religijność? Podstawą, pierwszym warunkiem dobrego wychowania jest religijność, która wypływa z wiary w Boga i jest naturalną atmosferą życia rodzinnego. A więc nie religijność czysto zewnętrzna, która zadawalnia się pójściem w niedzielę do kościoła, a zdejmując świąteczny ubiór, zrzuca zarazem z siebie przepisy wiary; więc nie religijność, która składa się tylko z modlitwy i postu — to też należy do prawdziwej religijności, ale nie stanowi całości kształtu życia; prawdziwa religijność polega na głębokiej miłości Boga i uznawaniu Jego praw, któremi powinniśmy przepoić całe nasze życie, wszystkie zamierzenia, działania, radości i smutki. Nie da się zaprzeczyć, że atmosfera religijna jest najodpowiedniejszym tłem, na którym wyrastają najpiękniejsze cnoty duszy dziecięcej.

* * *

Kiedy teraz przy końcu kazania zastanowimy się nad mnożstwem obowiązków, których wymaga od rodziców dobre wychowanie, kiedy przypominamy sobie, ile ofiar, ile samozaparcia, cierpień i wyrzeczeń się kosztuje wychowanie z niedołągłego

niemowlęcia dorosłego młodzieńca, względnie panny, do usług społeczeństwa i Kościoła, jeśli zważymy to wszystko, niemożliwym jest, żeby się w nas nie obudziło uczucie wdzięczności dla ofiarnych i bohaterskich rodziców.

Nie dziwcie się, że moje serce również roztkliwia się, mówiąc o tem; znałem również taką matkę bohaterkę, która mając 31 lat owdowiała, pozostając z pięciorgiem małych dzieci, z których najstarszy syn miał 9 lat, a najmniejszy 2 lata. Wdowa ta nie załamała się w życiu! Kto potrafiłby zliczyć to mnóstwo trosk, trudów, ofiar i pracy, jakie poniosła w ciągu dziesiątek lat, zanim wychowała wszystkich pięciu synów? Ale ich wychowała!

Słowa jednego z jej synów słyszycie już przez 16 lat z tej ambony...

Jeśli kogoś z moich słuchaczy słowa moje choć trochę zbliżyły do Boga, proszę go, niech okaże swoją wdzięczność w ten sposób, że uklęknie ze mną razem i zmówi jedno Zdrowaś Marjo za zmarłą matkę, *za duszę mojej kochanej, niezapomnianej Matki!* Amen.

XVII.

MAŁŻEŃSTWO CHRZEŚCIJAŃSKIE.

Kochani Bracia w Chrystusie!

W dzisiejszem ostatnim kazaniu, którem chcę zakończyć cykl kazań na temat małżeństwa chrześcijańskiego, chciałbym odpowiedzieć potrójnemu zadaniu.

I. Przedewszystkiem chciałbym w krótkości zebrać myśli, które rozwinałem w pierwszych kazaniach o **ideale małżeństwa chrześcijańskiego**, kiedy mówiłem o dozgonnym i nierozzerwalnym związku mężczyzny z kobietą. Takie jest pojęcie o małżeństwie w Kościele katolickim w myśl wyraźnego ustanowienia Chrystusa.

II. Dalej muszę wskazać, że wielu ludzi przez swoją głupotę, albo złośliwość, pod rozmaitemi pozorami burzy najświętsze wartości życia i nazywa to „**reformowaniem małżeństwa**“.

III. Świat nie potrzebuje reformowania — przekonamy się o tem w trzeciej części kazania; nie potrzeba nam nowych form małżeńskich, odwrotnie, względy religijne i państwowe przemawiają za **wzmocnieniem dawnego życia rodzinnego**, za powrotem do pierwotnej jego czystości i ideałów, za moralnem i nierozzerwalnem chrześcijańskiem małżeństwem.

I.

Ideal chrześcijańskiego małżeństwa.

A) W pierwszych kazaniach widzieliśmy, że **już pierwotne małżeństwa były czemś więcej**, niż czysto naturalnym związkiem mężczyzny z kobietą. W Piśmie Świętem czytamy, że Stwórca ten naturalny stosunek podniósł do wyżyn życia nadprzyrodzo-

nego. Świadczą o tem pierwsze stronicie Pisma Św.: „Stworzył Bóg człowieka na wyobrażenie swoje, mężczyznę i białogłową. I błogosławił im i rzekł: Rośnijcie i mnożcie się i napelniajcie ziemię, a czynicie ją sobie poddaną“ (Rodz. 1, 27 — 28).

Nie można bez wzruszenia czytać tych słów. Bóg obdarzył siłą twórczą pierwszą parę ludzką, „błogosławił im“. Jasno z tego wynika, że nie tylko specjalnem błogosławieństwem obdarzył ich związek, ale go sam powołał do życia, czyli że małżeństwo monogamiczne powstało z woli Bożej.

Pierwsze małżeństwo, czyli pierwotna forma małżeństwa była monogamją. Wskutek grzechu, człowiek zбочzył z wytkniętej pierwotnie drogi woli Bożej, ciało opanowało duszę i błakał się po monowcach wielożeństwa i wielomęstwa.

B) Przyszedł Chrystus, Syn Boży! Przyszedł nie tylko poto, żeby wybawić człowieka z grzechu, ale i poto, żeby przywrócić małżeństwu idealną formę, daną w raju; Chrystus **podniósł małżeństwo do rzędu sakramentu**, dlatego kategorycznie powiedział: „Co tedy Bóg złączył, niech człowiek nie rozłącza“ (Mar. 10, 9). Dlatego nauczał, że jedność i wierność małżeńska musi być bezwzględna i bez zastrzeżeń, że nawet myślą nie wolno jej splamić. „Powiadam wam, że wszelki, który patrzy na niewiastę, aby jej pożądał, już ją zezdżolił w sercu swoim“ (Mt. 5, 28).

Oto ideał małżeństwa chrześcijańskiego! Jakżeby mógł człowiek zmieniać, poprawiać, „reformować“ stanowezy i jasny nakaz Boga?!

B) Stanowczo wyznajemy prawdę, że **małżeństwo nie pochodzi od człowieka**, ale Bóg je stworzył, więc małżeństwo już przed chrześcijaństwem odznaczało się nadprzyrodzonym pochodzeniem; chrześcijaństwo podniosło je do rzędu sakramentu.

Jeżeli małżeństwo z natury jest „res sacra“ — rzecz święta — jeśli chrześcijaństwo uczyniło z niego sakrament, to rzecz jasna, że człowiek nie ma prawa tego zmieniać, bo nie zależy to od jego woli. Więc jasnem jest, że przyczyną niebывałego zamętu i rozpaczliwego położenia, w jakim się znajduje dziś małżeństwo, jest namiętność ludzka, która bezczelnie wtrąciła się do odwiecznych praw małżeństwa i poderwała jego korzenie. Wyrwała jego korzenie z gruntu Bożego i chciałaby je „zreformować“ według wymagań nieokiełznanej zmysłowości.

II.

Małżeństwa nie wolno „reformować“!

„Reforma małżeństwa!“ Czy potrzeba, czy wolno reformować małżeństwo?

Lekkomyślni mówią „tak“ — bo jeśli wokół nas wszystko się zmienia, jeśli zmieniają się stosunki gospodarcze, polityczne, społeczne, to i forma małżeństwa musi być dostosowana do nowych warunków. Tak mówi wielu ludzi, — co mamy im odpowiedzieć?

A) Nikt nie przeczy, że w ostatnim stuleciu wiedza i technika uczyniły olbrzymie postępy.

a) Rzeczywiście, w ciągu ostatniego stulecia dokonano *niezwykle doniosłych odkryć*. Technika dostarcza nam coraz to lepszych, doskonalszych środków wykorzystania życia. Nie dziwnego, że te odkrycia zmieniły nie tylko oblicze ziemi, ale i sposób myślenia człowieka, oszołomiły go, zrobiły go dumnym, pysznym, zarozumiałym, wmówiły w niego, że już nie ma tajemnic.

W rzeczywistości jest ich bardzo dużo! I dziś otacza nas mnóstwo tajemnic, a wśród niezgłębionych tajników znajduje się największa tajemnica: tajemnica życia. Potężna jest wiedza i technika ludzka, ale człowiek stoi bezradny wobec tajemnicy życia; dotychczas nie udało się mu i najprawdopodobniej nie uda się nigdy rozwiązać jej istoty.

b) Pomimo wielkich zewnętrznych zmian, rodzina pozostała źródłem życia ludzkiego. *Tego źródła nie wolno dotykać reformatorską ręką.*

Życie rodzinne ma pozostać na zawsze czystym źródłem, z którego ludzkość czerpie siły żywotne. Rodzina musi być zawsze skarbnicą życia ludzkiego, z której wychodzą nowe pokolenia, by zająć miejsce odchodzących. Rodzina zawsze musi zostać nieśkalaną świątynią, która wydaje najpiękniejsze okazy enoty, miłości, panowania nad sobą, ukochania pracy i radości życia! Rodzina musi pozostać na zawsze komórką życia ludzkiego, fundamentem, na którym ludzkość stawia gmach swojej kultury.

Więc nie potrzeba „reformować“ małżeństwa, jakby to chcieli czynić niektórzy ludzie ponoszeni namiętnością i chęcią używania, zatruwając atmosferę życia hasłami „małżeństw koleżeńskich“, „małżeństw próbnych“ i tym podobnymi niedorzecznościami?!

Trzeba ratować i wzmacniać dawne małżeństwo, za pomocą którego doszliśmy do obecnego rozwoju, a którego nigdy nie przestanie bronić, wzmacniać i szerzyć Kościół Chrystusowy.

B) „Szkoda czasu — mówią niektórzy. — Poco Kościół katolicki jeszcze dziś stawia tak niedościgłe ideały, jeśli widzi, że życie mówi co innego? Powinien się orjentować, jak **rzeczywistość daleko odbiegła!**“

a) Kościół szczerze ubolewa *nad przepaścią, jaka się wytworzyła pomiędzy ideałem chrześcijańskiego małżeństwa, a smutną rzeczywistością*. Jednak Kościół ani na jotę nie może odstąpić od swoich zasad! Bo to są wartości i wymagania bezwzględne, których nie można przekreślać, ani uszczuplać, nawet wtedy, gdyby ich nikt na świecie nie przestrzegał.

Powtarzam porównanie, którego już raz użyłem w ciągu tych kazań: Przypuśćmy, że z powodu jakiejś przyczyny źle chodziłyby wszystkie zegary świata, czy nie śmieszne byłoby starać się uregulować bieg słońca według zepsutych zegarów? Czy nie należałoby słońca w dalszym ciągu uważać za miarę czasu i według niego starać się uregulować zwarzjowane zegary?

Z chwilą, kiedy pierwszy człowiek zgrzeszył, przestały istnieć idealne warunki na ziemi; od tego czasu rzeczywistość zawsze bardzo różniła się od ideałów. Życie będzie znośne, dopóki przyświecają nam ideały, ale jeśli one zginą, staje się nie do wytrzymania i chyli się ku upadkowi.

b) Teraz rozumiemy — dlaczego Kościół katolicki nawet w opuszczeniu *walczy z nadludzką siłą w imię ideałów Chrystusowych o nierozzerwalność małżeńską*. Teraz rozumiemy, dlaczego jego główną troską jest czystość życia rodzinnego, które broni, wzmacnia i otacza specjalną troskliwością. Dlatego, bo w rodzinie broni tajemniczego źródła, z którego odradza się ludzkość, skąd wyrastają nowe części dla mistycznego Ciała Chrystusowego. Bez kierownictwa Kościoła katolickiego, miłość i życie rodzinne dawno zginęłoby bez śladu! Może z żadnych więcej powodów Kościół nie musi znosić tylu zarzutów, jak właśnie z powodu bezkompromisowego stanowiska, jakie zajmuje w kwestji małżeńskiej.

Wielu ludzi dlatego gorszy się i opuszcza Kościół — ale przyjdzie czas, kiedy cała ludzkość będzie wdzięczna Kościołowi, że tak odważnie i nieustępliwie bronił jedności i nierozzerwalności

małżeństwa. Jeżeli prawda, że życie kulturalne opiera się na życiu rodzinnem, że kulturę zawdzięczamy rodzinie, to zasługi Kościoła w obronie życia rodzinnego stanowią olbrzymią wartość kulturalną.

Czy w dzisiejszych przełomowych chwilach życia rodzinnego prawodawstwo cywilne nie powinno korzystać ze wskazówek 1.900-letniego panowania Kościoła, który położył tak niezrównane zasługi w obronie i wzmocnieniu tego życia?

III.

Dlaczego powinniśmy wzmocnić życie rodzinne?

W dzisiejszych czasach krąży tysiące hasel o reformowaniu małżeństwa. Jeżeli się dobrze zastanowimy, przekonamy się, że ta reforma może się odbyć tylko na jednej drodze: powinniśmy małżeństwu przywrócić z powrotem pierwotne podstawy wiary, zachować jego nierozzerwalność i czystość, gdyż zależnie od tego ludzkość będzie żyć, albo zginie!

A) Fakt, że państwo nie może się obejść bez rodziny, ale tak samo prawda, że **państwo samo z siebie nie może dostarczyć moralnych podstaw rodzinie**, któreby zapewniły jej rozwój.

a) *Żadne na świecie państwo nie jest zadowolone z rozwodów.* Każdy wie, jakie fatalne następstwa wynikają dla narodu z rozwodów. Dlatego pragnieniem każdego państwa jest, żeby małżeństwa były jak najtrwalsze. Ale widzimy, że te starania państwa bez pomocy religijnej podupadły, jak dawny Rzym za czasów Augusta.

b) Za panowania Augusta rozwody były bardzo modne. Cesarz w celu ratowania zagrożonego małżeństwa wydał dwa ostre prawa: jedno w 4-tym roku po Chrystusie, tak zwane „Lex Julia“, drugie w 9-tym roku tak zwane „Lex Poppaea“. Jednocześnie wyznaczył nagrody dla licznych rodzin, z drugiej strony nakładał kary na tych, którzy nie chcieli wstępować w związki małżeńskie i na bezdzietne małżeństwa.

Jaki był tego skutek? Żaden! Nic nie pomogło. Dlaczego? Posłuchajmy, co odpowie historyk. Ten sam August, który wydał te ostre przepisy, sam żył w nielegalnem małżeństwie, i przez to

dał wymowne świadectwo tego, że prawa państwowe chybiają celu, jeśli chodzi o wychowanie sumień obywateli.

Teraz rozumiemy, jak doniosłą pracę wykonało chrześcijaństwo, kiedy podniosło małżeństwo do rzędu Sakramentu. Pierwszym owocem krzyża było stworzenie ideału małżeństwa chrześcijańskiego; to jest fakt historyczny, dzięki któremu chrześcijaństwo na gruzach świata starożytnego założyło fundamenta pod kulturę chrześcijańską.

B) Kto to wszystko gruntownie przemyśli, musi uznać, że ludzkość zrobiła fatalny błąd, kiedy **sprzeciwiła się woli Bożej i rozpoczęła rozwodzić małżeństwa**. Skutkiem tego powstała rana w życiu ludzkim, osłabły cnoty społeczne, zachwiały się ich podstawy, prawo Boże zostało podeptane przez namiętności, swawolę i kaprys.

a) Prawda, że *nierozzerwalność pociąga za sobą tragedję i ofiary, jak każda inna zasada czy prawo*. Ale dobro ogółu stoi ponad interesem i korzyścią osobistą; dla wygod jednostek nie można porzucać zasad, które służą dla dobra ogółu. Jeśli ustąpimy od tych zasad, — jak to uczyniła ludzkość, zgadzając się na rozwody — otworzy się pod nami przepaść, z której się nigdy nie wydostaniemy.

Czy nie widzimy z przerażeniem, jak z dnia na dzień mnożą się preteksty do rozwodu? Dawniej tylko w wyjątkowych okolicznościach starano się o rozwód; powoli coraz bardziej rosły zmyślane powody, a w końcu samo małżeństwo chcą ludzie znieść. To rzecz zrozumiała, że człowiek doszedł do tego, bo oparł się na fałszywych podstawach. Jeżeli nie dbamy o swoje ubranie, to prędko się podrze.

b) Wiemy dobrze, że *rodzina jest podstawą w rozwoju narodu!* Wiemy, że najpiękniejsze programy społeczne pozostaną tylko pustemi frazesami, jeśli nie mają na względzie przede wszystkim rodziny. Wiemy, czego w dzisiejszych czasach państwo najbardziej potrzebuje: wzmocnienia życia rodzinnego. Jest to potrzebniejsze, niż sztuka, nauka, technika, rolnictwo, przemysł i handel — bo te rosną i żyją z rodzin. I odwrotnie: rozkład rodzin pociąga za sobą nieobliczalne straty moralne: naród, którego rodziny rozlatują się, schodzi z widowni świata.

C) Musimy z bólem stwierdzić, że większość państw, w pewnej mierze poddała się prądom podkopującym ideał małżeństwa, ale za to z tem większą radością dziękujemy **Kościółowi, który zawsze czuwał i dziś stoi na straży** czystości nauki Chrystusowej o małżeństwie.

a) *Ile razy z tego powodu przepowiadano mu śmierć!* „Kościół zginie, jeśli nadal będzie bronił swoich skostniałych form, jeśli nie ustąpi i nie będzie wyrozumiały dla nowoczesnego życia“. Nie! Kościół nie może ustąpić, jeśli jego uступliwość przyniosłaby zgubę i śmierć! Jego świętym obowiązkiem jest utrzymać rodzinę na idealnych wyżynach, na których pierwotnie umieścił ją Bóg, a Chrystus podniósł do rzędu Sakramentu.

Nie wiemy, jaki los czeka kulturę Zachodu, a wraz z nią i Kościół Chrystusowy, ale pewne, że losy Europy będą zależeć od tego, czy uda się zbudować w niej nową kulturę chrześcijańską, bo dawna już się rozsypała. Również faktem jest, że nową chrześcijańską kulturę tylko wtedy uda się zbudować, gdy fundamenta jej spoczną na gruncie idealnego, chrześcijańskiego małżeństwa.

Nad budową, nad wzmocnieniem mistycznego Ciała Chrystusowego powinni pracować nie tylko kapłani, ale i wierni. „Żeby nie było rozdwojenia w ciele — pisze św. Paweł — ale, żeby członki zarówno troszczyły się jedne o drugie“ (I. Kor. 12, 25). Tylko wtenczas zakwitnie nowa wiosna w Kościele, jeśli nie tylko biskupi i kapłani, ale wszyscy wierni przyczynią się do jego odbudowy. Kościół tylko wtenczas odnowi się, wzmocni i stanie się piękniejszym, gdy chrześcijańską stanie się rodzina, małżeństwo, rodzice i dzieci.

b) Świat zatacza się jak pijany olbrzym. Zdaje się, że fale podłości i nieszczęścia zaleją ziemię, jak niegdyś woda potopu za czasów Noego. Gdyby to nastąpiło, gdyby zginęło wszystko, co ludzkość w ciągu tysięcy lat pięknego i wielkiego wyhodowała, i wtenczas *wśród piętrzących się fal popłynie spokojnie druga barka Noego, Kościół katolicki*, chroniąc w sobie nową rodzinę Noego — która uratuje ludzkość od zagłady czystem, silnem i idealnem życiem rodzinnem! Nie konferencje handlowe, nie maszyny, nie związki zawodowe, nie traktaty pokojowe — ale ojcowie i matki uratują świat: ojcowie pracą, matki miłością; ojcowie i matki chrześcijańskie!

Ludzkość z przerażeniem spostrzega, że życie rodzinne stoi nad przepaścią, że zagrożona jest wszelka wartość kulturalna. Biologowie, politycy, wychowawcy szukają na gwałt wyjścia. Tysiące myśli i planów krzyżuje się w umysłach ludzkich. Ale niema sposobu ratowania życia rodzinnego, tylko przez powrót do dawnych, porzuconych praw Bożych i naturalnych — przez powrót do ideału chrześcijańskiego małżeństwa. Najpewniejszą rękojmą nowego tysiąclecia dla naszego państwa, najskuteczniejszą eugeniką, najpiękniejszą odbudową rasy — jest prawo ewangeliczne: *Ratujcie ideał świętości małżeństwa, a uratowaliście naród i państwo.*

* * *

Kochani Bracia! Klatkę schodową berlińskiego *Neues Museum* zdobią potężne historyczne malowidła *Kaulbacha*. Jeden wielki obraz przedstawia zburzenie Jerozolimy. We wstrząsających scenach widać zagładę wybranego narodu. Świątynia jerozolimska stoi w płomieniach; aniołowie, którzy wykonują wyrok Stwórcy nad miastem, są uzbrojeni w ogniste miecze. Po stronie prawej widać Tytusa, zwycięskiego wodza, na czele legjonów rzymskich. po lewej stronie w głębi idą hardzi, rozgoryczeni i bezsilni dawni wodzowie narodu żydowskiego. Na środku obrazu na pierwszym planie stoi arcypkaplan i chce się przebić sztyletem, ale żona i dzieci błagają, żeby ich wpięrw zabił... Zgroza, rozpacz, beznadziejność i ruina przemawiają z tego obrazu.

Jednak nie! Druga połowa obrazu mówi o czem innem. Widzimy tam chrześcijańską rodzinę, uciekającą na mulach z ginącego miasta; na jednym siedzi matka z dwojgiem dzieci u piersi, za niemi siedzi jeszcze jedno dziecko, na drugim same dzieci. Przed nimi idzie chłopiec, śpiewając psalmy z podniesionemi ku niebu oczyma. Na końcu idzie ojciec; również śpiewa psalmy. Nad nimi unosi się grupa aniołów: wiara, nadzieja i miłość, którzy trzymają w rękach nie ogniste miecze, ale promienną monstrancję Przenajświętszego Sakramentu.

Na tym monumentalnym obrazie, doskonale nadającym się, by zakończyć dzisiejsze kazanie — widzimy jeszcze jeden epizod: z tłumu strwożonych Żydów wybiega trzech chłopaków, napół ledwie ubranych i błagalnym gestem rzuca się przed uciekającą

rodziną chrześcijańską: zabierzcie nas, nie dajcie nam zginąć! Jedno z chrześcijańskich dzieci serdecznym uśmiechem zaprasza ich, żeby szli razem...

W serdecznym uśmiechu tego dziecka jest nasza nadzieja! Bo kto nie czuje, co znaczy dla nas ten obraz? Kto nie widzi, że już nad niebem zbuntowanego życia rodzinnego unosi się gniew Boży? Kto nie słyszy, jak trzeszczą i walą się silne ongiś mury świątyni ogniska domowego i grzebiące pod gruzami wartości nasze: cnotę, szczęście, kulturę — wszystko, co człowiek pięknego i wielkiego stworzył na ziemi?!

Tylko jeden jest sposób wyjścia z tego nieszczęścia: rodziny katolickie muszą porzucić zatrute trzęsawiska fałszywych hasel i wypaczonych pojęć moralnych, i muszą wrócić do ideału małżeństwa chrześcijańskiego i rozniecać go po całym świecie.

Niczego więcej dziś nie potrzebujemy, tylko chrześcijańskich rodzin. Jeśli świat ma uniknąć zagłady, to uratuje go chrześcijańska rodzina.

Rodzina, która daje czyste panny i szlachetnych młodzieńców!

Która rozsiewa zadowolenie, ład i szczęście!

Która jest komórką i fundamentem prawdziwego życia ludzkiego!

Która odbuduje i wzmocni grzechem steraną ludzkość!

Boże! Prosimy Cię — broń, wzmacniaj i błogosław nasze chrześcijańskie rodziny! Amen.

SPIS RZECZY.

	Str.
I. Doniosłość rodziny	3
II. Małżeństwo przed Chrystusem	13
III. Małżeństwo po Chrystusie	23
IV. O przygotowaniu do małżeństwa	32
V. Właściwości dobrego małżonka	42
VI. Przyszłość małżeństwa	53
VII. Małżeństwo monogamiczne	64
VIII. „Zreformowane“ małżeństwo	74
IX. Nierozerwalne małżeństwo (I.)	84
X. Nierozerwalne małżeństwo (II.)	94
XI. Małżeństwo rozerwane	105
XII. Małżeństwo szczęśliwe	115
XIII. Małżeństwo bezdzietne (I.)	125
XIV. Małżeństwo bezdzietne (II.)	135
XV. Małżeństwo o licznej potomności (I.)	144
XVI. Małżeństwo o licznej potomności (II.)	153
XVII. Małżeństwo chrześcijańskie	164

Dotąd ukazały się następujące tomy kazań Ks. Tóth'a:

I—II. DEKALOG.

III. CHRYSZTUS - KRÓL.

IV. WIERZĘ W BOGA.

V. WIERZĘ W JEZUSA CHRYSZTUSA.

VI. CHRYSZTUS W CIERPIENIU I W CHWALE.

VII. WIERZĘ W KOŚCIÓŁ POWSZECHNY.

VIII. WIERZĘ W ŻYCIE WIECZNE (w druku).

IX. O MAŁŻEŃSTWIE CHRZĘŚCJAŃSKIM.

PRACE KS. FERDYNANDA MACHAYA:

WESELE W JABLONCE (wyczerpane).
MOJA DROGA DO POLSKI (Pamiętnik).
NASI GAZDOWIE W PARYŻU.
SPRAWA SŁOWACKA (wyczerpane).
W MIEŚCIE ŚW. FRANCISZKA (wyczerpane).
HONORNI ORAWIACY (Szkic powieściowy).
WSPÓŁCZESNY APOSTOŁ INTELIGENCJI (Bp. Prohászka).
ROZWIĄZANIE SPRAWY SPÓŁ. W RAMACH AKCJI KATOL.
ZADANIA DUSZPASTERSKIE ŚWIECKICH.
DOGMATYCZNE PODSTAWY AKCJI KATOLICKIEJ.
FINANSOWE WSKAZÓWKI EWANGELJI.
DZIAŁALNOŚĆ DUSZPASTERSKA KARD. RADZIWIŁŁA —
BISKUPA KRAKOWSKIEGO (1591 — 1600).

